

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj» Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. №. 1133

Petersburg, 19 marca (1 kwietnia) 1904 r.

Rok XXIII. No. 12

TREŚĆ N-ru 12.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: „Renesans żydowski“, p. *Siemiecha*.

Artykuły bieżące: O zjazd sławistów, p. *J. Baudouin de Courtenay'a*. Z Watykanu. Akcja warszawska. O sztukę, p. *mb*. Rada rolnicza, p. *G*.

Listy korespondentów „Kraju“: (Echa zachodnie): Z Berlina, p. *Bój*. Ze Lwowa, p. *Leopolię* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z*. Z Moskwy, p. *Chorażego* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *L. W.* i t. d.

Polityka zagraniczna. Z tygodnia, przez *J. Mz.*

Wojna. Przebieg wypadków. Bitwa pod Czondżu. Parlament w Tokio. Z Korei. Sympatje słowiańskie. Dookoła wojny. Ofiarność publiczna. Z Warszawy.

Życie rosyjskie, p. *Bh. K.*

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sady. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Od Marengo do Sadowy, p. *Marwicza*. Rekrut polski w dramacie niemieckim, p. *Gordona*. Ułani Rodakowskiego pod Custozzą, p. *Juljusza Korab'-Brzozowskiego*. „Próchno“, utwór Wacława Berenta, p. *Włodzimierza Spasowicza*. Notatki.

Ilustracje: Panny Felicjy i Teofila Fernig na czele dragonów francuzkich, obraz *A. Le Dru*. Statek wojenny „Poltawa“. Fregata angielska z XVII wieku. Bitwa pod Czesną 24 czerwca 1770 r. Bombardowanie Sewastopola 5 października 1854 r. Na Dunaju 8 czerwca 1877 r. Pancernik żaglowy z r. 1870. „Retwizan“. Na statku wojennym współczesnym. Sześciocalowe działo dalekostrzelne. Pięciolufowa armatka 37-milimetrowa. Działo 47-milimetrowe. Uzbrojenie majtka współczesnego (trzy ilustracje). Zdobycie Sewastopola, obraz *Jvona*. Jedna ilustracja do artykułu: „Ułani Rodakowskiego pod Custozzą“. Epizod z wojny rosyjsko-tureckiej, obraz *A. Kuwszenki*. Pociąg zaskoczony przez zamieć. Akwarela *J. Kossaka*. Portrety w «Kronice pośmiertnej»: Marja z de Lippe-Lipskich Henrykowa hr. Zabięłowa.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz Jana Chełmińskiego: «Napoleon, otrzymujący wiadomość o ocaleniu ks. Eugenjusza w 1812 r.».

Od Administracji.

Wobec kończącego się pierwszego kwartału, upraszamy Sz. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na **kwartał drugi**, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Administracja «Kraju».

„RENEANS ŻYDOWSKI“.

O renesansie «duszy żydowskiej» rozprawiają głośno i stanowczo dziennikarze, artyści, naczelnicy działaczy i skromni wyznawcy kierunku sjonistycznego wśród żydów. Przed rokiem wyszedł w Niemczech wielki, wytwornie wydany tom «Almanachu żydowskiego», na który złożyli się literaci i malarze żydzi, tworzący wśród różnych narodów ziemi. Po raz pierwszy ludzie, piszący w języku polskim, niemieckim, rosyjskim, oświadczyli zbiorowo, iż nie należą, t. j. nie chcą należeć do polskiej, niemieckiej, rosyjskiej literatury, i że chociaż posługują się odmiennymi językami, w gruncie stanowią przeciw organizm samoistny i całość. Czynnikiem, który ich spaja, jest żydowstwo. W «Almanachu» zebrali się razem, aby się policzyć i zmanifestować swą odrębność. Okazało się, że kilkudziesięciu mniej lub więcej znanych pisarzy i artystów poczuwa się do tej odrębności i proklamuje sztukę żydowską, sztukę narodową.

Literaci żydowscy istnieli i dawniej. Że wyparli się przynależności do narodów, wśród których żyją i których językami tworzą, to samo przez się jest zjawiskiem podrzędnym, zmienia nazwę, lecz nie istotę rzeczy. Nie tworzy to jeszcze sztuki żydowskiej. Współpracownicy «Almanachu» będą wszakże i nadal pisali po niemiecku, po polsku, po rosyjsku, a nie zaczną się od tej pory wypowiadać w języku hebrajskim. Gdzież zatem zmiany istotne? Na czym polega «renesans»? Na to odpowiadają: na przetwarzaniu się duszy artystów-żydów, na przeista-

czaniu się całej natury ich twórczości. Artyści-żydzi zwracają się do świata, z którego wyszli, jako do głównego źródła natchnień. Powiedzieli sobie, iż wielkimi mogą być tylko wówczas, gdy wrócą do własnych motywów, gdy sięgną do duszy żydowskiego ludu, z którym, oprócz pochodzenia, nie łączyło ich dotąd nic. Świat żydowski jest dostępny tylko dla żyda. Człowiek innej rasy może go przeniknąć prądem geniusza, ale w zasadzie żyd jedynie potrafi go odtworzyć w sposób doskonały. Różnice te występują nawet w malarstwie. Żyd, który wyjdzie z pod pendzla chrześcijanina, będzie zawsze mniej lub więcej konwencjonalny. Nawet żydzi tak wybitnego malarza, jak Popiel. Nawet u nich żydowstwo jest bardziej zewnętrzne; żyd różni się od innego człowieka co najwyżej skupieniem, zadumą. Jakże inaczej wyglądają te same postacie, schylone nad książką modlitewną, na płótnach, malowanych przez żyda, Trębaczal! Tu czujemy tragizm specjalnie żydowski. Ci żydzi są tacy, jakimi ich zrobiły dwa tysiące lat tułactwa i prześladowania. Przybici, złamani, nieszczęśliwi—dlatego, przedewszystkiem dlatego, iż są żydami. Malarze polsko-żydowscy zwrócili się dawniej, niż inni, do duszy ludu żydowskiego; można powiedzieć, że się dawniej «unarodowili», jak np. Hirszenfeld, Gotlieb...

Oto źródło, z którego «renesans» żydowski wytryska.

«Renesans» ten nie ogranicza się na sztuce. Żyd-narodowiec ma daleko sięgające i różnolite aspiracje. Pręży swoje przywidłe od długiego pobytu w zaułkach *ghetta* członki i, ryzykując zabawny niekiedy efekt, ogłasza za dumą, iż wraca do tradycji proroków i sędziów Izraela. Chce być znowu tak silnym, jak Samson, i zakłada stowarzyszenia gimnastyczne w Krakowie i Lwowie. Na strunach prastarej harfy Dawidowej wygrywa pobudkę do «unarodowienia» wszystkich pól pracy. Mówi o odrębnej kulturze żydowskiej z całym namaszczeniem i wyniosłością bezpośredniego spadkobiercy dekalogu. Organizuje szkoły i szkółki hebrajszczyzny, przygotowuje nowe kongresy bazylejskie i, pijąc nad brzegami Wisły wino palestyńskie, rozprawia o koloniza-

cji Ugandy i zastanawia się, jak przyjąć uprzejmą propozycję rządu angielskiego.

O różnorodności prac, które podejmuje sjonizm, o rozmiarach jego nerwowych rzutów poucza wydany świeżo we Lwowie «Rocznik Żydowski». W tej małej, bardzo wykwintnej książeczce, która ma być niby polskiem wydaniem żydowskiego «Almanachu» i odbiciem żydowskiego ruchu narodowego na naszej ziemi, co chwila brzmi na wszystkie tony ten ponętny, ożywczy wyraz: odrodzenie!

Polscy sjonisci nie postępują wprawdzie na czele ruchu, ale za to tworzą niby pień Izraela. Tu jest główna retorta, w której wygotować się ma nieznaną przyszłość.

Tu rozwinęła się na ogromną skalę literatura żargonowa, której najwybitniejszy w żydowstwie przedstawiciel, Maurycy Rosenfeld, twórca «Sefiry», tragicznego poematu religijno-narodowego o 49 dniach od zburzenia Jerozolimy, uchodzi za wcielenie współczesnej duszy żydowskiej i stawiany jest wysoko przez żydów, jako piewca ich cierpień i tęsknot. Literatura żargonowa... Nieinaczej. Ten brzydki, rażący nasze uszy szwargot, który przywykliśmy słyszeć w ustach kramarza małomiejskiego i dworskiego pachciarza, okazał się zdolnym do wyśpiewania w nim najczulszych drgnień duszy, najdelikatniejszej zadumy, najtęskniejszych liryk. Jest to dziwne, zupełnie nieoczekiwane, jest w tem nawet coś, co nas mimowoli drażni, nas zwłaszcza, w których wyrobił się w ciągu wielu stuleci uzasadniony poniekąd wstręt do tej gwary tak obcej nam, tak ordynarnej i tak uporczywej — ale jest prawda. W żargonie wychodziły od dość dawna gazety, książki, broszury. Pisano dramaty, poezje, powieści. Te ostatnie, o ile nie były tłumaczeniami, tworzyły literaturę z rodzaju *Colportage-Literatur*, sensacyjne śmiecie literackie, charakterystyczne jedynie brakiem płciowego pierwiastka. Ciężki podkład tragedji żydowskiej zjawiał się dopiero w utworach ostatnich lat czterech, pięciu. Dopiero od nich zaczęła się «narodowa» literatura żydowska w żargonie. Helota fabryczny Rosenfeld, smutny płód nędzy polskiego miasteczka, w zaulkach nowojorskich śpiewa w żargonie swoją pieśń przedziwnie prostą i bezgranicznie rozżaloną. Żargon staje się językiem. Żyd-narodowiec dał mu już swą sankcję, uznał go za «drugi» język narodowy obok hebrajskiego.

Z łona polskiego żydowstwa wychodzą najwybitniejsi artyści, pendzlem i dźwiękiem wypowiadający treść «duszy Izraela», a więc Gotlieb,

Glicenstein, Hirszenberg, Nossig, Wachtel, Lilien. Lecz jest to tylko garstka, wobec licznego zastępu żydów, stojących po za sjonizmem. Z pewnego rodzaju satysfakcją i zarazem niechęcią czynią sjonisci w swoim «Roczniku» przegląd literatury żydów we współczesnym piśmiennictwie polskiem. W pierwszym zresztą «Almanachu» żydowskim połowa nazwisk pochodzi z ziem naszych. Nader wykwintni feljetonisci berlińscy wychowywali się na błotnistych podwórzach Brodów i Tarnopola. Współobywatele nasi są poważną siłą w tym procesie renesansowym, jaki żydowstwo odbywa. Są wszędzie, przy każdej robocie. W oddalonej Palestynie powstaje «biblioteka narodowa», która ma kiedyś... po stuleciach... zająć stanowisko żydowskiego British-Muzeum nad Jordanem. Dziś liczy 20 tys. tomów, odnoszących się do judaistyki. Książki te, to plon zebrany na polskiej niwie. Biblioteka zawdzięcza swój skromny początek polskiemu żydowi, skromnemu lekarzowi z Białegostoku.

Wzmógł się ruch wśród żydów dając początek badaniom w różnych kierunkach. Najbliżej, niejako pod ręką, leżało zbadanie przeszłości żydów w Polsce. Leżą nietknięte stosy aktów, cenne materiały, pamiątki, zabytki. Ułożenie z tego obrazu jest zadaniem wdzięcznym, któreby powinno powołać do pracy zastęp historyków - żydów, oddających się studjowaniu dziejów żydowstwa na naszej ziemi. Historyków tych niema jeszcze, a raczej są dopiero zaczątki roboty. Już zasłużony rozgłos zjednały sobie badania d-ra Mojżesza Schorra. Dokoła nas znajdują się niezmiernie ciekawe zabytki przeszłości, których nie znamy, o których nie wiemy, nie słyszeliśmy nigdy. W «Roczniku» p. Emil Silberstein pokazuje nam taki zabytek. Jest to starożytny cmentarz żydowski we Lwowie. Któż był na tym cmentarzu? Nikt oprócz żydów. Należy on jednak do rzędu miejsc pamiątkowych, któreby się powinny znajdować pod troskliwą opieką wykształconego ogółu. To fragment i naszej także przeszłości. Najstarszy pomnik, utrzymany po dziś dzień, z imieniem «Mirjam, córki Samuela», pochodzi z 1378 r. Liczne nagrobki pochodzą z XVI i XVII stulecia. Mamy tu w dosłownym znaczeniu Panteon żydów lwowskich, nagrobki mężów, którzy odegrali dziejową nieraz rolę, jak sławnego rabina Dawida Halewy z połowy XVII w., Jozuego Falka-Kohena z końca XVI w., przewodniczącego «zjazdu czterech ziem polskich» i kierownika wyższej szkoły talmudu we Lwowie, Chama Zwi-Askenazego, rabina Am-

sterdamu, a potem Lwowa. Historia wycisnęła tu jeszcze wymowniej stopy swego pochodzenia. Czterdzieści jednocześnie postawionych nagrobków rabinów, nauczycieli i przełożonych synagóg stanowi zbiorowy pomnik krwawych zaburzeń 3 maja 1664 roku. Historycy żydów w Polsce musi natrafić i na karty, zbroszone krwią, ale nierównie częściej przychodzi mu odwracać takie, co błyszczą świetnymi wspomnieniami, jak skreślona w tymże «Roczniku» sylweta lwowskiego żyda, Izaaka Nachmanowicza, możnego fundatora starej synagogi lwowskiej z 1582 r., bankiera, dzierżawcy ceł, kupca *en gros*, którego wpływy sięgają nawet na dwór królewski. Był to złoty czas religijnej tolerancji i szerokich swobód, jakimi Rzeczpospolita obdarzała żydów, czas, w którym «zjazd czterech ziem», będący rodzajem sejmu żydowskiego, utrzymywał na dworze królewskim osobnego zastępcę.

Dzisiejsi głosiciele «renesansu» żydowskiego mogą z zadowoleniem ścierać pył zapomnienia z tych starych dziejów, świadczących, że nie zawsze i nie wszędzie los ich pra-ojców był losem ofiar.

Lecz odrzebywanie przeszłości, to tylko drobny fragment.

Sjonisci nie mają na to zbyt wiele czasu. Pochłania ich chwila bieżąca. Są upojeni współczesnymi usiłowaniem, absorbują się dyplomatycznymi podróżami Herzla, kwestją Ugandy, stosunkiem do obecnego otoczenia. Feljetonista «Nowej Pressy», paktujący z sułtanem czy też z jego ministrami, cieszy się wśród żydów-narodowców nieledwie większym posłuchem, niż Mojżesz, przeciw któremu, mimo złożonego w nim zaufania, Izrael ośmielał się przeciw szemrać. Trzeba czytać wynurzenia publicystów ruchu sjońskiego, aby zrozumieć, jakie uwielbienie budzi osoba tego nowego Mojżesza, mającego żydów po raz drugi zaprowadzić do ziemi obiecanej. Kongres w Bazylei przełał «rząd dusz» na Herzla. Sprawuje on absolutną władzę moralną, wśród sjonistów oczywiście. Wierność dla idei zaprzysiął uroczystie przed kongresem staro-hebrajską, jermiaszową formułką: «Jeruzalem! jeśli zapomnę o tobie, niechaj uschnie prawica moja!» Wprawdzie nie brak i dziś pomruków niezadowolnienia. Dowódcy niżsi rangą, jak Trietsch i Nossig, podnoszą lament, iż Herzla przykazanie dla sjonistów zawiera tylko obowiązki: «płacić, być sjonistą i milczeć» — lecz to są wyjątki. Sjon stoi przy wodzu. Sjon ubóstwia wodza.

Stosunek do otoczenia? Sjonisci zapewniają nas o swej przyjaźni. P. W. Chajes i p. Halewi utrzymu-

ją, że właśnie tylko sjonisiści mogą być dobrymi obywatelami kraju. W tym sensie składają oświadczenia w «Roczniku» i domagają się, aby polacy uznali żydowski ruch narodowy. Pierwszy z nich stara się znaleźć grunt dla wspólnej i dla obu stron korzystnej pracy na podstawie wzajemnego uznania odrębności. Grunt taki znajduje. Jest nim: rozwinięcie sił gospodarczych kraju.

Tak myśli, marzy, pragnie odrodzona, czy odradzająca się «dusza żydowska».

Proces sięga głęboko. «Wschód» notuje zawiązywanie się żydowsko-narodowych stowarzyszeń w małych, brudnych miasteczkach galicyjskich, zabitych deskami od świata. Grunt pod posiew idei, która jest kombinacją planów politycznych z kultem tradycji napół religijnej a napół narodowej, wyborczy. Cóż bowiem łączy właściwie naszego ciemnego małomiejskiego żyda z ziemią, która go żywi, która mu dała przytułek nienajgorszy, której gościnność ocaliła może wogóle jego byt?...

Proces, jaki współczesna «dusza żydowska» przechodzi, zaczyna się już od dzieci. Pismo «Moriah» rozpisało ankietę do dzieciaków żydowskich z pytaniami: co sobie myśla o idei sjoniskiej, co dla niej czynią, jak chcą działać dla niej w przyszłości? Odpowiedzieli — uczniowie i uczennice piątej, szóstej klasy, piętnastoletnie Dawidki i czternastoletnie Rachele. Wszyscy na ton jednaki. Wszyscy nie wstydzą się swego żydostwa. Wszyscy uczuli się lepszymi z chwilą, w której dowiedzieli się, że mają ojczyznę — w Palestynie. Wszyscy pragną uczyć się języka starych hebrajczyków, starają się poznać historję narodową i wspominają z zachwytem imiona Machabeuszów. Usposobienie tych dzieci jest marzycielskie, smętne, czasem komicznie-poważne. Temperament rzadko tylko się objawia. Zaledwie jeden szesnastolatek burzy się i wolałby zdobywać Palestynę szturmem, niż odzyskiwać w drodze układów. Inni albo uczą się po hebrajsku, albo, jeśli ich fantazja uniesie dalej, marzą łagodnie o kraju nieistniejącym, lecz mającym powstać, gdzie «na wyżynach i nizinach, przerzniętych licznymi strumykami, dążącymi do Jordanu i morza, rozsiane są wesoło miasta i wsie, w których wre ruch i życie»... w których «ludzie są zdrowi, silni, śmiali», w których «około studzien zbierają się hoże dziewczęta i zważy chłopcy i płasy odbywają się w najlepsze»... ba, w których «zdolni do broni mężowie marzą o zwycięstwach, tryumfie i sławie»...

Ruch narodowy żydowski czyni niezaprzeczone postępy. Sięga on da-

lej i głębiej, tworzy siłę znacznie-szą, niż to wyobraża sobie przeciętny czytelnik gazet. Mimo pozornych śmieszności jest to proces znamienny, przełomowy. Proces ten odbywa się na naszej przeważnie ziemi i musi oddziaływać na nasze stosunki. Racje te aż nadto wystarczają, abyśmy spokojnie i przedmiotowo przyjrżeli się zmianom, zachodzącym w łonie wielomiljonowej masy żydowskiej — zmianom, którym żydzi separatyści nadają miano «odrodzenia».

Sieciech.

O ZJAZD SŁAWISTÓW.

Wyjaśnienie nowych nieporozumień w sprawie zjazdu.

Dopiero w tych dniach przysłało mi artykuł p. Stanisława Strońskiego «Prof. J. Baudouin de Courtenay o Głosie młodzieży», wydrukowany w zeszycie lutowym «Teki» lwowskiej, a stanowiący odpowiedź na mój artykuł «Zjazd sławistów a Głos młodzieży» («Kraj» № 1), z dopiskiem, uwzględniającym także mój drugi artykuł w tej samej sprawie («Kraj» № 3). Polemizowanie z p. Strońskim uważam za rzecz najzupełniej bezużyteczną i jałową; stojmy bowiem na tak różnych stanowiskach, przemawiamy tak odmiennymi językami, że o jakimkolwiek bądź porozumieniu nawet mowy być nie może. Kogo nie przekonały moje artykuły w №№ 1, 3 i 5 «Kraju» z r. b., dla tego wszelkie nowe argumenty byłyby straconym nabojem. Zaznaczając tedy wogóle przyzwoity i «samowity» ton repliki naszego «przedstawiciela młodzieży», uważam za konieczne jedynie tylko następujące sprostowania faktyczne:

1) Niema najmniejszej sprzeczności między tem, co wypowiedziałem w czerwcu w swych odczytach krakowskich, a między mojem obecnem zapatrywaniem się na te sprawy. Wówczas uznawałem jedność i jednolitość *objektywną* świata słowiańskiego tylko na gruncie językowym, przecząc tej jedności i jednolitości w sferze innych objawów życia socjalno-psychicznego. To samo utrzymuję też dzisiaj, bo inaczej się zapatrywać zabrania mi mój zmysł spostrzegawczy i logika. Ale z drugiej strony tak wówczas, jak dzisiaj, kierując się również spostrzegawczością i logiką, nie mogę zaprzeczyć istnieniu filologii słowiańskiej, łącznie z historją słowian, obejmującą w idei ogólnie i częściowo badania, dotyczące narodów i plemion słowiańskich, t. j. narodów i plemion, mówiących rozmaitemi odmianami języków słowiańskich. Istnieją przeciw katedry i profesorowie filologii słowiańskiej, literatury słowiańskiej, historji słowiańskiej, i to nie tylko w Rosji. Dość wymienić Jagića i K. Jireczka w Wiedniu, Zdziechowskiego w Krakowie, L. Legera w Paryżu i t. d.; a przecież nawet Mickiewicz był w «Collège de France» profesorem *literatur słowiańskich*. Istnieją badacze historji lub literatury bądź to kilku, bądź też wszystkich ludów slo-

wiańskich. Istnieją książki, mieszczące w sobie wykład wszystkich literatur słowiańskich lub też historji ludów słowiańskich.

Podobnie istnieją filologie innych takich grup narodów, ludów i plemion, połączonych w jedną całość tylko wspólnością językową. Istnieje romanistyka, czyli filologia romańska, obejmująca nie tylko stronę lingwistyczną, ale także etnografię, literaturę, historję i t. d. narodów romańskich, a więc łącząca w jedną całość portugalczyków, hiszpanów, francuzów z prowensalami, włochów z retoromanami i furlanami, rumunów i t. d. Istnieje germanistyka, czyli filologia germańska, łącząca w jedną całość Niemców (także w Austrii, Szwajcarii i t. d.), holendrów, anglosasów (anglików, amerykańców i t. d.), skandynawów (duńczyków, norwęgczków, szwedów), wymarłych gotów i t. d., chociaż wspólnym węzłem *objektywnym*, jednoczącym te ludy, jest także tylko język. Istnieje indologia, czyli filologia indyjska, lub też indoiranologia, czyli filologia indoirańska, rozpatrująca również kwestje historyczne. Nareszcie istnieją, z jednej strony, «orientalistyka», czyli filologia «wschodnia», rzucająca na jedną kupę ludy, różniące się nie tylko pod względem historji i literatury, ale także pod względem języka, z drugiej zaś strony filologia «klasyczna» czyli greko-rzymska, gdzie wprawdzie można uznać wspólność literacką, kulturalną i historyczną, ale za to trzeba wykluczyć bliższy związek językowy.

Zgodnie z tem, podobnie jak istnieją encyklopedje filologii germańskiej (*Grundriss der germanischen Philologie*), romańskiej (*Grundriss der romanischen Philologie*), aryjskiej (*Grundriss der arischen Philologie*) i t. d., mieszczące w sobie także zarysy literatury i historji wszystkich objętych tytułem ludów, tak też zamierzono ułożyć *Encyklopedje sławistykę* czyli *filologję słowiańską* (*Grundriss der slawischen Philologie*).

Chętnie uznaję, że w tem wszystkim jest spora doza pomieszania pojęć, a rażący brak podstawy ściśle naukowej. Ale co robić? nie ja fabrykowałem te dyscypliny naukowe, nie ja też odpowiadam za ich wadliwe ugrupowanie. Wogóle naukom o podstawie psychiczno-socjalnej brak dotychczas ściśle logicznej klasyfikacji; ale, chcąc być w zgodzie z faktami, trzeba przyjąć ich stan obecny, historycznie wytworzony, a więc przyjąć także «z dobrodziejstwem inwentarza» istnienie filologii słowiańskiej w najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu.

2) Jednostronne i o niepożądanej barbarwieniu pojmowanie filologii słowiańskiej i zjazdu sławistów, wyrażone w ekspektoracjach prof. Fłoriniego i jemu podobnych, schodzi istotnie z gruntu ściśle naukowego i przypomina, tylko że z drugiego końca, «głosy młodzieży», oraz głosy «starców» o zakroju szwinstwistycznym. To też jednym z głównych zadań komisji organizacyjnej zjazdu sławistów było wypracowanie takich przepisów i prawideł, ażeby uniemożliwiły one całkowicie wszelkie tego rodzaju zachcianki w kierunku «bruderszaftu» wszechsłowiańskiego.

Przyjęli też już zaproszenie i zapowiedzieli swój udział w zjeździe nietyl-

ko rozmaici «słowianie», ale także sławici madjarscy, francuzcy, niemieccy, skandynawscy i t. d., którzy chyba nie mogą być posądzeni ani o «panslawizm», ani wogóle o jakiegokolwiek tendencje polityczne na gruncie słowiańskim.

3) Nieprawdą jest twierdzenie p. Strońskiego o Akademii nauk w Petersburgu i o Lwie Tolstoju. Tolstoj do dziś pozostaje członkiem honorowym Akademii i nikt go tego tytułu nie pozbawił. Co zaś do drugiego pisarza, wymienionego przez p. Strońskiego, to sama Akademia zachowywała się tu jak najpoprawniej i nie może być odpowiedzialna za to, co się stało.

4) A teraz kwestja «gwary» i «języka».

Otóż przedewszystkiem p. Stroński tłumaczy niezupełnie ściśle: rosyjskie «narieczje» znaczy po polsku «narieczce», a polskiemu «gwara» odpowiada rosyjskie «gowor».

Następnie w biuletynach zjazdu przedwstępnego używano *promiscue* wyrażen: «wszystkie narieczce słowiańskie» i «wszystkie języki słowiańskie». W sprawozdaniu zaś z prac zjazdu, odczytanem na ostatnim posiedzeniu, użyto umyślnie wyrażenia «wszystkie narieczce słowiańskie» przez wzgląd na pewnego rodzaju «patriotów», którzy odrazu zważali pismo nosem i chcieli *stante pede* protestować, tylko że im nie pozwolono urządzić skandalu. Chodziło tu mianowicie nie o język polski, którego «językowości» nikt nie myślał kwestjonować, ale o inny język, przeciwko któremu protestowałyby nie tylko ksiądz rektor Fijałek, ale także może innego rodzaju «patrioci», mianowicie p. Stroński i jego współwyznawcy polityczni. No, ale dziś, dla usunięcia wszelkich nieporozumień i dla zamknięcia ust «patriotom» wszelkich odcieni, Komisja organizacyjna równouprawniła dla referatów i dyskusyj zjazdu wszystkie języki literackie, narieczca i gwary (*wsie literaturnyje jazyki, narieczcja i gowory*), t. j. nie tylko słowiańskie, ale wszystkie wogóle języki, narieczca i gwary. Oczywiście nikt się przytem nie zawaha zaliczyć język polski do *języków* literackich.

5) «Kwestji kaszubskiej», a raczej «polsko-kaszubskiej» poruszać nie będą, bo musiałbym chyba pisać cały traktat lingwistyczny, a i tak wątpię, czybyśmy się do czegoś dogadali. Rozprawiam o tej kwestji szczegółowo w ostatnim zeszyście «Archiv für slavische Philologie» (tom XXVI, zeszyt 2), a może i po polsku uda mi się o niej cokolwiek powiedzieć. Tymczasem pozwolę sobie tylko sprostować błędne twierdzenie p. Strońskiego, jakoby prof. Jagić robił zamach na «polskość» «kaszubszczyzny». O tę «herzeję» trzeba obwiniać kogo innego.

6) Z powodu «Encyklopedji filologii słowiańskiej» nikt nie będzie nikogo zowiąwał do Petersburga dla poddania go operacji «ociosania» i «ogładzenia». Wystarczy tu najzupełniej porozumiewanie się listowne. Głównym redaktorem tego przedsięwzięcia jest prof. Jagić, który, nie będąc ani «panslawistą rosyjskim», ani też «ugodowcem polskim», daje wszelkie rękojmie zupełnej bezstronności i naukowości.

7) P. Stroński powołuje się na autoritet p. Syrku, który, niby *Cato redi-*

vivus, zażądał oceny «poziomu moralnego niektórych członków pierwszego zjazdu sławistów». Otóż jest to zabawne *qui pro quo*. Gdyby p. Stroński miał wyobrażenie o p. Syrku, nigdyby go z pewnością nie zaliczył do bojowników, walczących w jednym z nim szeregu. Panu Syrkowi nie chodziło wcale o tę «moralność», którą ma na myśli p. Stroński. P. Syrk, nie zadawalniając się płatną prywat-docenturą, stale się dobijał katedry sławistyki w uniwersytecie petersburskim, a przeszkadzała mu w tem większość członków wydziału filologiczno-historycznego właśnie ze względu na jego charakter. Otóż tedy, po wielu bezskutecznych, a bezpodstawnych skargach na wydział, wnoszonych przed różne instancje w hierarchji urzędniczej, spróbował p. Syrk wytoczyć swą sprawę osobistą przed forum zjazdu przedwstępnego i przez to wywołać skandal. Biedny p. Syrk, cierpiący oddawna na obłąd przesławowczy, znajdował się już wtedy, t. j. w kwietniu r. 1903, w stanie bezwzględnej niepoczytalności. Wkrótce zaś potem, po napadach szału i objawach, wprost niebezpiecznych dla otaczających, musiano go umieścić w domu obłąkanych.

Zamierzony w r. b. zjazd sławistów został z powodu wojny na pewien czas odłożony. Wszelkie więc dyskusje na ten temat stały się tymczasem bezprzedmiotowe. No, ale mogą się przydać na przyszłość.

J. Baudouin de Courtenay.

Z WATYKANU.

Encyklika o Grzegorzu W.

Rzym katolicki w początkach kwietnia obchodzić będzie pamięć świętego papieża, Grzegorza Wielkiego, zmarłego w 604 r. Odbędzie się kongres historyczny, wycieczki zbiorowe do miejsc, które ten papież wślawił, nabożeństwo uroczyste 11 kwietnia w Bazylice watykańskiej. Z powodu tej trzynastowiekowej rocznicy zgonu Grzegorza Wielkiego, wydał Pius X encyklikę, w której, przypominając działalność św. Grzegorza, powiada, że on, Papież dzisiejszy, który z murów Watykanu patrzy na cały świat i widzi się zewsząd otoczony niebezpieczeństwami, czuje się jednak, podobnie jak św. Grzegorz, silnym przez swą wiarę i zowiąwa wszystkie narody, aby się skupiały około Kościoła, tej jedynej rękojmi pokoju na świecie. Papież wskazuje na konieczność porozumienia między władzą kościelną a świecką, które ustanowione są z woli Bożej i są przeznaczone do wzajemnego wspierania się.

«Naśladujmy — powiada encyklika — niewzruszoną moc św. Grzegorza, postanawiając sobie za każdą cenę bronić praw i prerogatyw, których obrońcą wobec Boga i ludzi jest papieństwo. Dzi-

siejsze czasy są o wiele poważniejsze, aniżeli za św. Grzegorza. Ludy są zmęczone wysiłkami życia. Chodzi dziś nie tylko o herezje. Dziś przykładają topór do korzenia drzewa, które się nazywa Kościołem. Zaprzeczają działaniu Boga przy stworzeniu i kierowaniu światem. Zaprzeczają możliwości cudów, przez co fałszuje się wiedzę historyczną i wskutek czego zdarza się, że jedni, zaślepieni rozwojem umiejętności, tracą wiarę, inni zaś, którzy pozostali przy wierze, przyznają krytycznej wiedzy moc burząca. Umiejętność jednak nie jest winną, gdyż ona sama przez się jest środkiem badania, pod tym warunkiem, że się ją odpowiednio stosuje».

Papież wskazuje w końcu na moralne konsekwencje tych zapartywań i kończy, wskazując na wpływ biskupów przy wyborze i kierownictwie kleru, zwłaszcza na polu nauki i społecznej działalności na korzyść słabszych. Encyklika ta ukazała się 22 marca i spotęgowała jeszcze bardziej te pierwsze wrażenia, które wywarła osoba Piusa X przy jego wstąpieniu na Stolicę Apostolską: że Papież ten będzie przedewszystkiem wyrazicielem «wiary niezłomnej». Istotnie Pius X zawsze ją stawia na pierwszym miejscu w swoich enuncjacjach kościelnych i społecznych.

Protest Piusa X.

Na kilka dni przed ogłoszeniem encykliki o Grzegorzu Wielkim, Pius X, z okazji swych imienin (19 marca), przyjmował życzenia św. Kolegium, wobec którego wygłosił mowę nadzwyczaj silną, niemal w całości poświęconą stosunkom religijnym we Francji.

— Przejmują nas — rzekł Pius X — wielką boleścią zarządzenia już dokonane i inne, które mają przeprowadzić ustawodawcze sfery przeciw zgromadzeniom zakonnym, stanowiącym w tym kraju, przez swą szczytną działalność w dziedzinie miłosierdzia i wychowania chrześcijańskiego, chlubę zarówno Kościoła katolickiego, jak i ojczyzny... Zarządzenia owe pociągają za sobą, jak to każdy rozumie, bardzo smutne następstwa; podkopią bowiem w najwyższej mierze wykształcenie chrześcijańskie, tę podstawę zasadniczą każdego cywilizowanego społeczeństwa, chronioną i utrzymywaną przez katolików pod egidą praw, za cenę najszlachetniejszych ofiar.

Papież mówił dalej, że młodzież Francji, wbrew woli rodziców, wzrastać będzie bez wiary i etyki chrześcijańskiej, co wyrządzi nieobliczalne szkody ich duszom. Tysiące zakonników i zakonnic bez żadnej wiary rozproszą się po całym kraju i tulać się będą musiały zagranicą.

— Ubolewamy, a zarazem potępiamy stanowczo — mówił dalej Pius X — ów surowy rygor, zasadniczo przeciwny pojęciu wolności dobrze zrozumianej, przeciwny fundamentalnym ustawom państwowym, niezaprzeczoną prawom Kościoła katolickiego i normom samejże

cywilizacji; ona bowiem zabrania czynić winnymi obywateli spokojnych, którzy, poświęcając się, pod osłoną ustaw, dziełu wychowania chrześcijańskiego, nie uchylają się pod żadnym względem z pod obowiązków i ciężarów, jakie są nałożone na innych obywateli. Wobec tego nie możemy się powstrzymać od wyrażenia naszego niezadowolenia, iż rząd francuzki uważa za nadużycie listy, wystosowane pod adresem najwyższego urzędnika Republiki przez kilku zasłużonych pasterzy, z których trzech są członkami św. Kolegium, dostojnego senatu Stolicy św.; czyż było występkiem zwracać się do głowy państwa, aby skierować jego uwagę na argumenty, ściśle związane z najpierwszymi obowiązkami sumienia i dobra publicznego?

Ta mowa, wypowiedziana w tonie pełnym stanowczości, przypomina szczere allokucje Piusa IX. Nie potrzeba nadmienić, że żywo nią się zajmują sfery dyplomatyczne i polityczne. Przemówienie to stanowi energiczny protest przeciw rządowi Republiki. Pius X — jak mówią — długo się zastanawiał nad treścią i formą swej allokucji w dniu św. Józefa. Zasięgał rady kardynałów i wszyscy oni zgodzili się na takie przemówienie. Pius X miał się wyrazić, że woli zerwanie stosunków dyplomatycznych z Francją, niż dzisiejsze położenie, wywołane przesładowaniem Kościoła w tym kraju.

Veto austriackie.

Głośnej sprawie wzmieszania się Austrii na sprawę wyboru Papieża poświęca «Revue des deux mondes» dłuższy artykuł, pisany widocznie przez kogoś ze sprawą obeznanego, bo podpisanego: «świadek naoczny». Sensacją jest tekst *veto* Austrii przeciw ewentualnemu wyborowi kardynała Rampolli, podany w dosłownym brzmieniu.

Conclave rozpoczęło się 31 lipca w kaplicy Sykstyńskiej. Jeden z kardynałów odczytał pośmiertny dokument Leona XIII, który tłumaczył swoje stanowisko i wzywał kardynałów do jedności i wytrwania. W zmierzchu wieczornym rozlegał się monotony głos czytającego, jakby głos z za grobu; kardynałowie byli bardzo wzruszeni, trzech z nich płakało. Autor zaznacza, że *conclave* nie przypominało niczem zebrania polityków. Od początku do końca panowała najzupełniejsza harmonia, nie zdarzyła się żadna gwałtowna polemika. Jeden ustęp artykułu omawia rolę, jaką odegrał podczas *conclave* książę-biskup krakowski. Zauważono u niego wielkie zdenerwowanie i domyślano się, że ma sobie powierzona jakaś misja, którą mu zapewne narzucono. Jeden z kardynałów miał zauważyć: «Czy Eminencja występuje za lub przeciw któremu z kandydatów?» Na to odpowiedział książę-biskup krakowski: «Nie mam żadnego kandydata *pro*, ale mam kandydata *contra*. Potrzebujemy papieża, dla którego polityka była środkiem, nie ostatecznym celem. Dlatego powinniśmy się modlić i wzywać Ducha Świętego!»

Tekst *veto* złożył książę-biskup sekretarzowi *conclave*, lecz ten nie chciał

go odczytać, również kardynał-dziekan wzbraniał się to uczynić. Wtedy zwrócił się kardynał wprost do Rampolli, który odpowiedział, że to jest wyłącznie rzeczą sumienia kard. Puzyny. Podczas spisywania kartek zażądał głosu kard. Puzyna i odczytał następujące pismo lacińskie:

„Poczytuję sobie za zaszczyt, ponieważ powołany zostałem do tego najwyższym rozkazem, że mogę najpokorniej prosić Jego Eminencję, w charakterze dziekana św. Kolegium i kamerlinga św. rzymskiego Kościoła, o przyjęcie do wiadomości i urzędowe ogłoszenie w imieniu i na życzenie Jego Apostolskiej Mości Franciszka Józefa, Cesarza Austrii i króla węgierskiego, że Jego Cesarska Mość, wykonywując stare prawo i przywilej, wypowiada *veto* przeciwko ewentualnemu wyborowi Jego Eminencji kardynała Marjana Rampolli del Tindaro“.

Po odczytaniu *veto* powstał natychmiast kardynał-dziekan i powiedział: «Tego oświadczenia nie może *conclave* ani urzędowo, ani półurzędowo przyjąć i nie będzie też ono w żaden sposób uwzględnione». Kardynał Rampolla protestował od siebie następującymi słowy: «Żałuję mocno, że w sprawie wyboru papieża świeckie mocarstwo uczyniło tak ciężki zamach na swobodę Kościoła i godność świętego Kolegium, i protestuję przeciw temu energicznie. Co się tyczy mojej skromnej osoby, oświadczam, że nie mogło mię spotkać nic bardziej zaszczytnego i przyjemnego». Kardynał Rampolla mówił to, stojąc, tonem poważnym; zauważono, że był bardzo blady.

Veto Austrii miało narazie ten skutek, że liczba głosów, oddanych na Rampollę, wzrosła do trzydziestu. Ale później względ na Austrię przemógł i kardynał Sarto obrany został papieżem pięćdziesięcioma głosami. Dziesięciu kardynałów głosowało do ostatka na Rampollę.

Artykuł ten powtarza w całej rozciągłości także arcy-katolicki organ paryżki «L'Univers et le Monde», przeto wydaje się być wiarogodnym.

Biskupstwa polskie w Ameryce.

W początkach marca przybył do Rzymu nowy arcybiskup katolicki Nowyorku, ks. Jan Forley, mający między innymi na celu przedstawić Stolicy Św. uwagi niemieckich i irlandzkich biskupów amerykańskich w sprawie utworzenia biskupstw polskich dla Ameryki. Napotykamy w pismach nowe wyjaśnienia w tej sprawie.

Jeszcze za czasów kard. Ledóchowskiego, jako prefekta Propagandy, przyjeżdżało do Rzymu dwóch delegatów, którzy sprawy polskiej nie popierali należycie. Dopiero kiedy polacy wysłali ex-członka kongresu waszyngtońskiego, p. Mahany, adwokata z Buffalo, i ks. Wincentego Kruszkę, ci przedłożyli żądania polaków nowemu papieżowi Piusowi X i prosili o biskupów polskiej narodowości dla katolików polskich.

Ale już od sześciu miesięcy Propaganda nie może nic zadecydować, gdyż jest to sprawa bardzo drażliwa. Biskupi Stanów Zjednoczonych, zarówno irlandzkiego jak niemieckiego pochodzenia, stawiają opór. Z pomiędzy siedmudziesięciu kilku biskupów irlandczyków i siedmnastu Niemców, tylko ci są zycz-

liwi, którzy polaków w djecezjach nie mają. Reszta idzie solidarnie, przepowiada podobno rozbić się Kościoła na kościoły narodowościowe. To też sprawa polskich biskupów nie posuwa się. Sesje odbywają się w Propagandzie kilka razy na miesiąc, ale te tylko sprawy idą pod obrady, które kardynał-prefekt Gotti przedłożył. Propaganda ponieważ boi się tych biskupów amerykańskich, ich separatystycznych tendencji, bo już ma do czynienia z t. zw. «amerykanizmem»: z postępowym, pracującym naprzód katolicyzmem tamtejszym.

Ks. Kruszka, bawiający w Rzymie, nie stracił jednak nadziei, iż uzyska to, o co polacy proszą, i doręczył Ojcu św. nową prośbę, streszczającą w kilku punktach życzenia polaków Stanów Zjednoczonych. Kiedy ks. Kruszka był pierwszy raz na audjencji u Piusa X, wyszedł z niej pełen otuchy. Dobroć, prostota, łaskawość Ojca św. zachwyciły go tak, jak i słowa Papieża: «Chcę coś zrobić dla polaków Ameryki... Nawet Papież zanotował sobie na osobnej kartce ową sprawę, aby rozmówić się z kard. Gottim. Sprawa zależy nie tyle od papieża, ile od prefekta Propagandy wiary. Stany Zjednoczone są dotychczas w stanie misyj i dlatego Propaganda ma władzę nad tamtejszym Kościołem. W tym stanie misyj, w jakim są Stany Zjednoczone, biskupi posiadają większą władzę, niż gdzieindziej. Od nich wszystko zależy, oni niemal decydują, a Propaganda tylko potwierdza.

W Stanach Zjednoczonych biskup angielski przemawia do polaków po angielsku; mówi zwykle pięknie i długo, ale mało kto go rozumie. Tam, gdzie polacy są skupieni, lud czuje, że to nie jego pasterz, lecz człowiek obcy. Niemiecki biskup ma pretensję, aby lud polski umiał po niemiecku, aby proboszcze korespondowali z nim po niemiecku.

Polacy oświadczają, że niezadośćuczynienie życzeniem katolików polskich zrobi najgorsze wrażenie w Stanach Zjednoczonych. W jesieni zbierze się kongres polski w jednym z miast i sprawa ta będzie przedmiotem obrad.

Według spisu ludności, jest katolików polskich w Stanach Zjednoczonych dwa miliony. Stosunkowo powinni mieć 20 biskupów, a nie mają ani jednego, proszą zaś o dwóch: do Chicago i do Buffalo, t. j. do tych djecezyj, gdzie stanowią absolutną większość... Niektórzy twierdzą, że gdyby katolicy polscy otrzymali biskupów własnej narodowości, to rusini, czesi zażądadą tego samego. Zresztą rusini i czesi mogą mieć biskupów, którychby rozumieli. Nie trzeba tego brać jako sprawy narodowości. W Ameryce panuje zupełna swoboda: rząd umywa sobie zupełnie ręce, nie miesza się wcale do spraw religijnych i sprawa narodowości właściwie nie istnieje.

W końcu kwietnia przyjedzie do Rzymu sześciu biskupów galicyskich; oni mogliby poprzeć tę sprawę, że stanowiska duchownego, u kardynała Gotti'ego. A po za tem cała nadzieja w Piusie X, w jego idei «*restaurare in Christo*»...

Przytaczamy tu treść nowego memoriału w tej sprawie, podanego Piusowi X przez ks. Wacława Kruszkę.

Uzyskanie choć jednego biskupa polaka w Ameryce jest sprawą pierwszorzędnej doniosłości, zwłaszcza, że polacy

pobudowali tam wiele wspaniałych kościołów.

Proszą autorowie memorjału:

1) Aby, gdy opróżniona będzie która stolica biskupia tych djecezyj, w których największa liczba polaków amerykańskich zamieszkuje, w liczbie kandydatów na nowego biskupa wskazany był także jakiś kapłan polsko-amerykański, jeżeli znajdzie się godny podania go do tej liczby.

2) Ażeby w tych samych djecezyjach, jeżeli już nie na biskupów, to przynajmniej na wikariuszów generalnych, jakimś tytułem ozdobionych, iżby większej u ludu powagi zażywali, niektórzy z kapłanów polsko-amerykańskich byli wybierani.

3) Ażeby proboszczowie, czyli rektorowie kościołów polsko-amerykańskich, którzy są wszyscy «odwołalni na skienienie», raz nakoniec byli ogłoszeni za «nieusuwalnych».

W czwartym punkcie memorjału zamieszczono prośbę, aby Pius X jakąś życziwą pochwałę dał rozproszonemu ludowi polsko-amerykańskiemu, do religii katolickiej niezmiernie przywiązany, ponieważ, jakkolwiek Stolicy świętej całą duszą jest oddany, mniema, że przez nią niejako jest zaniedbany i opuszczony, a to dlatego, że dotąd żaden kapłan polsko-amerykański ani biskupem, ani wikariuszem generalnym mianowany nie został.

Jak skończy się ta sprawa biskupstw polskich dla Ameryki—przewidzieć trudno. Ale nie trzeba tracić nadziei.

AKCJA WARSZAWSKA.

Odezwa arcybiskupa.

We czwartek zeszłego tygodnia wszystkie pisma warszawskie zamieściły odezwę o składki na katolicki oddział sanitarny, podpisaną przez JE. ks. arcybiskupa warszawskiego Wincentego Popieła. Przycaczamy obecnie tekst odezwy:

«Wojna jest wielką klęską, którą Opatrzność dopuszcza na ród ludzki, aby zwrócić jego myśli i serce do Boga, a zarazem rozbudzić wśród nas miłość i pieczę o tych, którzy życie i zdrowie swoje ponieśli na pole walki. Gdy zaś Bóg powołał mnie, abym był pasterzem Jego owiec, przeto na mnie przed innymi złożył tą Świętą powinność, abym w takiej chwili o ich najważniejszej potrzebie nie zapomniał. Powodowany temi względami, zwróciłem się do władz państwowych o pozwolenie wysłania na plac boju kapłanów, oraz oddziału sanitarnego. Otrzymałszy je, obecnie przystępuję w Imię Boże do dzieła i przedsięwzięcia zorganizowanie oddziału sanitarnego, złożonego z pięciu sióstr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, kapelana, 2-ch lekarzy i odpowiedniej liczby sanitariuszów, słowem, całości samej w sobie, wymaganej do obsłużenia 25 łózek, która podąży na miejsce przeznaczenia.

«Czyniąc ten krok, nie wątpię na chwilę, iż znajdę oddźwięk w litościwych sercach, że w imię miłości bliźniego szczerobliwość ich pozwoli mi roz-

poczęte dzieło do skutku doprowadzić. W tym celu uproszone zostały przeze mnie następujące osoby do zbierania ofiar (wymieniłszy je w zeszłym numerze «Kraju»).

«Ofiary te, na moje lub na ich ręce, albo za łaskawem pośrednictwem pism składane, przelewane będą do Banku Handlowego, z kąd czerpać będą osobiście fundusze na wysłanie kapłanów, zorganizowanie i utrzymywanie oddziału sanitarnego, oraz wyżywienie znajdujących się w nim chorych.

«Dotąd na ręce moje wpłynęły ofiary w kwocie 62 tys. rb.

«Składając szlachetnym ofiarodawcom z głębi pasterskiego serca płynące «Bóg zapłać», resztę zdaję na błogosławieństwo Boże i współczującą pomoc dobrych ludzi.

† *Wincenty Popiel.*

Nie wątpiąc, że wezwanie arcybiskupa odniesie skutek, «Słowo» warszawskie pisze:

«W szeregach, znajdujących się na placu boju na Dalekim Wschodzie, jest dużo żołnierzy polskich z okolic tutejszych; liczone są tu rodziny, które mają tam blizkich, krewnych, przyjaciół. Łatwo wyobrazić sobie radosne wrażenie tych biedaków, których zdala od rodziny dotknęła choroba czy kalectwo, gdy nad łóżem swoim ujrzą tak dobrze sobie znany i tak sympatyczny kornet siostry miłosierdzia, gdy obok nich stanie lekarz, który nietylko ranę opatrzy, lecz wieści, dobre słowo z dalekich stron rodzinnych przyniesie, gdy kapłan im udzieli pociechy religijnej. Kto jest w stanie odczuć całą groźbę wojny i uprzytomnić sobie smutny los chorych i rannych w szpitalach, ten chętnie pośpieszy z datkiem na dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia, zapoczątkowane przez naszego arcybiskupa».

Akcję ks. arcybiskupa «Słowo» uzasadnia nakazem miłosierdzia i obyczajami, utrwalonemi przez konwencję genewską. Popierając usilnie tę akcję, «Kurjer Polski» kładzie nacisk na znaczny stosunkowo udział żołnierzy polskich w obecnej wojnie:

«W szeregach rosyjskich walczą tysiące braci naszych, synów naszego kraju. Już w pierwszych kilku potyczkach okryła się sławą męstwa pewna liczba polaków, inni znów legli, lub ponieśli rany. Za kilka jednak tygodni, może już za dni kilka, rozpoczyna się podług wszelkiego prawdopodobieństwa obszerniejsze operacje wojenne, zajdą bitwy, w których zabici i ranni liczyć się będą na tysiące. Z natury rzeczy mniej lub więcej znaczny procent tych ofiar stanowić będą polacy».

Do «Czasu» krakowskiego o akcji arcyb. Popieła z Warszawy piszą:

«Najwłaściwszą osobą do wszelkiej podobnej inicjatywy są nasi zwierzchnicy duchowni, nasi biskupi. Szczerze mówiąc, nie spotkałem się też tu nigdzie z nieprzychylną oceną inicjatywy ks. arcybiskupa. W ubiegłą niedzielę odbyła się też we wszystkich kościołach kolekta na korzyść tej inicjatywy naszego arcybiskupa, a wieni, mianowicie maluczcy, chętnie w niej wzięli udział. Zamożniejsi składają ofiary na ręce ks. arcybiskupa, a wpłynęło dotąd już blisko 70 tys. rb. Potrzeby oddziału sanitarnego obliczono na około 100 tys. rb., tak iż zapewne rychło cała suma będzie zebrana».

Z pism polskich, wychodzących pod zaborem pruskim, najprzychylniej powitał odezwę ks. Popieła «Dziennik Poznański», ofiarował bo-

wiem swe pośrednictwo w zbieraniu składek na ten cel wśród poznańców.

Redakcja «Kurjera Polskiego» ofiarowała na powyższy cel 100 rb.

Redakcja «Kraju» otrzymane ofiary również odesłała JE. ks. arcybiskupowi Popielowi.

Komitet pomocy.

Władze rosyjskie w Warszawie pozwoliły ks. prałatowi Janowi Siemcowi i p. H. Dziewulskiemu utworzyć w Warszawie komitet tymczasowej pomocy dla rodzin osób, które udały się na teatr wojny. Do składu osobowego członków dopuszczane są i panie-filantropki. Obowiązkowym członkiem jest naczelnik instytucji dobroczynnych Warszawy. Działalność komitetu zasadza się na zbieraniu ofiar dobrowolnych według list lub drogą zwracania się o ofiary w formie odezw piśmiennych o komitetu, oraz na wydawaniu jednorazowych i miesięcznych wsparć rodzinom osób wyznania chrześcijańskiego, wysyłanych na wojnę, aż do czasu ich powrotu lub ukończenia działań wojennych.

O SZTUCE.

Dźwignięta prywatnemi usiłowaniem, warszawska Szkoła Sztuk Pięknych rozpoczęła już swój byt i pozyskała dostateczną ilość uczniów, ale stoi wobec zagadnienia: czy zebrane już fundusze wystarczą do postawienia tej szkoły w szeregu instytucyj trwałych? Kto wie, z jakimi usiłowaniem tworzone są u nas instytucje użyteczności publicznej za pomocą składek prywatnych, ten zdola ocenić zabiegi i starania założycieli tej szkoły, która może sztuce naszej, naszym rodzajem się talentom da w kraju silny i stały punkt oparcia. Szkole warszawskiej nie chodzi o bezładne datki ofiarne, od których nasze społeczeństwo, na szczęście, odzwyczajają się: chodzi w pierwszym rzędzie o regularne i logiczne uczestnictwo w tem «przedsięwzięciu», wyrażone w postaci zapisywania się na członków młodej instytucji. Tym sposobem tworzą się na Zachodzie liczne zakłady, których byt z czasem jeszcze bardziej utrwalają poważne i celowe zapisy ludzi bogatszych. Na członków więc liczy przedewszystkiem Szkoła warszawska, a gdy będzie miała grunt pod sobą, przyjdą zapewne i legaty. W świeżo ogłoszonej odezwie komitetu opiekuńczego Szkoły wycytujemy taki program:

«Pragniemy służyć sztuce, chcemy powołać ku niej, wychować dla powszechniejszego jej zamiłowania, powszechniejszego zrozumienia ogół nasz, który nie uznaje jeszcze w tym stopniu, w jakim społeczeństwa, usilniej na tem polu pracujące, moralnych i materialnych korzyści, z wykształcenia poczucia sztuki płynących. Dlatego pragnęlibyśmy, aby nowa szkoła dążeń ta rozwinęła i uczyniła żywymi a owocnymi.

«Atoli wobec wysoko stojących i uprawiających sztukę czystą Akademii, tak krakowskiej jak petersburskiej, nie chcemy wyłącznie tego samego typu szkoły otwierać, a pragniemy w szerszej mierze uwzględnić sztukę stosowaną do przemysłu, sądząc, że przysłuży się krajowi, zwracając usiłowania nasze w tym kierunku. Nie prze-

to, byśmy poniżej chcieli pojęcia sztuki i rzemieślniczą ją czynić, lecz przeciwnie—rozwijając ku sztuce rzemiosła. Jest wielka w tych pojęciach różnica. Nie chodzi nam o wykształcenie zdolnych kopistów i rękodzielników, pojętnie przyswajających sobie obce wzory, ale o artystów prawdziwych, którzyby wzory te stwarzać potrafili. Sądźmy, że sztuka żywa być może w każdym dziele ręki ludzkiej, i że w rękodziele arcydzieło żyć może, jeżeli w uczuciu człowieka pragnienie i poczucie sztuki wykwitło.

W naszych czasach walczy sztuka z bezdusznym, wyjałowionym uczuciem, które, nieczułe na kształty, przyzwyczajone do naśladowniczo i nędznie powtarzanych motywów, obojętnie się zachowuje wobec istotnej, rzeczywistej natury otaczającego nas życia. Dlatego poddajemy się tak łatwo, nieledwie rzeczy można, tak chętnie pod wpływy obce, dlatego nie wyrobiliśmy dostatecznie odrębnej rodzimej cechy w tem, co dokoła siebie tworzymy, dlatego przylusza nas wytwórczość niemiecka, rozlewa się szeroko cudzoziemszczyzna⁴.

Ztąd wnosić można, że Szkoła chce mieć przed sobą dwa ważne zadania: chce nadać sztuce praktyczność i swojskość, nie odrywając się zresztą od tła czystej estetyki i ogólnoludzkich ideałów. A temu można chyba przyklasnąć.

mb.

RADA ROLNICZA.

Tegoroczna sesja stałej Rady rolniczej poruszyła szereg spraw, dotyczących podniesienia stanu pomocniczych gałęzi przemysłu wiejskiego, jak handel nabiąłem, warzywnictwo, pszczelarstwo i t. d. Przytaczamy poniżej najważniejsze uchwały Rady.

Dla podniesienia handlu wewnętrznego produktami mleczarstwa, uznano za pożądane: zbadać główne rynki spożycia i charakter przewozu nabiąłu kolejami, zaopatrzyć koleje w dostateczną ilość wagonów - lodowni, polepszyć warunki przewozu i przechowywania mleka i masła, wreszcie stworzyć w miastach kontrolę produktów nabiąlowych.

Środki w celu poparcia hodowli i zwiększenia spożycia jarzyn streszczono w następujących postulatach: prowadzić dalej podjęte przez ministerstwo rolnictwa badania potrzeb ogrodnictwa i handlu jego produktami, szerzyć wiadomości teoretyczne i praktyczne z zakresu kultury warzywa wszelkimi sposobami, zwiększyć liczbę instruktorów i specjalistów, rozsyłać włościanom i wogóle rolnikom wyborowe nasiona i stwarzać ogrody doświadczalne, powołać do życia w głównych środowiskach spożycia warzywa specjalne rynki warzywne, obowiązując je wydawać osobne biuletyny cen, popierać zakładanie fabryk konserwów z jarzyn, organizować racjonalny przewóz jarzyn kolejami i t. d.

Podniesienie pszczelnictwa wymaga, zdaniem Rady, środków następujących: rozszerzenia znajomości pszczelnictwa za pośrednictwem szkoły, zwiększenia liczby instruktorów, zwrócenia uwagi na hodowlę roślin miododajnych, podjęcia walki z fałsyfikacją miodu, wreszcie wystarania się o zwolnienie od opłaty akcyzy cukru, nabywanego dla podkarmiania pszczół.

Z pomiędzy innych spraw zasługuje na uwagę opinia Rady co do stosunku

szkół rolniczych do rolnictwa danej miejscowości. Zdaniem Rady, korzystny wpływ szkoły na rolnictwo sąsiednie okazać się może tylko wówczas, jeżeli przy szkołach stworzone będą punkty rozplodowe, stacje czyszczenia ziarna, organizowane odczyty popularne, założone szkoły drzew, składy maszyn i narzędzi rolniczych i t. d.

Projekt departamentu rolnictwa w sprawie utworzenia przy ziemstwach i stowarzyszeniach rolniczych biur informacyjno - komisowych, mających przychodzić rolnikom z pomocą radami i wskazówkami, a nadto brać na siebie pośrednictwo w stosunkach pomiędzy wytwórcami a nabywcami produktów, został przez Radę zmieniony o tyle, że z zakresu działalności biur, uznanych w zasadzie za bardzo pożyteczne, usunięto w zupełności działalność handlowo-komisową, pozostawiając im jedynie charakter instytucyj doradczych i informacyjnych.

Podniesiona przy tej sposobności kwestja wynagrodzenia specjalistów ministerjalnych rozstrzygnięta została w ten sposób, iż stowarzyszenia rolnicze, ziemstwa, spółki i gromady włościańskie za porady i pomoc ich nie płacą, zaś osoby prywatne obowiązane są wynagradzać rządowych specjalistów tylko wówczas, jeżeli pomoc ich nie ogranicza się do rady, ale wyraża się np. układem planu robót i t. p.

Propozycja p. Lewickiego zaliczenia krochmalni z mąki kartoflanej do liczby zakładów przemysłowych wiejskich, korzystających z kredytu melioracyjnego, została przez Radę przyjęta.

G.

ECHA ZACHODNIE.

BERLIN, 24 marca.

[Chorągiewki ślesińskie].

△ Poseł polski w sejmie pruskim, ks. prałat Stychel, 15 marca w mowie swej podczas obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych przytoczył kilka wypadków odmiennego traktowania ludności polskiej przez urzędników pruskich i powiedział między innymi:

«Moi panowie! To nie są sporadyczne wypadki, raczej są to wypadki typowe co do sposobu, w jaki się traktuje polskich interesantów w biurach pruskich urzędników. Przy znanej cierpliwości ludu polskiego nie wychodzi wszystko na jaw. Ze czasem wprost komiczne rozgrywają się epizody, oto jeden przykład.

«Wiadomo panom, w jaki sposób odbywa się dzika gonitwa za polskimi barwami narodowymi. Była wizytacja kościoła w Ślesinie. Na przyjęcie biskupa umajono kościół, plebanję i mur otaczający wieńcami, a pomiędzy niemi znajdowały się—*horribile dictu*—chorągiewki potwornych rozmiarów, a mianowicie 26 cm. długie i 21 szerokie. (*Wesołość u polaków*). Przytem nie zagrażały chorągiewki te całosci państwa pruskiego, gdyż były lojalnie niebiesko-czerwone. Skonstatował to żandarm, który miał nadzór, by ojczyzna pruska spokojnie zasnąć mogła. Lecz w czasie wizytacji spadły ulewne deszcze. Po jed-

nej takiej ulewie zjawia się żandarm znowu przed kościołem, by raz jeszcze przyjrzeć się osobom i czy czasem co nie zaszło, i dostrzeżga naraz, że chorągiewki nabrały polskich barw narodowych: biało-czerwonych (*wesołość*). Był bezradny; czyżby miał zaraz zachorować na daltonizm? Zdawało się przecieć, że na dzień przedtem dostrzegł barwy niebiesko-czerwone. Albo może się kryje za tem wielkopolska agitacja? może zamieniono je w nocy? Śle w tej chwili «berycht» do komisarza powiatowego, od tego do landrata; od landrata przychodzi rozkaz do komisarza, by sprawę tę zaraz zbadał. Komisarz zjeżdża do Ślesina w towarzystwie żandarma, chwytają sołtysa za kark i każą mu się na mur wdrapywać, by dostać jedną z tych zabawek, groźnych dla państwa pruskiego.

«Wdrapuje się sołtys na mur, by udowodnić, co urzędnikom już przedtem zaręczał, że całą ponosi winę tylko deszcz niegodziwy (*wesołość*), który niebieską farbę z białej materji spukał, i w ten sposób kolor biały zamiast niebieskiego w połączeniu z czerwonym zagrażał państwu. To wystarczyło dla żandarma i komisarza, bo się naocznie przekonali, że niema żadnego przestępstwa. Zmora im z piersi spadła. Ale ponieważ landrat był już o tem wiadomiony, czuł się więc komisarz obowiązany chociażby strzępek z tych figielków strasznych zabrać, by landratowi *ad oculos* udowodnić, że co się tyczy spojulo państwa, wszystko jest w porządku.

«Takie się rzeczy u nas zdarzają i nie żądamy, by pan minister nam przyznawał, że rzeczywiście sprawa tak się rozegrała; tylko żądamy, powołując się na te mianowicie wypadki, żeby się pan minister w stosunkach na wschodzie lepiej rozejrzał i postarał się o naprawę».

Słowa ks. Stychla polacy powitali okrzykiem «brawo», niektórzy Niemcy śmiechem. Mniejsza o to, czy odpowiedział minister i co odpowiedział: ten mały epizod sejmowy dowodzi, że drobiazgowość pruskiej polityki państwogermanizacyjnej jest wzorowa. Chorągiewki ślesińskie, spukane przez deszcz, zajęły, dzięki gorliwości żandarma, uwagę rządu, a pośrednio i sejmu. A mogłyby sobie wisieć spokojnie.

Bój.

△ Poznań. Zakazany od dwóch lat w obrębie państwa niemieckiego „Czas“ krakowski, otrzymał debit nanowo po upływie terminu zakazu, wywołanego artykułami „Czasu“ w słynnej sprawie wrześcińskiej.

△ Gniezno. Starożytna ta stolica Polski ma dziś magistrat zniemczony. Jak donoszą niemieckie pisma poznańskie, magistrat ten przyszedł do przekonania, iż herb miasta, używany od lat z górą 200, a przedstawiający orła białego w gnieździe, jest błędny. Najnowsze badania heraldyczne ze strony uczonych niemieckich miały wykryć, że Gniezno dawniej innego używało herbu i że owo „gniazdo“, od którego legenda wywodzi powstanie miasta, nigdy nie powinno figurować. „Tylko nieznaną jomocze rzeczy i pobieżne wykonanie herbu—twierdzą heraldycy niemieccy—sprawiły, że palmy, które otaczały orła, zamieniono na gniazdo“. Natomiast dawniej w herbie miasta znajdowała się głowa króla w koronie, co świadczyło, że Gniezno

było miejscem koronacji monarchów. Reformę herbu magistrat powierzył niemieckim rysownikom, którzy wypracowali rysunek odpowiedni. Nowy herb Gniezna ma w tarczy głowę ukoronowaną, a pod nią orła zwykłego bez gniazda. Całość otacza ją liście palmowe. Herb ma być w najbliższym czasie wprowadzony.

△ Szlak Górny. W sposób niespodziewany zakończył się w Bytomiu na Górnym Szlaku proces o obrazę duchowieństwa, wytoczony przez biskupa wrocławskiego kardynała Koppa, redaktorowi wychodzącego w Katowicach „Górnoszłazaka”. Kardynał Kopp, po trzydniowych rozprawach sądowych, cofnął swą skargę, wobec czego sąd przerwał dalsze postępowanie i nałożył kosztą sądową na kardynała. Proces ten był jednym z najskrajszych objawów zaciełej walki, jaka w ostatnich czasach toczy się na Górnym Szlaku pomiędzy przedstawicielami ludności polskiej a pewnym odłamem duchowieństwa, nadużywającym swego stanowiska na cele niemczeni. Nadużycia te „Górnoszłazak” napiętnował w artykule, zatytułowanym: „Duchowieństwo na Górnym Szlaku”, a artykułem tym czuł się dotknięty kardynał Kopp, jako najwyższy zwierzchnik tego duchowieństwa. Oskarżony redaktor „Górnoszłazaka” oświadczył, że dowiedzie prawdy zarzutów, stawianych duchowieństwu górnoszłazkiemu, i w tym celu zawiązał był około 80 świadków.

△ Nadrenja. W Dortmundzie wychodzi zaczęło codzienne pismo p. t.: „Dziennik Polski”, poświęcone obronie interesów robotników polskich nad Renem i w Westfalji. W odezwie wstępnej czytamy: „Pismo nowe przychodzi do was pod hasłem wybitnie narodowem. Zadaniem naszym będzie więc utrzymać was w związku z ojezyczną, którą na czas pewien opuścić musieliście, szukając chleba dla siebie i dzieciaków waszych. Przebywacie teraz w otoczeniu niemieckim i narażeni jesteście na utratę odrębności narodowej, języka polskiego i obyczajów przodków naszych. Ież to rodzin polskich w Westfalji i Nadrenji uległo już ziemczeniu, ile dzieci polskich się wynarodowiło! Naród polski nie może patrzeć obojętnym okiem na germanizację ćwierć miliona ludności polskiej na obczyźnie, bo każda ziemczona rodzina stanowi ciężką stratę dla ogółu polskiego”. Dziennik ten występuje wrogo przeciw socjalistom. W niedzielę 20 marca odbył się w Dortmundzie wiec polski, na którym wybrano komitet z 20 osób, mający dbać o polską organizację parlamentarno-wyborczą, a więc niezależną od centrum katolickiego.

△ Litwa pruska. Minister oświaty Studt, odrzucający w sejmie pruskim wszystkie skargi posłów naszych na germanizację szkół katolickich polskich, wcale inaczej przyjął mowę posła litewskiego, Gaigolata, który wystąpił z temi samymi żądaniem, co polacy, ale w interesie litwinów protestanckich. Wprawdzie poseł litewski przemawiał inaczej niż polacy. Oświadczył, że litwini są przywiązani szczerze do państwa i tronu i nie powołują się na żadne prawa, lecz proszą tylko o łaskę, aby władze państwowe były wspaniałomyślnie i „nie ściąły zorzy wieczornej, wschodzącej nad ludem litewskim”. Poza tem jednak powtórzył prawie dosłownie żądania polaków: nie należy zaniedbywać języka litewskiego w szkołach litewskich; w szkołach dwuklasowych przynajmniej jeden z nauczycieli powinien być litwinem. Minister Studt odpowiedział bardzo przychylnie na zażalenia Gaigolata. Zaznaczył, że litwini nie dali nigdy powodu do skarg, trudno jednak zmienić obowiązujące powszechnie przepisy szkolne na korzyść jednego z ludów. W każdym razie minister będzie zapobiegał wszelkim niesprawiedliwym zarządzeniom i postara się o ustanowienie większej liczby nauczycieli litewskich, którzy będą w klasach niższych udzielać dzieciom nauki języka litewskiego.

Już przed rokiem minister wysłał osobnego komisarza do okolic litewskich, aby zbadał stosunki tamtejsze i zarządził, co potrzeba.

LWÓW, w marcu.

[Przesiedlanie się ludności z zachodnich powiatów Galicji do wschodnich. Powrót kierunku asymilacyjnego wśród żydów Czytelnia naukowa].

△ Zajmującą i ze względu na stosunki polsko-ruskie aktualną sprawę poruszył młody uczyony dr. Zbigniew Pazdro w szeregu artykułów w „Gazecie Lwowskiej”. Dr. Pazdro obliczył, jakie wyniki w dziesięciolecie 1890—1900 dało przesiedlanie się ludności z Galicji zachodniej do wschodniej. Wobec alarmu, jaki szwinstyczna prasa ruska podnosi na temat «zalewu polskiego», zdawałoby się, że statystyka doliczy się co najmniej kroci kolonistów-mazurów, spadłych na Ruś w ostatnich latach. Gdzietam. W r. 1900 żyło we wschodnich powiatach Galicji osób, urodzonych na Zachodzie: 83,938, a ponieważ w r. 1890 było ich 64,108, więc w ciągu dziesięciu lat przybyło raptem 19,830. Cyfra ta okaże się w rzeczywistości jeszcze niższą, jeżeli uwzględnimy, że przecież i ze wschodniej Galicji do zachodniej wyemigrowało trochę ludności. Uwzględnivszy tę pozycję, przekonywujemy się, że przewyżka imigracji do Galicji wschodniej wynosi 11,758 osób. Jak na czteromiljonowy kraj—bo tyle ludności liczy wschodnia Galicja—zalew» zaiste nie groźny. Obliczenia d-ra Pazdro, dokonane na podstawie materiałów centralnej komisji statystycznej, ogłoszone zostały w samą porę, gdy prasa ruska w niebogłose woła, że «mazurzy» chcą Ruś połknąć. Cyfry świadczą, że wschodnia część kraju naszego przedstawia się ze stanowiska zachodniej, jako teren emigracyjny bardzo podrzędnego znaczenia. Z Galicji zachodniej wyemigrowało w ciągu dziesięciu lat ogółem na wszystkie strony świata 169,216 osób. Z tego do Galicji wschodniej: 19,830! Jest to mniej, aniżeli mógł ktokolwiek przypuszczać.

Objaw zupełnie niespodziewany: po wieloletniej przerwie dźwiga się znowu do życia partja żydów-asymilatorów. Żydów-polaków, ludzi, biorących czynny i okazały udział w naszym życiu narodowym, spolszczonych do szpiku kości, miłujących kraj całą duszą, nie brakło u nas nigdy. Mamy ich pośród siebie i cenimy wysoko ich nieraz wybitne zasługi. Ale są to jednostki pod pewnym względem odłączone od świata żydowskiego. Z tym światem wiążą ich wprawdzie węzły pokrewieństwa, lecz znajduje się on po za nawiasem ich pracy publicznej. Żyd-polak nie oddziaływa na swoich współwyznawców, nie wyzyskuje tego naturalnego swego gruntu działania; przeciwnie, najczęściej izolowany od niego, tonie w rdzennie polskiem środowisku. Partja żydów-asymilatorów, która usiłowała oddziaływać na masy żydowskie z zamiarem wszczęcia w nie uczuć polskich, znikła z widowni. Od lat dziesięciu natomiast jesteśmy świadkami szybkiego wzrostu ruchu sjonistycznego, który z pośród politycznie myślącej inteligencji żydowskiej pochłonął prawie wszystko, co nie jest socjalistycznym. Ruch ten nie słabnie. W ostatnich prawie latach przybrał nawet znacznie na sile i zdawało się, że zatopił w swych nurtach na zawsze szczątki dawnego asy-

milatorskiego kierunku. Tymczasem od roku, od dwóch lat ten zatopiony, pogrzebiony prąd zaczyna nanowo dawać znaki życia. Zaznacza się to w najmłodszym pokoleniu: wśród akademickiej młodzieży. Przychodzi tam do wyraźnego rozłamu na sjonistów i żydów-polaków. Powstaje «Czytelnia imienia Bernarda Goldmana», wznawiająca usiłowania tego meża, którego całe życie było aktem przywiązania do ziemi rodzinnej. Ruch jest młody, wątły. Ale ma już tradycje za sobą, a co ważniejsza: przemawia za nim życie, rzeczywistość. Ziemia, w której pokładło się z górą dwadzieścia pokoleń żydowskich, zyskała pełne prawo, aby ją uważano za coś więcej, niż za prowizoryczne schronienie, tembardziej, gdy końca tej «tymczasowości» nikt nie zdoła przewidzieć.

Lwowowi przybyła ważna instytucja w postaci «Czytelnia naukowej», która zapełni dotkliwą lukę, odczuwaną dość silnie w mieście, posiadającym już dziś wcale szerokie koła publiczności, nieobjętą na ruch naukowy. Dwa wielkie nasze księgozbiory: uniwersytecki i Ossolińskich, służą tylko szczupłemu gronu fachowych pracowników. Szersze warstwy korzystać z nich nie mogą. Dla nich właśnie powstała «Czytelnia naukowa», otwarta przed paru dniami i umożliwiająca za niewygórowaną opłatą wypożyczenie danego dzieła. Szczęśliwą myśl powziął i w czyn wprowadził znany nakładca, p. B. Polonicki. «Czytelnia» jest już dziś zaopatrzona wcale pokaźnie w prace naukowe lat ostatnich.

Leopolda.

△ Lwów. Nowy dworzec kolejowy we Lwowie, największy, a może i najpiękniejszy w Austrii, poświęcono 27 marca. Uroczystość poświęcenia zaszczęcił obecnością minister kolei dr. Witte. Odbyła się ona w głównym westybulu dworca, w którym ustawiono ołtarz z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. W westybulu zgromadziło się mnóstwo osób; reprezentowane były w swoich głównych przedstawicielach wszystkie władze rządowe i krajowe: hr. Andrzej Potocki, hr. Stanisław Badieni, dr. Małachowski, p. Michalski, generał Fiedler, dr. Tchórzniński, dr. Korytowski, dr. Płazek; byli dalej reprezentanci uniwersytetu, politechniki, postowie, konsulowie niemiecki i rosyjski, deputacje pułków, reprezentanci gminy wyznaniowej żydowskiej i t. d. Wreszcie przyjechali arcybiskupi ks. Bilczewski i ks. Szeptycki w asystencji swoich kapłanów; pierwszego powitał chór „Lutni” pieśnią „Lauda anima”, drugiego—chór alumnów pieśnią „Mnohaja lita”. Aktu poświęcenia dokonał najpierw metropolita Szeptycki w obrządku unickim, a potem ks. arcybiskup Bilczewski w obrządku katolickim. Przemawiali następnie arcybiskup Bilczewski i prezydent miasta Małachowski, na co odpowiedział minister, oznajmiając, iż cesarz udzielił odznaczeń twórcom tego pięknego gmachu.

△ Kraków. Zakończony niedawno sensacyjny „proces konduktorów” nasunął „Przeglądowi Lwowskiemu” taką uwagę: „Z niezwykłym napięciem, a przytem, rzecz można, z uczuciem pewnej trwogi oczekiwała opinia publiczna kraju wyniku krakowskiego procesu przeciw konduktorom kolejowym o kradzieże, przez szereg lat systematycznie popełniane na kolejach galicyjskich. Krakowska ława przysięgłych nie kierowała się chorobliwym sentymentalizmem, lecz wydała werdykt sprawiedliwy. Uwolniono wprawdzie dziesięciu oskarżonych, ale tylko tych, co do których nie udało się prokuratorowi zebrać niewzru-

szonych dowodów ich winy i co do których przeto usprawiedliwić się da chrześcijańska maksyma, iż lepiej uwolnić dziewięćdziesięciu dziewięciu podejrzanym, niż zasądzić jednego niewinnego. Natomiast co do pięciu głównych winowajców, stanowiących niejako główny sztab zorganizowanej szajki handytów kolejowych, zapadł werdykt potępiający, a fakt ten przyjął kraj ze szczerem zadowoleniem, jako zadośćuczynienie obrażonej moralności publicznej. — W dużej sali „Grand Hotelu“ w Krakowie odbyło się posiedzenie rady nadzorczej „Sanatorium dla chorób piersiowych w Zakopanem“. Przewodniczył hr. Ad. Krasiański, w posiedzeniu zaś udział wzięli: hr. Fr. Potocki, prof. ks. Knapiański, prof. dr. Wicherkiewicz, prof. dr. Kostanecki, dr. Janiszewski z Zakopanem i dyrektor zakładu dr. Dłuski. Ten ostatni odczytał sprawozdanie, z którego okazuje się, że w ciągu półtora roku istnienia zakładu przebywało w nim przeszło 270 osób. Warszawa i Królestwo Polskie dostarczyły 65 pacjentów, gub. litewskie 30, było również kilku polaków, nawet z Ufy i Permu. Lekarze lwowscy przysłali 33 chorych, krakowscy 9, poznańscy 12. Warunki materialne pacjentów, jak stwierdził hr. Krasiański, wpływają na to, że wiele osób nie kończy kuracji i już najczęściej po upływie 2 miesięcy uważa się za uleczonych. W przemówieniu swoim stwierdził przewodniczący, że chociaż zadaniem twórców sanatorium nie są zyski materialne, to jednak ceny za całkowite utrzymanie, 9 kor. dziennie, absolutnie obniżyć nie można.

△ **Bułgaria.** Korespondent lwowskiego „Dziennika Polskiego“ utrzymuje, że liczba polaków w Bułgarii jest nieznaczna i raczej tonieje, niż wzrasta. Powodzi się im tam niezbyt świetnie, gdyż bułgarowie mocno trzymają się hasła „Bułgaria dla bułgarów“. W Sofji liczą około 30 polaków; wśród nich Skrzyszowski, adwokat i redaktor czasopisma „L'Orient“, lekarze Barber i Klein, urzędnik ministerstwa robót publicznych Zgodziński, kilku hotelarzy i t. d. W Warnie mieszka dr. Basanowicz, w Filipopolu adwokat Soczyński. Korespondent sądzi, że może jeszcze inni polacy ukazać się w Bułgarii, pisze bowiem: „Nie tylko dla chleba, lecz i dla imienia wartoby czasem do Bułgarii zajrzeć. Może chwila, w której do Bułgarii zbliżymy się, nie daleka. Oto galicyjski Związek przemysłowców w myśli serjo o eksporcie naszych wyrobów i już poczynił kroki dla nawiązania handlowych stosunków. Gdy się to uda, niezawodnie zobaczymy tu i naszych agentów“.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 14 (27) marca.

(Towarzystwo Pomologiczne. Kiermasz św. Kazimierza. Zamach. Konie tambowskie w tramwajach wileńskich).

□ W d. 13 (26) b. m. na ogólnym zgromadzeniu Towarzystwa Pomologicznego oczekiwano pożądanego gościa, p. Mokrzeckiego, pomologa ziemstwa taurydzkiego, który po drodze z Petersburga, zamierzał być na posiedzeniu nowego kółka ogrodniczego. Tem z większą życzliwością wyglądano p. Mokrzeckiego, że jest swoim niejako człowiekiem, lidzianinem. Oczekiwania zawiodły jednak i posiedzenie odbyło się zwykłym trybem. Podnoszono potrzebę założenia biura pośrednictwa między ogrodnikami szukającymi pracy, a właścicielami sadów, potrzebującymi ogrodników fachowych. Zastrzeżono przytem, że biuro w żadnym razie odpowiedzialności na

siebie za rzetelność obu stron przyjmować nie może. W celu większego ożywienia posiedzeń, postanowiono wprowadzić «skrzynkę pocztową» (proponowaną już dawniej), dzięki której będą mogły być poddawane dyskusji na zgromadzeniach ogólnych bieżące kwestje kultury ogrodniczej. P. Kupść miał odczyt o błędach sadownictwa w naszej prowincji. Będem głównym, podług p. K., stwierdzonym wielokrotnie, jest przyswajanie naszym sadom nadmiernej ilości gatunków owoców. Kosztuje to wiele, daje pstruczynę zbiorów i zero dochodu. Prelegent zaleca dla naszej szerokości jedynie kilka gatunków wypróbowanych, na czele których stawia Antonówkę. Radzi całe przestrzenie zasadzać jednym tylko gatunkiem, co pod względem handlowym zapewnia najlepsze rezultaty. W tym celu p. Kupść redaguje wnioski takie: 1) wybrać komisję dla wypracowania zasad prawidłowej ekspertyzy w dziale sadownictwa na wszystkich wystawach litewsko-białoruskich; 2) wybrać delegatów dla stałego uczestniczenia w sadowniczych sekcjach towarzystw rolniczych: wileńskiego, kowieńskiego, grodzieńskiego, mińskiego i witebskiego, i 3) założyć w Wilnie stały bazar dla sprzedaży owoców detalicznie na rynku miejscowym i większymi partjami na eksport. Ostatnia myśl była już przed paru laty mocno popierana przez s. p. Al. Wasilewskiego, który opracował był nawet cały plan takiej wystawy-bazaru. Z kolei p. Rossen referował o eksporcie owoców (wyłącznie jabłek) z pow. nowoaleksandrowskiego za lat pięć (1897—1901). Przez stacje: Poniemunek, Rakiszki, Abele, Turmont i Dukszy wywożono rocznie około 100 tys. pudów owoców. Doliczając wywóz przez stacje: Jelówka, Kalkuny, Kresławka i Ignalino, otrzymamy, iż eksport owoców z pow. nowoaleksandrowskiego wynosi do 50 proc. całego eksportu gub. kowieńskiej. P. Rossen cytuje ze statystyki owocowej całego Cesarstwa cyfry porównawcze względnie do pow. nowoaleksandrowskiego i dochodzi do wniosku, że eksport owoców z tego powiatu sięga dwudziestej części eksportu całego Cesarstwa. Prelegent stwierdza, że sadownictwo obejmuje tu nie tylko dominja dworskie, lecz rozszerza się już na wioski i zaczyna stanowić poważny czynnik w ekonomji ogólnej, tuż za rolnictwem i mleczarstwem, zasługuje więc i na pieczołowitość, jaka otacza tamte gałęzie gospodarstwa wiejskiego. Z przykrością jednak konstatować należy, że gdy ilościowo sadownictwo w pow. nowoaleksandrowskim rozszerza się, jakościowo czuć zastój: brak kultury, brak ładu w wyborze gatunków, brak racjonalnej eksploatacji i wyrobionych rynków zbytu. Obfite źródło zysków odkryłoby się dla rolników, gdyby do tej gałęzi wnieść ładu i umiejętności. Prelegent zachęca, zamiast rozszerzać coraz więcej przestrzeń sadów, ograniczać się istniejącą ich przestrzenią, zwiększając natomiast staranie w pielęgnowaniu drzew zdziaczałych. Proponuje zaprowadzenie wędrownych ogrodników - instruktorów, oraz założenie Towarzystwa komandytowego producentów dla zorganizowania racjonalnego zbytu owoców. Należałoby, wedle p. Rossena, przy pomocy kredytu meljoracyjnego (jeżeli zbraknie własnych

funduszy) zbudować dwa składy owo-carskie: w Rakiszkach i w Duksztach, albo jeden centralny w Kalkunach lub Dźwińsku. Oprócz tego zarząd Towarzystwa mógłby urządzić niewielki skład przetworów owocowych: marmolady, win owocowych, owoców suszonych, rozmaitych konserw i t. p. Co do fabrykacji win owocowych, to p. Rossen przedstawił kilka dobrych gatunków własnego wyrobu, którym obecni przyznali pewne zalety.

Śtokazimierzowski t. zw. kiermasz odbył się przy niesłychanym tłoku i niezmiernej obfitości wyrobów z drzewa. Na kiermasz ten wieśniacy zjechali się co do jednego na saniach; że zaś w mieście oddawna bruk suchy, wymieciony niby latem, biedne szkapys wiejskie ledwie dźwigały ciężkie sanie, wyładowane towarami. Nie przerwał ruchu świątecznego i wypadek na skwerze Święto-jerskim: dziwny zamach na stojącą tam kaplicę. Opinia miejscowa oceniła ten wypadek jako rzecz nieswojską. Na tymże placu Łukiszskim, po drugiej jego stronie, jednocześnie z kiermaszem odbywał się jarmark koński w ciągu dni sześciu. W tym roku dostawiono na ten jarmark i konie rasowe ze stajen pierwszorzędnych, przeważnie jednak plac zapełniony był, po staremu, kofimi włościańskimi w liczbie kilku tysięcy. Były z pomiędzy tych ostatnich okazy wcale niezłe, zupełnie się kwalifikujące np. do odświeżenia taboru straży ogniowej i tramwajów, które wciąż po dawnemu kompletują się ze stadnin gub. tambowskiej i ze względu na kosztą przewozu, kosztują prawie dwa razy drożej niż miejscowe. Tęgie i zdrowe bieguny tambowskie w miesiąc po rozpoczęciu obsługi tramwajowej, zamieniają się na istne szkielety, kulawe, ślepe; kilka razy wdały się w to magistrat, administracja, Towarzystwo opieki nad zwierzętami: wyprzęgano nieraz chore konie wśród ulicy, ale—jak dotąd—wszystko to na-próżno.

A. R. Z.

□ **Wilno.** W sprawie uszkodzenia pa-miątkowej kaplicy w Wilnie, o której pisa-lismy szczegółowo w zeszłym numerze „Kraju“, drukuje „Świat“ obszerny artykuł swego wileńskiego korespondenta. Po-wtórzywszy wszystkie szczegóły wypadku, w taki oto sposób załatwia się z domnie-manymi sprawcami zamachu: „Niepotrze-ba zamilczec — pisze organ p. Komar-owa — że na ten raz nie należy szukać winowajcy wśród żydów, którzy zresztą niejednokrotnie w zuchwały sposób narazili się rządowi; raczej w danym wypadku wy-pada przypomnieć sobie nasze stare, cięż-kie i smutne stosunki polskie; tu należy szukać naszego wroga i złoicyńcy. Spraw-ca zamachu niewątpliwie do tych sfer na-leży, gdzie pod ręką miał wszelkie mate-riały, potrzebne do sfabrykowania naboju wybuchowego. Ostatnimi czasy, wobec no-wego systemu ogólnego równouprawnienia i ugody, zachwiano podstawy, które dla naszego bytu rosyjskiego stworzył ongi wielki i nieśmiertelny M. N. Murawjew. Dziś już słowa: „Ruś“, „Rosjanin“ w zastosowa-niu do prowincji zachodnich rzadka tylko napotkać można na łamach miejscowego „Wileńskiego Wiestnika“, a historycznego słowa „polski bunt“ zgoła się unika („aby nie drażnić, by się kto nie obraził“). Cóż dziwnego, że wobec takich stosunków po-lacy znowu górą... W polskim obozie pod-niosły się głosy: „Rosyjskie siły wojskowe zajęte są na Dalekim Wschodzie... Czy nie

czas nam się obudzić i wystąpić czynnie? W Warszawie na drzwiach domów, zamieszkałych przez roszjan, zdarza się widzieć napisy kredą dużemi literami: „Moska!“. W Wilnie polski ruch patriotyczny także się zaznacza, chociaż tymczasem w tajemnicy. Należą do tego prądu także niektórzy uczeniowie naszych średnich zakładów naukowych. Jak nam wszystkim wiadomo, w jednym z takich instytucyj — w szkole chemiczno-technicznej — oddawna panuje duch polskiej wyłączności i nienawiść do wszystkiego, co rosyjskie. Niejednokrotnie też zdarzały się tam zuchwałe wybryki uczniów względem rosyjskiej władzy szkolnej. — Czy nie pośpieszył „Świat“ ze swemi oskarżeniami? Wszak dotąd nie pewnego niewiadomo o sprawcach zamachu.

□ **Wilno.** Dnia 13 b. m. odbyło się doroczne zgromadzenie członków Towarzystwa Doraźnej Pomocy Lekarskiej. Sprawozdanie za rok ubiegły wykazało następujące cyfry: dochody ze składek, koncertów, ofiar wynoszą przeszło 17 tys., wydatkowano 8 tys., w gotówce pozostało 9 tys. rb. Na miejsce zmarłego członka zarządu, Szostakowskiego, wybrano jednogłośnie ks. Sadowskiego.

□ **Kowno.** Do „Piet. Wied.“ piszą z gubernii kowieńskiej: „Podług sprawozdania kowieńskiego statystycznego komitetu, włościan, mówiących po polsku, jest zaledwie 2,800, i to wyłącznie w powiecie kowieńskim. Żmudzkiem językiem mówią w trzech powiatach gubernii (rosieńskim, telszewskim, szawelskim) 379 tys., litewskim 579 tys., czyli razem 959 tys. Litewski język znają niewątpliwie wszyscy włościanie, czyli przeszło milion ludności; dodać należy 300 tys. żydów, którzy w celach handlowych doskonale nauczyli się władac tym językiem. Zaś ogólna liczba mieszkańców gubernii wynosi ogółem 1,649 tys. Niemą więc potrzeby bronić kraj przed wpływem polskim, zbyt mało rozpowszechnioną jest tam mowa polska, jeżeli zaś włościanie uczą się po polsku, to tylko z powodu braku samokształcących ksiązek litewskich“.

□ **Kowno.** Najwyżej zatwierdzona pożyczka m. Kowna na sumę 450 tys. rb. zrealizowana będzie przez wypuszczenie odpowiedniej liczby listów zastawnych, gwarantowanych przez wszystkie dochody, kapitały i nieruchomości miasta. Z tej sumy użyte zostaną: 90 tys. rb. na budowę koszar dla 7-go noworosyjskiego pułku dragonów, 70 tys. na przebudowę rzeźni miejskiej, 50 tys. na budowę gmachu projektowanej szkoły realnej, 12 tys. na budowę trzyklasowej szkoły miejskiej i 195 tys. na zwrot pożyczki, zaciągniętej przez miasto w poprzednich latach.

□ **Z Poniewieża** piszą do nas: D. 22 lutego odbyło się ogólne zebranie członków poniewieżkiego Tow. Wzajemnego Kredytu. Obrady zagałę p. Nikodem Butrym, jako prezes rady, wobec 137 obecnych członków, mających prawo do 273 głosów. Na przewodniczącego zebrania zaproszono jednomyślnie prezesa zarządu naszego Towarzystwa, p. Józefa Kozakowskiego. Oto kilka cyfr ze sprawozdania za 23-ci rok działalności Towarzystwa. Miało ono z dniem 31 grudnia 1903 r. 591 uczestników z kapitałem obrotowym 62,506 rb. i poręczonym 562,554 rb. Obroty stanowiły 17,866,464 rb. Otwarto kredytu na 625,060 rb., odpisano na prawdopodobne straty 2,696 rb., kapitałów na lokacji było 431,995 rb., fundusz przeczności i pomocy oficjalistów i urzędników wynosił 3,652 rb., fundusz pasowy stanowi sumę 31,746 rb., zarezerwowany 8,238 rb., dochód ogólny równał się 61,478 rb., a zysk czysty po wszystkich potrąceniach 7,641 rb., z których dywidenda wydzieloną została w sumie 6 proc. Zapomogi przyznano rozmaitym instytucyjom dobroczynnym 45 rb., oraz na korzyść miejscowego komitetu Czerwonego Krzyża zaoferowano 6 proc. od dywidendy. Sprawozdanie zatwierdzono jednogło-

śnie. Dalej przyjęto projekt etatu na sumę 14,116 rb. z zapewnieniem tantjemy dla urzędników. Wybory dały rezultat następujący: do zarządu powołano jednomyślnie p. Walerego Antonowicza, który żądał balotowania; poczem okazało się, że został wybrany większością 253 na ogólną ilość 258 głosów. Zaznaczyć wypada, że p. Antonowicz należy do grona pierwszych kierowników instytucji i od lat kilkunastu stoi na czele zarządu. Do rady wybrani zostali pp.: Wład. Eydrygiewicz, Wł. Meystowicz i J. Berlin; do komisji rewizyjnej pp.: E. Brzozowski, Ch. Zingberg i J. Sobol. K.

□ **Białystok.** Zawiadawca biurowy miejscowej szkoły handlowej, oraz redaktor-wydawca pisma „Białostockij Wiestnik“, F. W. Wasiljew, sprzeniewierzył około 7 tys. rb. z sum szkolnych. W chwili wykrycia tej defraudacji Wasiljew zdołał zbiedz zagranicę, zaś pismo przestało wychodzić.

□ **Mińsk.** Rozpoczęły się tu sesje mińskiego gubernialnego komitetu do spraw ziemskich. Obliczono, że w całej gubernii mińskiej opłacane są podatki ziemskie przez 24,375 posiadłości ziemskich prywatnych, 183 skarbowych posiadłości leśnych, 871 zakładów przemysłowych, 1,697 zakładów handlowych na wsi, 107 miast i miasteczek. Podług nowego szacunku liczba opodatkowanych zakładów przemysłowych podnieśli się zapewne do 4,500 jednostek, gdyż w ostatnich latach piętnastu ilość ich w gub. mińskiej znacznie wzrosła.

□ **Witebsk.** W majątku Zaczernie, stanowiącym własność miejscowego Tow. rolniczego, wybuchł pożar w szkole rolniczej. Biblioteka, gabinet fizyczny i maszyny zniszczone. Inwentarz żywy zdołano uratować.

□ **Dźwińsk.** Z rozporządzenia witebskiego gubernatora sześćdziesiąt osób pochodzenia żydowskiego ukarane zostały za nielegalne zebranie w chederze metafemeda Lejby Widana aresztem do 2 i pół miesięcy.

□ **Z Łucka** piszą do nas: Straszny pożar nawiedził miasteczko Klewań, pow. kowieńskiego, o 44 wiorsty odległe od Łucka. Pastwą strasznego żywiołu stało się całe prawie miasteczko, 600 domów liczące, z 5 tys. ludności. Spaliła się cerkiew, sąd pokoju i poczta. Ocalał tylko kościół katolicki, dzięki temu, iż zewsząd otoczony jest licznymi drzewami, które broniły przystępu płomieniom. Miasteczko Klewań należy do departamentu apanaży i zaludnione jest przeważnie przez żydów. Kilkaset rodzin pozostało bez dachu i chleba. Zamożniejsi izraelci z Łucka, na wieść o klęsce, przesłali kilkaset bochenków chleba swym współwyznawcom. Przy pożarze czynną była straż ogniowa z Kowla, o 300 wiorst odległego, lecz wobec rozszalałego żywiołu nie poradzić nie mogła. — Pożar w Klewaniu, jak wykazało przeprowadzone śledztwo, powstał przez zaproszenie ognia w domu, w którym mieścił się skład pakul lnianych. Nędza wśród ofiar pożogi wielka, domaga się miłosierdzia publicznego. Wypadki na Dalekim Wschodzie odbijają się i na naszym życiu. Świeżo ministerstwo oświaty, z powodu ograniczenia budżetu, odmówiło subsydjum, niezbędnego na utrzymanie siódmej klasy progimnazjum męzkiego i klasa ta z początkiem przyszłego roku szkolnego zostanie zamknięta. Tym sposobem wielu z tutejszej młodzieży, pozbawionej znaczniejszych środków materialnych, będzie musiało przerwać edukację. W sprawę tę powinniśmy wejrzeć zarząd miasta. Sprawa budowy kolei Pińsk—Drużkopol ku granicy austriackiej i z Drużkopola do Łucka, stwarza dla miasta lepsze horoskopy. Pomimo ograniczonych w tym roku kredytów na budowę nowych kolei, konstrukcja wymienionej linii, która, zdaniem ministerstwa wojny, posiada znaczenie strategiczne, rozpoczęta już została i ma być w tym roku ukończona. Dla Łucka, dla rolników, oraz dla miejsco-

wego Towarzystwa rolniczego jest to rzecz bardzo ważna. Komisja miejska w Petersburgu zwróciła się do łuckiego Tow. rolniczego w kwestji uprzystępnienia hodowcom dostawy bydła do Petersburga. Wobec postawionych żądań wywnioskować można, że dla hodowców bydła otwiera się szerokie pole zbytu na bardzo dogodnych warunkach. Cóż, kiedy hodowla bydła w gub. wołyńskiej stoi na bardzo niskim stopniu rozwoju i nic się nie przedsięwzięce celem jej podniesienia. A. R.

MOSKWA, w marcu.

[Zgromadzenie ogólne katolickiego Tow. dobroczynności].

□ D. 19 lutego (3 marca) odbyło się doroczne zgromadzenie katolickiego Tow. dobroczynności. Na przewodniczącego powołano p. Ludwika Płuszczyńskiego. Zebranie było bardzo liczne. Po przeczytaniu rocznego sprawozdania z działalności zarządu, obrachunku kasowego i bilansu, a również sprawozdań wydziałów Towarzystwa, a następnie kosztorysu dochodów i wydatków na rok bieżący, przystąpiono do rozpatrzenia projektów, mających na celu rozszerzenie działalności zarządu. Między innymi uchwalono: 1) celem zwiększenia liczby członków, przyjmować składkę członkowską ratami; 2) rozdzielić miasto na rejony i w każdym rejonie utworzyć oddział zarządu dla zbierania składek i dokładnych informacji o potrzebujących; 3) rozszerzyć wydział informacyjny dla poszukujących pracy; 4) zaprosić panie do współdziałania i pomocy zarządowi w jego działalności; 5) utworzyć osobny oddział pomocy uczącej się młodzieży; 6) zapoczątkować zbieranie funduszu dla utworzenia ochronki dla chłopców. Następnie odbyły się wybory do zarządu. Na miejsce ustępujących z kolei i z innych powodów członków zarządu wybrani zostali: pp. Lednicki, Laudyn, Libert, Gadomski, Choroszewski i Krasowski. Na kandydatów i współpracowników zarządu — panna Żebenko, ks. Wasilewski, pp. Przychodzki, Bellcer, Talma, Grocholski, Dworzacznyk, Mtynarowski, Kuszczyk, pani Podgórska i p. Klukowski. Do komisji rewizyjnej powołani zostali pp.: Jentkiewicz, Byszewski, Evert, Mierzyński i Szafkowski. Uczono przez powstanie pamięć dwóch członków Towarzystwa, zmarłych w roku zeszłym, mianowicie arcybiskupa-metropolite Kłopotowskiego i długoletniego członka zarządu, Henryka Rewieńskiego; wyrażono uznanie członkowi zarządu p. Hochedlingerowi, zajmującemu się od lat dwudziestu urzędzaniem przedstawień amatorskich polskich na rzecz Towarzystwa; podziękowano za hojne dary państwu Strasburger, którzy ofiarowali 800 rb. na kapitał ochronki dla dziewcząt. Wybrano jednogłośnie pannę Jagiełło na członka honorowego za inicjatywę urzędzania ochrony dla dziewcząt i za wieloletnią bezinteresowną działalność w ochronie.

Choraży.

□ **Kijów.** Donoszą w dziennikach, że wedle pogłosek miejscowych, instytucje ziemskie mają być wprowadzone w Kraju Południowo-Zachodnim od 1 maja r. b.

□ **Odesa.** Miejscowy rabin zwrócił się do zarządu miasta z prośbą, by pozwolono żydom targować w niedziele i dni świąteczne, motywując tem, że żydowscy subjeccy korzystają z odpoczynku w dni sobotnie. Zarząd miejski, opierając się na licznych

wyjaśnieniach Senatu w identycznych sprawach, prosby tej nie uwzględnił.

□ **Finlandja.** Wydana została instrukcja dla fińskiego korpusu żandarmerji: Osoby, należące do fińskiej żandarmerji, korzystają ze wszystkich praw, jakie przysługują policji podług miejscowych praw. Obowiązkiem fińskiej żandarmerji jest przedewszystkiem prowadzenie śledztw w sprawach, które grozić mogą państwowemu porządkowi. Osoby żandarmskiego korpusu podejmują śledztwo wyłącznie na rozkaz generał-gubernatora, prokuratora Cesarzowskiego fińskiego Senatu lub miejscowego gubernatora. Śledztwo prowadzi się pod nadzorem gubernatora, lub osoby upoważnionej przez generał-gubernatora. W razie, jeżeli zeznania czynione są nie w języku rosyjskim, powinny być dołączone do sprawy w formie osobnego objaśnienia oskarżonego w jego rodzinnym języku. Gdy wstępne śledztwo zakończone, sprawa postępuje do generał-gubernatora, który podług swego przekonania może ją przekazać sądowi za pośrednictwem prokuratorji Cesarzowskiego fińskiego Senatu. Obowiązkiem żandarmerji jest, gdy przestępstwo wyjaśnione zostanie, wszelkimi sposobami zapobiedz jego skutkom, a winowajcy uniemożliwić sposób uniknięcia słusznej kary.—Z inicjatywy policmajstra miasta Abo urzędzone mają być specjalne kursy języka rosyjskiego dla niższych urzędników policyjnych. Asygnowano rocznie po 1,500 marek na utrzymanie dwóch nauczycieli i zakup podręczników.—Najjaśniejszy Pan na prośbę fińskiego Senatu, popartą przez generał-gubernatora, zezwolił raczyć na wzniesienie pomnika pocię J. Runebergowi w Jakobsztadzie w Finlandji.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 28 marca.

[Akcje humanitarne. Zakład w Drewnicy. Odczyty. Dwie premjery. Kandydatura poselska. S. p. Władysław Nowakowski.]

+ Oprócz akcji humanitarnej, podjętej przez JE. arcybiskupa warszawskiego, którego odezwę przestałem wam do numeru poprzedniego w streszczeniu telegraficznym, zainicjowana też została przez ks. Siemca i p. H. Dziewulskiego organizacja pomocy dla tych rodzin, które znalazły się w ciężkich warunkach bytu, skutkiem powołania utrzymujących się członków na pole walki. Podczas wszakże gdy do składek na oddział sanitarny powołany został kraj cały, to zakres działalności komitetu ks. Siemca ograniczono wyłącznie do miasta Warszawy. Tymczasem wszak i po za Warszawą jest wiele rodzin, pozbawionych opieki skutkiem wezwania wielu ojców, mężów i synów do spełnienia obowiązku wojskowego. I dla nich przeto należałoby zorganizować pomoc społeczną. Potrzebę tę odczuły już niektóre gminy wiejskie, i fundusze, na wniosek komisarzy lub naczelników powiatu asygnowane, przeznaczają na pomoc dla znajdujących się w gminie rodzin żołnierskich. W innych gminach uchwalane są fundusze na Czerwoną Krzyż lub na flotę wojenną.

Oglądałem w tych dniach jedno z licznych dzieł, stworzonych przez energję ludzi wielkiego serca, przy pomocy niezawodzącej nigdy ofiarności społecznej. Zwiedziłem mianowicie schronisko dla chorych na umyśle i nerwowych, istniejące od roku niepełna w Drewnicy pod Warszawą,

a otworzone przez specjalnie dla opieki nad chorymi tej kategorii zawiązane Towarzystwo prywatne. W schronisku tem przebywa obecnie sześćdziesięciu kilku chorych, którzy dotąd stanowili ciężar ubogich rodzin, albo tułali się bez żadnej opieki. W stosunku do ilości takich nieszczęśliwych w całym kraju pensjonarze zakładu w Drewnicy stanowią zaledwie drobną cząstkę. Ale gdy się zważy, że ten zakład, urządzony bardzo wygodnie i higienicznie, przedstawiający dzisiaj wartość kilkudziesięciu tysięcy rubli, powstał w ciągu roku wyłącznie z drobnych ofiar, wykwestowanych u ludzi dobrej woli, gdy się obliczy, ile energii i bezinteresownej pracy włożyć musiało w to przedsięwzięcie tych kilku ludzi, co tę mianowicie potrzebę społeczną żywiej od innych odczuł, to zaiste nie można wyjść z podziwienia, że już tak wiele zdziałano. Lwia część zasługi w tem wysoce humanitarnem dziele przypada d-rowsi Karolowi Rychlińskiemu. On to specjalnymi badaniami i szeregiem publikacyj zwrócił uwagę na liczne rzesze chorych, których szpitale nie mogą ogarnąć nawet w drobnej części, on stworzył i on też jest duszą stworzonego przez się Towarzystwa, on jego najgorliwszym kwestarzem, on z niczego stworzył zakład w Drewnicy. Dzielnym administratorem tegoż zakładu jest p. Kazimierz Ryszowski, oddający się dobrowolnie przyjętym obowiązkom z wyjątkową gorliwością i specjalnem uzdolnieniem. Prezesem Towarzystwa na miejsce p. Libickiego, świeżo obrany został dr. Kornilowicz. Ci ludzie, którym dla utrzymania zakładu w Drewnicy brak dzisiaj kilkunastu tysięcy rubli rocznie, już myślą o budowaniu szpitala w Karolinie, o przytułku dla idiotów i wielu dalszych zamiarach. Wierzą mocno w ofiarności społeczną, dzięki której jeszcze żadna dobra sprawa u nas nie zginęła.

Odczytów mamy taką obfitość, że niepodobna pochłonąć ich nawet połowy. Szczególnem powodzeniem cieszyły się konferencje p. Hösicka o młodości Chopina, ilustrowane utworami genialnego mistrza, w wykonaniu p. Michałowskiego i innych artystów. Dr. Łazucki miał pełną salę Filharmonji na paru odczytach z dziedziny astronomji. W Muzeum pp. Kazimierz Jablczyński i Stanisław Górski opisywali ciała promieniotwórcze. W ratuszu niefortunnie produkował się p. Kazimierz Gliński. W kolonji wawelbergowskiej na Woli dr. Tchórznicki wykladał o szczepieniu ospy. Dzisiaj wreszcie wygłoszona zostanie druga serja odczytów na powodziań.

W teatrze Rozmaitości wystawiono ostatnimi czasy dwie nowe sztuki oryginalne: «Maszynę» p. Tadeusza Rittnera i «Tęczę» p. Stanisława Krzywoszewskiego. Pierwszej krytyka poczyniła liczne zarzuty, na które autor odciął się zręcznym feljetonem w «Kurjerze Warszawskim». Sztuka Krzywoszewskiego zyskała ogólny poklask, jako dzieło prawdziwego dramatycznego talentu.

Krytyk i publicysta p. Władysław Rabski otrzymał podobno od swych przyjaciół poznańskich propozycję postawienia przy najbliższych wyborach kandydatury na posła do parlamentu niemie-

kiego. Politycznym sądom p. Rabskiego zbywa nieraz na wytrawności, ale jego swada i kunszt polemiczny mogłyby niezawodnie święcić tryumfy na arenie utarczek parlamentarnych. Natomiast dla dzienikarstwa warszawskiego, tak ubożego w utalentowane pióra, byłaby to strata niewątpliwa.

Zmarł w dniu dzisiejszym ś. p. Władysław Nowakowski, b. członek warszawskich departamentów Senatu, ostatnio prezes Dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy i członek Rady dobroczynności publicznej. Napisał doskonały rozbiór nowej procedury cywilnej, wprowadzonej do Królestwa w r. 1876, oraz przełożył znakomite dzieło Demolombe'a «O spadkach».

L. W.

+ Rada Państwa w d. 23 lutego r. b. powzięła w sprawie czynszów wieczystych w Warszawie uchwałę następującą: «Dla spłaty zostających w wieczystej dzierżawie placów rządowych w Warszawie i na przedmieściu Pradze przywrócić moc Najwyższej zatwierdzonej w d. 5 lutego 1869 r. przepisów o spłacie czynszów wieczystych z dóbr rządowych». Uchwała ta pozyskała Najwyższe zatwierdzenie i, po ogłoszeniu jej w „Sobr. Uzak.“, otrzymała moc obowiązującą. Dla informacji czytelników przypomniemy, iż wedle artykułu 1 wymienionych powyżej przepisów, suma kapitału wykupowego ustanawia się przez kapitalizację czynszu z 5 proc., za wszelkie zaś inne prawa skarbu, jak możność podwyższania czynszu i t. d., spłata ustanawia się przez 5-proc. kapitalizację 1/3 części czynszu.

+ Główny Zarząd prasy zezwolił ks. Julianowi Paczuskiemu na wydawnictwo pisma „Chorał“ w Warszawie; p. T. Wotowskiewicz, redaktorowi tygodnika „Jeździec i Myśliwy“, na wydawanie dodatku p. t.: „Kurjer Sportowy“. Pismo „Goniec Łódzki“ przeszło na własność d-ra K. Brzozowskiego.

+ Za starania około budowy gmachów politechniki warszawskiej otrzymali: p. Stan. Rotwand—rangę rady stanu, budowniczy Stef. Szyller, architekt Rogojski, inż. Natanson i Wład. Leppert — ordery Anny 3 stopnia.

++ Z okolic Rypina piszą do „Kur. Warszawsk.“: „Ciężki przedówek wypędza ludność wyrobniczą wcześniej w świat, niż lat poprzednich. Z okolic Rypina i Sierpeca emigrują całemi gromadami do Prus, najczęściej przebywając granicę drogą nielegalną. Zdarzają się też częściej niż dawniej sprzedaże osad włościańskich, oczywiście w warunkach dla sprzedającego niekorzystnych. W pasie pogranicznym poddzierżawiają ubożsi swoje zagrody zamożniejszym i puszczają się z rodzinami za morze. Na jarmarkach i targach małomiejskich działają cichaczem agenci towarzystw przewozowych, co oczywiście podsyca jeszcze owczy pęd wychodźstwa“.

++ Ministerstwo rolnictwa postanowiło bliżej poznać działalność kółek rolniczych w Królestwie, specjalnie zaś wszystko, co uczyniono dla podniesienia gospodarstwa włościańskiego. W tym celu warszawski zarząd ministerstwa otrzymał rozporządzenie zebrać wszelkie broszury, popularne podręczniki i inne materiały, wydane w ciągu ostatnich lat przez Towarzystwa rolnicze dla rozpowszechnienia wśród ludności wiejskiej.

++ Włościanie Królestwa, w czterdziestoletnią rocznicę ogłoszenia prawa 19 lutego 1864 r., postanowili—jak donosi „Now. Wr.“—dzień ten upamiętnić i złożyli w różnych gminach znaczne sumy na cele dobroczynne, między innymi także 10 tys. na rzecz ranionych na wojnie.

WOJNA.

Petersburg, 18 (31) marca.

Zbliżają się chwile starć stanowczych. Forpoczty rosyjskie na południe od Jalu coraz częściej spotykają się z japońskimi, a eskadra admirała Togo uporczywie ponawia ataki na Port-Artur. Zwolna z biegu wypadków wyjaśniać się zaczyna ich znaczenie, jakkolwiek plan wojenny japoński nie odsłonił się dotąd w całej pełni. Z podawanych przez dzienniki urywkowych wiadomości wnioskować tylko można, że siły zbrojne lądowe japońskie podzielono na cztery armje. Pierwsza, pod dowództwem jen. Kuroki, ma kwaterę główną w Penjanie nad rzeką Tajdongan, i posuwa się ku rzece Jalu, druga koncentruje się gdzieś na północ od Genzanu w Korei wschodniej, trzecia gotuje się do wylądowania na półwyspie Laodunie lub gdzieś indziej na wybrzeżu Mandzurji, czwarta wreszcie stanowi rezerwę ogólną. Skład i liczebność tych armij nie są bliżej znane. Wyjątek stanowi armja jen. Kuroki. Składa się ona z pięciu dywizyj piechoty. W przedniej straży idzie dywizja 12 pod wodzą jen. Inuje, oraz trzy pułki jazdy i pułk artylerji, siły zaś główne składają się z 2, 5, 6 i 10 dywizyj piechoty, z czterech pułków jazdy i czterech pułków artylerji. Liczy zatem armja jen. Kuroki 56 tysięcy bagnatów, 4,300 szabel i 180 dział, pomijając piętnaście kompanij pionierów i pięć bataljonów oddziałów transportowych. Artylerja ma być doskonała, posiada bowiem działa 7¹/₂ centymetrowe, szybkostrzelne, najnowszej konstrukcji. Złe drogi i fatalne warunki zdrowotne utrudniają ruchy tej armji. Służba forpocztowa jazdy nie odznacza się dokładnością i energją skutkiem niewytrzymałości koni i niewystarczającego wyćwiczenia jeźdźców. Pomimo to armja posuwa się ku granicy systematycznie. Dywizja jen. Inuje stanęła 16 lutego w Penjanie, a w tydzień potem ukazała się już w Andżu. W d. 4 marca przeprowiono się pod tem miastem na prawy brzeg Czynczanganu, w dniu zaś 6 marca kozacy spotkali forpoczty japońskie już za osadą Pakczen, za rzeką Pakczengan, płynącą do zatoki Koreańskiej o kilkanaście kilometrów na północ od Czynczanganu. Przekonano się wkrótce, że znacznie silniejszy oddział japoński zajął miasto Jongben, leżące na stoku wzgórz, panujących nad dolinami Czynczanganu i Pakczenganu. Z Pakczenu do Widżu, w pobliżu ujścia Jalu, prowadzą dwie drogi, dość

używalne nawet wśród roztopów wiosennych i umożliwiające posuwanie się naprzód w dwóch kolumnach, maszerujących równolegle ku wspólnemu celowi.

Ze swej strony dowódca wojsk rosyjskich nad Jalu, jen. Miszczenko, czasu nie tracił. Forpoczty kozackie uważnie tropiły nieprzyjaciela, a na pozycji rosyjskiej sypano okopy i wzmocniano stanowiska. Dziś jest to pozycja, której zdobywanie od frontu byłoby szaleństwem.

Wciąż też powtarzają się pogłoski o wylądowaniu japończyków w Mandzurji. Niecierpliwi korespondenci angielscy obwieścili już nawet światu, że oddział japoński wylądował w Daduńkou, na północ-zachód od ujścia Jalu, i że skutkiem tego zagrożony w komunikacjach jen. Miszczenko miał cofnąć się ku Mukdenowi, opuszczając swe stanowisko nad Jalu. Dziś korespondenci amerykańscy i angielscy wskazują na Niuczwang, jako na miejsce wylądowania armji japońskiej, która, wyruszywszy ztąd doliną Laohe, odcięłaby półwysep Laodunu z Port-Arturem od Mandzurji i uderzyłaby na prawe skrzydło głównych sił rosyjskich w tej właśnie chwili, gdy armja jen. Kuroki ukazuje się nad Jalu, a tajemnicza druga armja wymaszeruje na Władystok czy Ningutę. Przepowiednie anglo-amerykańskie nie sprawdzają się wszakże dotąd, a tymczasem jen. Kondratowicz wzmocnia stanowiska i ustawia baterje u ujścia Laohe. Niełatwo już tam wylądować.

A w dodatku do innych kłopotów japońskich nowy dowódca floty rosyjskiej, wice-admirał Makarow obrał taktykę obrony czynnej, która zmusza eskadrę japońską do ciągłej czujności i nie pozwala ani odплыnąć do Władystoku, ani poszukiwać w morzu otwartem krążowników kapitaana Rentzensteina, o ile z tego portu odплыnęły w celu połączenia się z eskadrą wice-admirała Makarowa. Admirał Togo chciałby zamknąć eskadrę rosyjską w Port-Arturze choćby na kilka dni. Chciał najprzód przekonać się o jej składzie i sile obecnej. W tym celu ukazał się 9 marca aż z 26 statkami pod Port-Arturem. Sześć potężnych pancerników, z «Mikasz» na czele, sześć krążowników pancernych pierwszej klasy, sześć drugiej i 8 dużych przeciw-torpedowców przesunęło się przed baterjami twierdzy rosyjskiej. Przyjęto je strzałami z baterji Złotej Góry i

Tygrysiej, a eskadra rosyjska wypłynęła zwolna z portu wewnętrznego na morze otwarte, nie wysuwając się wszakże po za linię ognia baterji nadbrzeżnych. Wyszyły krążowniki: «Askold», «Bajan» i «Nowik», potem pancerniki «Sewastopol» i inne. Puściwszy 100 wielkich pocisków w miasto i tyleż w jego okolice, admirał Togo przedelflował przed eskadrą rosyjską i oddał się w kierunku południowo-wschodnim; strzały te większych szkód nie poczyniły. Na baterjach ubyto 15 ludzi, na eskadrze szwanku nie poniósł nikt. W parę dni potem admirał japoński powtórzył manewr z 11 lutego z niepomysłnym, jak i wówczas, skutkiem.

W nocy z 13 na 14 marca, po zachodzie księżyca, zbliżyły się do Port-Artura cztery statki parowe, poprzedzane przez kilka torpedowców. Zauważyły to statki strażnicze rosyjskie «Bobr», «Otważnyj» i «Silnyj». Tak z nich, jak z baterji zaczęto ostrzeliwać flotylę japońską, a torpedowiec «Silnyj» uderzył na jeden z parowców i zdołał puścić weń minę, która skutecznie wybuchła. W walce z torpedowcami japońskimi, które pośpieszyły z pomocą swoim parowcom, torpedowiec «Silnyj» został poważnie uszkodzony i musiał utknąć wśród głazów pod Złotą-Górą. Zabito na nim jednego oficera i sześciu majtków, zraniono dowódcę, lejtnanta Krynickiego i 12 majtków. Wybuch rzuconej przezeń torpedy spowodował zmianę kierunku parostatków japońskich, które zatonyły nie w wąskiej cieśninie, łączącej port wewnętrzny z morzem, jak zamierzali sobie japończycy, ale pod Złotą-Górą i pod latarnią morską. Przejście pozostało wolnem. Ze strony japońskiej zginęli na parowcach kapitan Hiroze i porucznik Siguno. Zakorkowanie eskadry rosyjskiej nie udało się. Nad ranem torpedowce japońskie odплыnęły ku ukazującej się w dali eskadrze japońskiej, wprowadzając w wielkiej łodzi załogi niefortunnie zatopionych parostatków, na których znaleziono jednocalowe armatki Hotchkissa oraz przyrządy do wznecania pożarów i sprowadzania wybuchów. Przykład zatopienia «Merrimaca» pod Santjago na Kubie przez amerykańców i dwie próby japońskie pod Port-Arturem świadczą, że zamknięcie portu w ten sposób pod strzałami eskadry nieprzyjacielskiej i baterji nadbrzeżnych jest niemal niepodobieństwem. Można by liczyć na powodzenie w takim chyba razie, gdyby poświęcić na zatopienie statek wojenny, nie obawiający się puszczania na dno od kilku strzałów.

Bitwa pod Czondzu.

Pierwsze poważniejsze starcie przednich oddziałów na lądzie zaszło 15 (28) marca pod miastem Czondzu w północnej Korei. 600 kozaków przez godzinę ostrzeliwało z pobliskiego wzgórza ukrytą w mieście rotę japońskiej piechoty i szwadron jazdy. Japończycy, podług doniesienia jen. Miszczenko, trzymali się uporczywie na pozycji i doczekali się przybycia dwóch szwadronów swej kawalerji. Trzeci ich szwadron zawrócił z drogi pod silnym ogniem kozaków, którzy, dostrzegłszy nadbiegające 4 rotę piechoty japońskiej, cofnęli się nieścigani na północ, uwożąc 4 rannych oficerów (z tych jeden nazajutrz zmarł) i 12 rannych kozaków. Zabito 3 kozaków. Straty japończyków, podług ich komunikatu urzędowego, wynoszą: zabitych 1 oficer i 4 żołnierzy; rannych 1 oficer i 12 żołnierzy. Jen. Miszczenko donosi, że japończyków poległo przeszło 40, rannych zaś jest 100; sądzi tak z opowiadania koreańczyków.

Parlament w Tokio.

Nader uroczyste otwarto posiedzenie parlamentu japońskiego d. 20 marca n. st. Pisma angielskie donoszą, że miko, ubrany w mundur naczelnego wodza, udał się powozem do parlamentu z wielką pompą. Towarzyszyli mu liczni książęta krwi; eskortę stanowiły dwa oddziały ułanów. Uniformy oficerskie bogato szamerowane, połyskujące powozy, lśniące wyloty pik stanowiły ciekawe widowisko. Przed przybyciem cesarza znajdowali się już członkowie parlamentu na swych miejscach. Członkowie Izby panów w uniformach zasiadali po prawej stronie Izby, posłowie w czarnych ubraniach europejskich — po lewej. Ministrowie zajęli miejsca tuż przy tronie. Galeria dyplomatyczna była szczelnie zapelniona.

Wchodzącego cesarza powitali członkowie parlamentu głębokim ukłonem, na który, przechodząc, odpowiadał cesarz również ukłonem, poczem wszedł po stopniach na podwyższenie i usiadł na tronie. Następca tronu zajął miejsce obok niego po prawicy. Cesarz osobiście odczytał orędzie od tronu do parów i deputowanych, które mu podał hr. Katsura, pierwszy minister i prezes gabinetu.

Główną treść orędzia stanowiła obecna wojna i wezwanie do uchwalenia potrzebnych na wojnę kredytów. Członkowie Izby wysłuchali orędzia z pochyłymi głowami, poczem prezydent Izby panów odebrał z rąk cesarza orędzie, który, ukloniwszy się opuścił Izbę i udał się do pałacu. Parlament wybrał komisję adresową; uchwaliła ona następujący adres do tronu: «My, pokorni słudzy waszej cesarskiej mości, członkowie Izby posłów, wyrażamy z największą czcią naszą wdzięczność za łaskawość w. c. m., z jaką raczyła otworzyć parlament cesarski i za słowa ku nam skierowane».

Przytoczywszy następnie z orędzia cesarskiego dosłownie wywody o przyczynach obecnej wojny, oświadcza dalej adres:

«Jesteśmy nadzwyczaj zadowoleni, że w. c. m. wypowiedziała wojnę. Armje nasze będą święcić zwycięstwa, których początek zawiązujemy wpływowi w. c.

mości. Przedmiotem szczególniejszych naszych starań będzie przyczynić się z naszej strony, w myśl dostojnych wskazówek w. c. mości, dla dobra kraju i narodu».

Prezydent Izby posłów wręczył adres ten cesarzowi. Nastąpiły potem uchwały parlamentu, wyrażające uznanie dla wojsk japońskich i marynarki.

Z Korei.

Wychodząca w Port - Arturze gazeta «Nowy Kraj» w sposób następujący charakteryzuje obecny stan rzeczy w Korei, oraz nastroj ludności tubylczej wobec zajęć tygodni ostatnich: «Z całą pewnością twierdzić możemy, że ludność miejscowa koreańska patrzy na obie wojujące strony jako na przyczynę wszelkich nieszcześć. Naturalnie, trzeba będzie koreańczykom z musu wziąć udział w wojnie, dostarczać robotnika i żywności dla wojsk; pomimo jednak najbardziej hojną zapłatę, krajowcy zawsze uważać będą przybyśzów za nienawistnych cudzoziemców, którzy burzą ich pokój i niczem nie są w stanie zagwarantować im przyszłość pomyślną. Dlatego też koreańczycy, nie są skłonni widzieć miłych gości w wojsku japońskim, cierpią je czasowo jako zło konieczne, z którym do czasu walczyć nieposob».

W ciągu wielu wieków próbowała Japonja kolonizować półwysep Korei. Bezsilność władz koreańskich wobec zakusów japońskich spowodowała głęboką, choć tajoną nienawiść krajowców przeciw najezdniczemu kolonizatorom. Niech bodaj na chwilę odwróci się szezęcie od japończyków, a wybuchnie nienawiść ta wśród ludności tubylczej z potęgą żywiołową. Przez to jednak nie chcemy powiedzieć, że sympatje ludności ku nam się zwróca. Nie! i nas zarówno uważać ona będzie za natrętnych przybłędów; ale nienawiść względem Japonji przeważy i, mimowoli, pójdą koreańczycy ręką w rękę z nami. Rozbestwienie plemiennej nienawiści, które spało przez tyle wieków, rozbudzi się pewnego dnia. A będzie to dzień sądu, i dzień ten blisko». Tak kończy swe wywody korespondent koreański portarturskiej gazety.

Sympatje słowiańskie.

«Prawit. Wiestnik» pomieścił obszernie sprawozdanie o stanowisku słowian wobec rosyjsko-japońskiej wojny. Zdaniem urzędowego organu, zajścia ostatnich tygodni, w których cała Słowiańszczyzna żywy udział bierze, nie mało odkryły ran, utajonych w życiu słowian, jednocześnie jednak wpłynęły kojąco na zastarzane choroby.

Serbska młodzież uniwersytecka postanowiła pierwszy krok uczynić, by załagodzić stary zatarg z Bułgarją, dotyczący głównie sprawy macedońskiej. Liczna grupa studentów wybrała się do Sofji, gdzie im ludność bułgarska owa- czynnie sprawiła przyjęcie. Na gruncie wspólnych sympatji dla Rosji porozumiały się też dwie wrogie sobie partje chorwatów - katolików i serbów w Zagrzebiu.

Nieprzychylną Rosji pozostała tylko chorwacka frakcja ludowo-demokratyczna, tak zwani frankiści (od przywódcy swego Franka). Ich organ «Hrvatsko Pravo» wyraża bez ogródek swe «japono-filskie» sympatje, solidaryzując się

z pewnemi niemiecko-żydowskimi dziennikami w Wiedniu i Peszcie. Zagroziwszy uliczną demonstracją, potrafilo zapobiedz solennemu nabożeństwu, które odbyć się miało w prawosławnej serbskiej cerkwi na intencję rosyjskiego oręża. Starali się też wtargnąć do uniwersytetu, otrzymali jednak od studentów, zarówno serbów jak chorwatów, stanowczą odprawę.

Weześniej, niż w innych krajach słowiańskich, rozpoczęły się «rusofilskie» demonstracje w Czechach. W Pradze oraz innych miastach partja niemiecko-żydowska wszelkimi środkami usiłowała przeszkodzić objawom sympatji dla Rosji wśród ludu czeskiego, w Wiedniu doszło nawet do poważnych starć między młodzieżą słowiańską i niemcami, którzy w tych demonstracjach na rzecz Rosji widzą rozbudzenie się panslawistycznych idei.

Słowiańskie gazety — pisze dalej «Praw. Wiestn.» — zaznaczają z oburzeniem «japono-filstwo» pewnej grupy społeczeństwa polskiego i polskiej prasy. Słowacka gazeta «Narodnie Noviny» notuje pewne oświadczenie, pochodzące jakoby ze sfer «inteligencji warszawskiej», drukowane w «Nowej Reformie», w którym grupa ta protestuje przeciwko składkom na rzecz rannych rosjan. Słowacka gazeta w taki sposób komentuje ten fakt: «Oto do jakich zboczeń doprowadza namiętność ludzi, w innych wypadkach wcale nie głupich. Nie napróżno powiedziano, że namiętność ślepa jest. Polacy raz jeszcze potwierdzili tę starą prawdę, wystawiając na śmiech ogólny nietylko siebie, lecz całą Słowiańszczyznę. Każdy słowianin, widząc takie zaślepienie, odczuwa ból serdeczny a zarazem wstydu».

«Niewątpliwie jednak — dodaje «Praw. Wiestnik» — i między polakami istnieje dużo takich, którzy duszą całą współczują sprawom Rosji i szczerze życzą jej powodzenia, co widać z niektórych polskich ofiar, oraz artykułów, ogłoszonych w innych poważnych organach».

DOKOŁA WOJNY.

Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, pragnąc ulżyć wojsku ciężkie warunki pochodu przez kraj obcy, postanowiła wysłać do armji czynnej, nabyte z wyasygnowanych przez Najjaśniejszego Pana funduszów, różne przedmioty, będące w użyciu u żołnierzy, a których użycie podtrzymuje zdrowie i dobry stan wojska. Ogólny nadzór i wykonywanie poleceń Jej Cesarskiej Mości w tej dziedzinie powierzono ministrowi Dworu.

Fligiel - adjutant, kapitan 2-iej rangi, J. C. W. W. Książę *Cyryl Włodzimierzowicz*, mianowany został naczelnikiem wojenno-marynarskiego oddziału w sztabie dowódcy floty na oceanie Spokojnym. Kontr - admirał *Łoszczyński* mianowany młodszym flagmanem eskadry oceanu Spokojnego w miejsce zwolnionego kontr-admirała bar. Stackelberga. Młodszym flagmanem tejże eskadry został również zamianowany kontr-admirał *Jessen*, zaś kapitan 1-iej rangi *Reitzenstein* został p. o. młodszego flagmana eskadry oceanu Spokojnego.

Najwyższym ukazem ustanowiony został urząd *naczelnika wydziału sanitarnego* przy armji mandżurskiej. Naczelnik wydziału sanitarnego stoi bezpośrednio pod władzą dowódcy armji, jemu podwładne są

następujące instytucje: zarząd polowy wojennych szpitalów, polowy wojenno-medyczny zarząd i pełnomocnik Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Jak ważnym jest ten nowy urząd, dowodzi depeza p. Trepowa, głównego pełnomocnika przy armji: „W Czyście znaczna liczba zachorowań“. Z tego powodu „Bieżewja Wiedomosti“ piszą: „Japonja nie jest dla nas straszną jako wróg. Ale epidemie, osłabiające armję, zamieniające ludzi zdrowych i wytrwałych w wątłe istoty, w trupy żywe—to wróg poważny. I jeżeli teraz nie zarządzymy środków odpowiednich, będzie to nasza wina, niczem nieusprawiedliwiona, a więc karygodna. Moralna odpowiedzialność za przestępstwo będzie wisiała nad nami i historia wyda na nas surowy lecz sprawiedliwy wyrok“.

Główny zarząd poczt zawiadamia, że dla *przesłania listów na teatr wojny*, nie są wymagane wskazówki co do miejscowości, wystarczy wymienić w adresie słowa: „do armji Mandżurskiej“, następnie nazwisko odbiorcy, jego rangę, oraz nazwę korpusu i oddziału, w którym służy. Listy, adresowane do wojskowych nie potrzebują być opłacone o ile ich waga nie przewyższa 2 łuty. Natomiast listy do osób prywatnych (kupców, korespondentów i t. p.) muszą być frankowane podług istniejącej normy.

Ogłoszono przepisy o urządzeniu wojskowo-sanitarnych pociągów, przeznaczonych do wywożenia rannych z placu boju do gub. wewnętrznych państwa.

Na żądanie namiestnika Aleksiejewa, odsyłane dla wojsk na Dalekim Wschodzie bluzy i czapki letnie winny mieć kolor szary, gdyż biały stanowi zbyt wyraźny cel dla strzałów nieprzyjacielskich.

Wojenny korespondent „Russ. Wied.“ donosi swemu piśmie, że 13 lutego st. st. przybył do Mukden, lecz tam uznano pobyt korespondentów za przedwczesny. Podpułkownik jeneralnego sztabu, cenzurujący na miejscu depesze Agencji rosyjskiej, oświadczył przybyłemu, że żadnych wieści o ruchu wojsk nie przepuści i że cenzura wogóle będzie surowa, gdyż „obecna wojna jest bardzo poważna“. Korespondentem rosyjskim i cudzoziemskim kazano opuścić Mukden. Korespondent włoskiej „Tribuny“ udał się do Inkou, zaś korespondent „Rus. Wied.“ wrócił do Charbina.

Na spotkanie atakujących Port-Artur statków japońskich w d. 9 (22 marca) udał się na krążowniku „Askold“ razem z admirałem Makarowem Wielki Książę Cyryl Włodzimierzowicz.

„Kronszt. Wiest.“ donosi, że w drodze z Port-Saidu do Krety zatonał torpedowiec rosyjski.

OFIARNOŚĆ PUBLICZNA.

Sprawa organizacji ofiar na Czerwony Krzyż w Rosji nie schodzi ze szpalt dzienników. «Nowosti» zaznaczają, że jednocześnie ze zmniejszeniem zainteresowania się publiczności wiadomościami z placu wojny, zauważać się daje zmniejszenie napływu ofiar na Czerwony Krzyż. Ten ostatni objaw dziennik tłumaczy brakiem «organicznego związku» między prywatnymi ofiarodawcami a centralnym organem Czerwonego Krzyża, t. j. jego komisją wykonawczą. Jakkolwiek Czerwony Krzyż «szeroko rozwarł swe drzwi przed reprezentantami prasy»,

jednakże «Nowosti» uważają za konieczne, aby zarząd Krzyża zdawał publicznie sprawę z wydatkowanych sum, gdyż oddziało to pod względem psychologicznym na ofiarodawców bardzo korzystnie.

«Grażdanin» również obstaje za podaniem do druku sprawozdań z działalności Czerwonego Krzyża, do którego kasy ma wpłynąć jeszcze około 5 milj. rubli, zadeklarowanych w całej Rosji przez różne osoby i instytucje. Dotąd Czerwony Krzyż—jak donosi «Grażdanin» — zebrał już i wydał 700 do 800 tys. rubli.

«Ruś» utrzymuje, że Czerwony Krzyż powinien unikać centralizacji, lecz raczej uznać «autonomję» wewnętrzną w sprawie zbierania ofiar na potrzeby wojny, dając szerokie pełnomocnictwa i prawo kontroli ziemstwu. Przeciwno temu pogładowi powstają «Mosk. Wied.», utrzymując przeciwnie, że potrzebna jest jaknajwiększa «centralizacja». Inne pisma również radzą nad sposobami zwiększenia ofiar na Czerwony Krzyż, płynących coraz wolniej.

„Warsz. Dniew.“ donosi o następujących datkach z Królestwa: „Z kapitału zapasowego ofiarowały miasta w gub. siedleckiej: Terespol 200 rb. na wzmocnienie floty wojennej; Łuków 700 rb. na wzmocnienie floty wojennej i 300 rb. na rzecz Czerwonego Krzyża. W gub. warszawskiej: Gostynin 3 tys. rb. na wzmocnienie floty wojennej; Gąbin 2 tys. rb. na wzmocnienie floty wojennej. W gub. płockiej: Mława tysiąc rubli na potrzeby wojny na Dalekim Wschodzie. W gub. kaliskiej: Kalisz 2 tys. rb. na rzecz rannych i chorych żołnierzy na Dalekim Wschodzie. Z funduszków bieżących: m. Preny w gub. suwalskiej 100 rb. na wzmocnienie floty, 100 rb. na rzecz chorych i rannych żołnierzy na Dalekim Wschodzie i 50 rb. na zasilenie funduszków utworzonego w Suwałkach kółka damskiego do zaopatrywania w białinę lazaretów wojskowych na Dalekim Wschodzie; m. Biała Siedlecka tysiąc rubli na wzmocnienie floty wojennej. Wiele gmin gub. *kieleckiej* uchwaliło zaproponowane datki na potrzeby wojny, między innymi ofiarowały dwie gminy po tysiąc rubli, trzy po 500 rb., prócz tego zebrał naczelnik jednego powiatu na rzecz rannych przeszło 700 rb. Podobne datki zbierane są w innych miastach i gminach Królestwa. Jak wiadomo, Warszawa ofiarowała na potrzeby wojenne 100 tysięcy rubli, Łódź przeszło 60 tys., w ogólności miasta Królestwa Polskiego złożyły dotychczas 300 tys. rubli. Włościanie w różnych gminach Królestwa złożyli 10 tys. rubli.

W szkołach Królestwa Polskiego — jak donosi „Praw. Wiest.“—zbierane są ofiary na wojnę. Odliczają na Czerwony Krzyż i na potrzeby wojenne pewien procent nauczyciele wielu zakładów naukowych.

Komisja wykonawcza przy warszawskim zarządzie okręgowym Czerwonego Krzyża wyraziła za pośrednictwem „Warsz. Dniew.“ podziękowanie prezesowi Tow. zakładów Ostrowieckich, hr. Zygm. Wielopolskiemu i Towarzystwu za ofiarę, w wysokości 4 tys. rb., na potrzeby chorych i rannych żołnierzy na Dalekim Wschodzie.

W kościołach warszawskich i kujawskiej djecezji zbierają się składki na rzecz Tow. Czerwonego Krzyża.

Na kolejach Nadwiślańskich urządzono dwa wagony pulmanowskie z przenośnymi kociami dla 38 rannych. Wagony te wysłano do Petersburga, w celu włączenia ich,

w razie zdatności, do pociągu sanitarnego imienia Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny.

Z Mińska donoszą: Przed otwarciem posiedzeń ziemskiego komitetu odbyło się solenne nabożeństwo dla uproszenia zwycięstwa wojskom rosyjskim, poczem postanowiono asygnować na potrzeby wojenne 100 tys. rb. W ciągu ostatnich dwóch tygodni złożono na flotę 11 tys. rb. Urzędnicy Lbawsko-Romeńskiej kolei żelaznej przeznaczili procent od pobieranych pensyj na potrzeby wojenne, co stanowi miesięcznie 2,500 rb.

Z Jelisawetgradu (w gub. chersońskiej) donoszą: Na życzenie parafian tutejszych w dniu 11 (24) b. m. było odprawione solenne nabożeństwo i modły za Dom Panujący i zwycięstwo dla wojsk rosyjskich na dalekim Wschodzie. Po skończonej mszy celebrians, ks. proboszcz A. Keller, odczytał Manifest Najwyższy. Kościół był przepięknym modlącymi się. Obecni byli na nabożeństwie: naczelnik kawalerskiej szkoły wojennej generał A. W. Samsonow, głowa miasta A. N. Paszutin, policmajster A. A. Szan-Girej i wielu innych przedstawicieli władz miejscowych. W czasie nabożeństwa syndyk kościoła, p. Piotr Kulicki, zbierał składkę na rannych; *zebrano 43 rb.* Po skończonem nabożeństwie dzieci katolickiej parafjalnej szkółki odśpiewały hymn „Boże Cesarza chroń“.

Z Rohaczewa (gub. mohylowska) piszą do „Now. Wrem.“: Członkowie miejscowego Tow. Rolniczego, rosjanie, polacy, Niemcy, prawosławni, katolicy, luteranie, staro-wierzy jednomyślnie postanowili asygnować na potrzeby wojenne po 5 kop. od każdej dziesięciny posiadanej ziemi. Podczas posiedzenia zebrano na poczekaniu przeszło 5 tys. rb.

Kancelarja Aleksandrowskiego Komitetu opieki nad ranionymi ogłasza, iż ze wszystkich sum, wpływających do kancelarji komitetu na rzecz ranionych na wojnie i ich rodzin, prowadzą się oddzielne rachunki. Pieniądze odsyłane są do głównej kasy skarbowej; lista ofiarodawców ogłasza się co tydzień. Za ofiarowane sumy nabyte będą papiery procentowe państwowe, procenty zaś będą obrabane na cele przeznaczone.

Dziewięć gmin w gub. kowieńskiej złożyło na potrzeby wojny przeszło 1,800 rb.

P. K. Heruc, handlowiec w Petersburgu (Newski, 88), podjął się zbierania gazet dla wojsk na Dalekim Wschodzie (w tej liczbie i *polskich*) i dostarcza instytucjom bezpłatnych skrzynek do wrzucania gazet, które odsyła podług wskazówek sztabu głównego.

W WARSZAWIE.

Niezwłocznie po ogłoszeniu przepisów co do przyjmowania przesyłek kolejowych na Daleki Wschód (wylącznie bagażu) ożywił się w Warszawie ruch wywozowy do Mandżurji.

W ciągu pierwszego zaraz tygodnia stacja miejska kolejowa przyjęła towarów, przeznaczonych na stację Pograniczną, do Czyży, Charbina i Władywostoku około 4 tys. pudów i pobrała za przewóz około 40 tys. rb. Stosownie do brzmienia przepisów, towary są ładowane w paki trzy-pudowe, w celu ułatwienia przewozu przez jezioro Bajkalskie.

Dostawcą głównym dla floty w Port-Arturze i Władywostoku jest warszawianin, p. Gincburg. W liście nadesłanym do rodziny p. G. donosi o stratach, jakie po-

niósł z powodu skonfiskowania przez flotę japońską jego własnych trzech okrętów, ładownych węglem dla Port-Artura. P. Gincburg zdołał przedtem zgromadzić w tym porcie olbrzymie zapasy węgla.

Wobec możliwego powołania do służby wojskowej zapasowych oficerów oraz szeregowców, znajdujących się w służbie w sklepach monopolowych, oraz przy innych czynnościach skarbowej sprzedaży trunków — ministerstwo poleciło warszawskiemu i siedleckiemu zarządowi akcyzy zapytać niezwłocznie wszystkich zapasowych wojskowych, znajdujących się na służbie w zarządzie monopolowym, kogoby oni ze swych krewnych lub osób zaprzyjaźnionych w razie powołania do służby wojskowej, zczyli sobie pozostawić na swoich posiadach.

Warszawski korespondent „Now. Wrem.” p. Aleksiejew pisze do tego dziennika: „Czynny „Retwizana”, którego kapitan Szczęsnowicz, jako polak, ma tu, w Warszawie, bliższe związki, nadały stosunkowi polaków względem wojny bardziej serdeczny charakter. Wśród społeczeństwa polskiego wywarł też dodatnie wrażenie list polskiego żołnierza z Mandżurji, drukowany w „Gazecie Świątecznej”. Żołnierz, rodem z pod Kalisza, zadowolony ze swego położenia, a list jego pełen otuchy”.

Jeden z robotników rosyjskich w Warszawie, który dawniej pracował zagranicą, zwrócił się do „Warsz. Dniwn.” prosząc o podanie do wiadomości, że otrzymał w tych dniach z Poznania od znajomego robotnika-polaka list, podpisany przez 128 fabrycznych robotników polskich. W liście tym robotnicy polscy posyłają pozdrowienie robotnikom rosyjskim i w najgorętszych wyrazach życzą orężowi rosyjskiemu zwycięstwa na Dalekim Wschodzie. Podobnie treści listy — pisze dalej „Warsz. Dniwnik” — otrzymano i od grupy czeskich robotników oraz od osób pojedynczych”. Blizszych szczegółów o tych listach nie podano.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 marca.

Dawno nie słyszeliśmy toastów sprzymierzeńczych. Zapomnieliśmy potrosze, że Europa wielkomocarstwowa dzieli się na dwa obozy, i trójprzymierze wydawało się tylko pamiątką niedawnej przeszłości, mocno wyblakłą pod wpływem wszechpożerającego czasu. Francja zawarła stosunki zażyłe z Włochami, Rosja wspólnie z Austrią opiekowała się losami ludów bałkańskich, Niemcy uprawiały kokieterję na dwa fronty. Nikt już, jak niegdyś Bismark, nie straszył wojną olbrzymią, i przestano powoływać się na trójprzymierze śródeuropejskie jako na twierdzę pokoju, jako na bóstwo opiekuńcze, chroniące Europę przed straszliwymi przewrotami. Pokój zdawał się istnieć dlatego, że pragnęły go wszystkie niemal narody europejskie, nie zaś dla zawartych przed ćwierć wiekiem traktatów niemiecko-włosko-austriackich.

Dziś cesarz Wilhelm uważał za stosowne przypomnieć światu, że te akty istnieją, że mają wartość realną i spo-

wodować mogą jakąś akcją wspólną trzech mocarstw sprzymierzonych. Działo się to na jachcie «Hohenzollern» w zatoce neapolitańskiej. Przyjmował tam cesarz swego «sprzymierzeńca i przyjaciela» — króla Wiktora-Emana. Monarchowie spożyli razem obiad i wygłosili toasty znaczące. Mówili o wiernej i stałej przyjaźni włosko-niemieckiej, o łączności Włoch i Niemiec z monarchją czciogodnych Habsburgów, o dobroczynnym wpływie trójprzymierza na losy Europy, o jego potęgze i powadze międzynarodowej. A gdy telegramy przyniosły wieść o toastach do Rzymu, rozbrzmiała oklaskami sala parlamentu, który w imieniu narodu przesłał cesarzowi Wilhelmowi wyrazy podziwu i wdzięczności. Przymierze więc trwa i żyje w świadomości włochów i niemców, i ma jeszcze rolę do odegrania. «Hohenzollern» odpłynął na pełne morze i okrąży brzegi Italji. Wkrótce ukaże się na Adrjatyku i zawinie do portu Abbazzji. Będzie tam cesarz Franciszek-Józef, będą uczył i toasty nowe na cześć trójprzymierza. Obudziło się i przetarło oczy, na świecie bowiem dzieje się coś niezwykłego.

Nawet rząd austro-węgierski odwrócił potrosze uwagę od spraw i kłopotów wewnętrznych. Szerzą się pogłoski o częściowej mobilizacji armji. A według ostatnich telegramów, nawet urzędownie ogłoszono, że pomiędzy 6 a 12 kwietnia koleje żelazne w Bośni i Hercegowinie nie będą przewoziły żadnych ładunków prywatnych, bo całą ich zdolność przewozową pochłonie «zmiana załóg» w tych prowincjach. Zanosi się na duże jakies «zmiany», bo wiosna już na progu.

Niezbyt narzekałaby na nie nawet prześwietna Porta otomańska, nie można bowiem przewlekać dłużej sprawy przeprowadzenia reform macedońskich. Komitety rewolucyjne nie chcą jakoś zaczynać akcji powstańczej, jakkolwiek Borys Sarafow przyjechał już w góry ojczyste, i jakkolwiek władze tureckie wojskowe i cywilne czynią co mogą, by wywołać ruchawkę. Ale idzie im jak z kamienia. Więc Porta zwleka z reformami. Od dwóch tygodni szef żandarmerji macedońskiej, jen. Giorgis, wybiera się ze swoim sztabem z Konstantynopola do Salonik i wciąż wyjazd odkłada, bo rząd turecki wciąż nowe robi mu trudności. Przed kilku dniami minister otomański spraw zagranicznych oświadczył posłom rosyjskiemu i austro-węgierskiemu, że cała akcja dyplomatyczna w sprawie reorganizacji żandarmerji opierała się «na nieporozumieniu». Pp. Zinowjew i Calice ostrą na to dali odpowiedź, i jen. Giorgis jutro czy pojutrze pojedzie do Salonik... albo nie pojedzie. Tymczasem w Albanji ludność burzy się. Ruch rewolucyjny szerzy się w Ipeku, Prizrenie i Mitrowicy. Na straży bezpieczeństwa konsulatów rosyjskiego i austro-węgierskiego stoją silnie oddziały nizamu. A w Macedonji Hilmbasza poskromić nadużyć nie może.

W Bitolji przestano mówić o reformach, nikt bowiem w nie nie wierzy. W Ochrydzie ludność chrześcijańska żyje w ciągłym strachu przed rzezią. Z Leryny, Kosturu i innych miast dochodzą wieści o zupełnej anarchji i straszliwej swawoli turków, którym dopomagają grecy, obawiający się samodzielnego ustroju Macedonji, w której wzięłyby górę żywioły słowiańskie. Trzebaby pożegnać się wtedy z marzeniami o wskrzeszeniu cesarstwa bizantyjskiego, o panowaniu greckiem nad Lewantem. Wszechgrecy gotowi porozumieć się z samym djabelem, by zapobiedz nietylko samoistności administracyjnej Macedonji, ale nawet urzędywistnieniu nader szczupłego i ogólnego programu reform. Tylko że trudno zawrócić historję z drogi.

Prezydent Loubet jedzie do Rzymu. Odda wizytę królowi włoskiemu, do Watykanu nie zajrzy. Nawet próbować nie będzie, bo stosunki Rzeczypospolitej z Kurją nie są najlepsze. A i stosunki z Włochami, jakkolwiek oparte na wspólności kultury łacińskiej i rasy, są dość ozięble. Po toastach neapolitańskich, po manifestacji parlamentu włoskiego na cześć sprzymierzeńca z nad Sprewy, trudno wlać dużo ognia i szczerości w wynurzenia przyjacielskie franko-włoskie. Chyba, że chodzi o przyjaźń do niczego zbyt nie obowiązującą, o uprzejmość międzynarodową i zyczliwość na gruncie polityki neutralnej, nie zahaczającej o żaden interes żywotny obu krajów, a szczególnie o żadną kwestję sporną. Występując wobec Izby z żądaniem kredytu na kosztą podróży prezydenta, p. Delcassé wyraził ufność rządowi, że reprezentacja narodowa poprze politykę, dążącą do wskrzeszenia naturalnych stosunków przyjacielskich z sąsiadem «na niewzruszonej podstawie przymierza z Rosją». Skrajna lewica przyjęła te wyrazy pomrukami; ostatecznie wszakże kredyt żądany uchwalono olbrzymią większością głosów. Tylko znany krzykacz nacjonalistyczny, Boni de Castellane, protestował przeciwko przyjaźni z dynastją, «która skrzywdziła papieżstwo». Nie poparli go nawet najbliżsi stronnicy, w których imieniu p. Lasies oświadczył, że głosują jednomyślnie za kredytem. Znany zachowawca p. Denys Cochin zaznaczył, że głosować będzie za wnioskiem rządu, jeżeli prezydent nie będzie związany żadnymi warunkami co do odwiedzenia Watykanu. Pominięcie tych odwiedzin będzie, zdaniem mówcy, ciężką obrazą dla katolickiego narodu francuzkiego. P. Delcassé zapewnił komisję, że nie prezydenta krępować nie będzie.

Z tem wszystkim ukazaniem się p. Loubeta w Watykanie wydaje się dziś niemożliwe. Pomimo obstrukcji, jakiej chwycili się w ostatniej chwili przeciwnicy p. Combasa, Izba uchwaliła zakaz wszelkiego nauczania zakonom i zakonnikom większością 316 głosów przeciwko 259. Papież, jak wiadomo, uroczyste w zgromadzeniu kardynałów zaprotesto-

wał przeciwko polityce anty-kościelnej francuskiej. Pragnął zapewne przez to pokrzepić na duchu katolików francuskich, wlać w nich otuchę i zachęcić do oporu. Wrażenie słów papieżskich w Paryżu dało się odczuć zaraz w artykułach dziennikarskich i w przemówieniach parlamentarnych. Prasa radykalna żąda zerwania stosunków z Watykanem i wypowiedzenia konkordatu, do czego zresztą Kurja zdaje się być przygotowana. W pierwszej chwili poseł francuski przy Watykanie, p. Nisard, wyrażał nawet obawy, że otrzyma niezwłocznie rozkaz opuszczenia swego stanowiska. Ale p. Combes zerwania konkordatu nie pragnie. Wie, że ten dokument krępuje potrosze swobodę działania Kurji rzymskiej, wie także, iż ponusną się do ostatecznej granicy w swojej polityce przeciwkościelnej. Uchwała Izby, zezwalająca zakonom utrzymywać nowicjaty, była dlań przestroga, której nie zapomniał. Ograniczył się tedy do założenia protestu przeciwko alokucji Ojca św. i do oświadczenia, że nowa ustawa przeciwzakonna w niczem konkordatu nie obraża. Trudno przewidzieć, na czem skończy się ten zatarg, ale p. Loubet na miłe przyjęcie w Watykanie liczyć chyba nie może.

Dzisiaj sympatje Kurji zwróciły się w inną stronę. Cesarz Wilhelm umiał zachować najściślejsze przymierze z Włochami i zarazem zdobywać coraz większą przyjaźń Watykanu. Przyszło to mu łatwiej, niż komukolwiek innemu, z powodu, że jest protestantem i niema takich obowiązków względem Stolicy Apostolskiej, jakie mają zwierzchnicy państw katolickich. Czasy zmieniają się do niepoznania. W roku 1872 niemieckie ustawy majowe wydalają z granic młodego cesarstwa zakonników katolickich, dzisiaj wydalą ich Francja, a przytułek znajdują w Germanji. Parlament niemiecki uchwalał już parokrotnie zniesienie jedyne, obowiązującego dotąd ustępu przeciwkatolickich ustaw majowych, ale Rada związkowa uchwał tych potwierdzać nie chciała. Obecnie, dzięki osobistym wpływom ces. Wilhelma i jego kanclerza, nowa uchwała stała się ustawą. Zakon jezuitów powraca do Niemiec i odzyskuje utraccone przed trzydziestu laty prawa budowania klasztorów i nabywania nieruchomości. Z bismarkowskiego dzieła prześladowania nie pozostało już nic. Przykład to pocieszający dla wszystkich, komu nie uśmiechają się losy. Pamiętać wszakże winni, że ustawy majowe nie upadły same przez się. Zwalnia je długa, wytrwała i mądra praca potężnego stronnictwa centrum.

J. Mz.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W. Brytanja. Królestwo odjechali do Kopenhagi. Rząd wystąpił z wnioskiem ustawodawczym, dającym do ograniczenia imigracji niektórych żywciołów do Anglii. P. Brodric oświadczył w parlamencie, że An-

gla nie dąży do stałego zajęcia Tybetu. Wyprawa tybetańska ma zamiar posunąć się aż do Kalutso, o paręset kilometrów od Lhassy. Jen. Mac-Donald stanął obzem w Tang-la. Pułkownik Younghusband postanowił uciekać się do broni tylko w razie otwartego napadu na wyprawę.

Austro-Węgry. Cesarz Franciszek-Józef otrzymał telegram od ces. Wilhelma i od króla Wiktora-Emanuela z Neapolu, poruszający sprawę wspólnej akcji mocarstw trójprzymierza na półwyspie Bałkańskim. Niektóre kwestje pozostawiono wyłącznej decyzji Austro-Węgiei.

Włochy. Cesarz Wilhelm złożył wizytę przybyłej do Gaety królowej-wdowie Małgorzacie. Następnie odbył się obiad galowy na „Hohenzollernie“, poczem cesarz odprowadził królową na ląd aż do jej automobilu. „Hohenzollern“ odpłynął do Mesyny. Rząd włoski otrzymał wiadomość, że dwaj anarchiści wybrali się z Buenos-Ayres do Rzymu w celu zamachu na życie Papieża. Zarządzono odpowiednio środki ostrożności. Firmy młynarskie niemieckie zobowiązały się wzajemnie stosować przepisy niemiecko-niderlandzkiego traktatu handlowego przy kupnie zboża w Rosji, Turcji i państwach naddunajskich.

Półwysp Bałkański. Rokowania turecko-bułgarskie nie posuwają się naprzód. W Sofji niecierpliwie oczekują decyzji sultana co do przedłożen p. Naczewicza. Parę czet bułgarskich przekroczyło granicę. Rząd bułgarski mobilizuje dywizje południowe. Zjazd biskupów greckich i macedońskich uchwalił prosić rząd turecki o usunięcie metropolity Grzegorza z Bitolji za jego sympatje bułgarskie. Ministrowie serbscy zapewnili członków skupczyny, że wydalą w tych dniach z otoczenia królewskiego wszystkich królobójców, którzy dostaną awansy i wyższe posady w armji. Rząd ma nadzieję, że bezpośrednio potem mocarstwa przysłażą do Belgradu swoich przedstawicieli.

Chiny. Zarządca ceł chińskich, sir Robert Hart, wystąpił z wnioskiem reformy podatkowej, która z samego podatku od ziemi przyniesie mogłaby rządowi centralnemu 400 milj. lan. Z tego na organizację zarządu skarbowego pójdzie 160 milj., na armję 50 milj., na flotę 30 milj. i 10 milj. na armaty. Utrzymanie dworu bogdychana kosztowałoby 10 milj. Tyleż ministerstwo oświaty. Znaczna suma pozostałaby jeszcze na wydatki nieprzewidziane. Stały poważny budżet wojenny wzmocniłby stanowisko międzynarodowe Chin. Dziennik „Kur. Tientsin“ przepowiada zbliżanie się chwili, w której Chiny staną otwarcie po stronie Japonji.

ZYCIE ROSYJSKIE.

Życie i literatura. Powieści p. Boborykina. Zasada «chóralna» i egotyzm biurokratyczny. «Rozdźwięk». Głosiciel indywidualizmu. Wojna i sprawy wewnętrzne.

Dawniej mawiano, że trzeba umrzeć w życiu, ażeby odżyć w pieśni. Dzisiaj zasada ta poszła w zapomnienie. Literatura współczesna chwytła w lot wybitne objawy życia, chce stać się zwierciadłem, w którym mogłaby przyjrzeć się sobie. Bez niej może nie miałyby na to czasu. Tak rozumie swój obowiązek powieściopisarski zasłużony pisarz rosyjski p. Boborykin. Jego utwory, niezawsze wykończone, nigdy natechnione, odznaczają się jednak żywotnością niezwykłą. Jest w nich

prawda życiowa, uogólniona i upostaciowana umiejętnie, jest treść głębsza i szerszy podkład społeczny. P. Boborykin przygląda się otoczeniu bardzo uważnie, ma zmysł spostrzegawczy niesłychanie zaostrzony, i jego powieści — to potrosze dokumenty historyczne. Gdy ma tych dokumentów zbyt wiele — pisze naraz nie jedną, ale dwie powieści, obie doskonale, ciekawe, pouczające. Tak jest w chwili obecnej. W «Wiestn. Jewropy» ukazują się «Bracia», w «Russk. Mysli» — «Rozterka». Bracia Iwan i Piotr Babiczewa, to przedstawiciele dwóch rozbieżnych prądów, nurtujących społeczeństwo rosyjskie. Iwan, pracujący na polu samorządu ziemskiego, broni zasad samorządu, jednocześnie wszystkie pierwiastki, które dążą do polepszenia warunków bytu społecznego, w jeden jakby chór potężny. Nazywa nawet ideę samorządu «zasadą chóralną». Chodzi mu o to, ażeby zaprzadź do wspólnej roboty, dla wcielenia w życie tej zasady, zarówno szlachtę ziemiańską, co wyzbyła się wyłączności kastowej, jak fabrykantów-kapitalistów i przedstawicieli wolnych profesyj, słowem tych wszystkich, którzy spoglądają przed siebie, a nie po za siebie. Społeczeństwo rosyjskie, zdaniem Iwana Babiczewa, dzieli się, jak każde inne, na stronnictwa. Chodzi mu o to, ażeby połączyć wszystkie, choć poróżnione w kwestjach szczególnych, żywioły postępowe w jeden obóz. Ale to trudno. Tradycje biorą górę. Sprawę Babiczewa opuszcza najprzód ks. Mironow, marszałek szlachty, bo spodziewa się wysokiego stanowiska administracyjnego, potem przemysłowiec Chajew, bo musi uciekać się do opieki wyższej w nieporozumieniach z pracownikami swojej fabryki. Iwan Babiczew pozostaje samotny, ale nie zniechęcony, wierzy bowiem, że «zasada chóralna» zmoże w końcu przeszkody i wcieli się w życie. Smutno mu tylko, że tak dużo widzi ludzi zobojętniałych na wszystko, oprócz interesu osobistego, albo przygnębionych, albo niezdolnych do żadnego uogólnienia, do żadnego czynu w imię zasad «chóralnych». Do takich przygnębińców należy Rużencow, niegdyś protestant z ławy uniwersyteckiej, później mieszkaniec z dalszej Północy, wreszcie chemik na fabryce Chajewa. Nie wierzy w owocność zabiegów Babiczewa, zna swego pryncypała, co «nie ustąpi grosza miedzianego z zysków na perkalikach» dla żadnych względów idealnych. Rużencow nie chce zrozumieć, a potrosze nie rozumie tego i Babiczew, że urzeczywistnienie programu «chóralnego» przyniosłoby tak Chajewym, jak Mironowym

bardzo poważne zyski realne, jakkolwiek nie dające się może ściśle obliczyć na ruble. Ale Babiczew jest na dobrej drodze, bierze świat jakim jest, nie idealizuje nikogo. Myli się tylko potrosze w rachubie. Zabiera się do rzeczy trochę za wcześnie i trochę za pośpiesznie. Ale czasy idą.

Nie poradzą nic tylko takiemu Piotrowi Babiczewowi. Ten bawi się sobą. Nie uważa się za «nadczołwieka», bo moda nietzscheańska już przeminęła, nie rozumie zabiegów brata Iwana, który przy swoim talencie krasomówczym i zdolnościach organizatorskich mógłby świetną zrobić karierę, a traci siły i zdrowie dla jakiegoś «chóru». Piotr uznaje działalność społeczną, tylko dla zdobycia stanowiska i władzy, ale nie dla tłumu. Przy stanowisku i władzy można żyć przyjemnie, uprawiać sztuki piękne, popierać balet. To mi życie! Zdania Piotra Babiczewa dzielają w zupełności dwaj inni miłośnicy życia—*filozofje*, jak się tytułują sami: piękny docent uniwersytetu Korniew i modny adwokat i publicysta Toropow. Gdy tłómaczą Rużencowowi, że chcą tylko cieszyć się życiem, że nie głoszą żadnych zasad, niczego nie spodziewają się ani pragną, ten analityk, przygnębiony, powtarza z goryczą: «Filozofje, filozofje... Byli niegdyś na wszechnicy wileńskiej *filareci*, i do ich grona należał Miczkiewicz»...

Bohaterami «Rozterki» są stary szlachcic - ziemianin, Murin, rycerz idei «dworianskiej», po za którą widzi tylko osobisty interes. Jeden z jego synów—to młodociany filozof w mundurze uniwersyteckim, córka — modernistyczna, znudzona nieco przydługim oczekiwaniem małżeństwa pannica. Z tych dwójga stary ma pociechę. Natomiast syn starszy Wiktor wprowadza rozdźwięk w życie rodzinne. Jest bogatszy od rodzeństwa, bo odziedziczył po matce znaczny majątek, z którym nie wie, co ma robić. Wie tylko, że nie godzi się uświetniać splendoru «dworianskiego» domu ojca. Złamało go potrosze życie. Wyszedł z uniwersytetu skutkiem jakiejś «historji», brał jako żołnierz udział w wyprawie na Chiny w roku 1900, wrócił «prerażony» i zgubił gdzieś busołą życia. Szuka jej w powieści p. Boborykina i znajduje zapewne, bo szuka w miłym towarzystwie dzielnej dziewczyny i grona młodzieży, patrzącej śmiało w przyszłość. Autor zresztą nie zapomniął o drogowskazie. Jest w powieści postać oryginalna—Mezerin, syn ludu czy ziemi, człowiek, który wybił się na powierzchnię własną pracą i samodzielną myślą. Wie on dobrze, gdzie leży powód

nieudolności społecznej rosyjskiej, wie, że instynkt «trzody» przeważa popędy indywidualne, że ludzie są zamało samodzielni i niezaleźni, i że ztąd biorą źródło wszystkie zawiody i rozczarowania po każdej skutecznej czy bezskutecznej akcji postępowej.

W chwili bieżącej akcja na większą skalę ustała. Nie pomogą tu nic nawoływania dzienników do pracy nad odrodzeniem wewnętrznym kraju, a jeszcze mniej do zapomnienia przy tej pracy o «osobistych, drobnych, domowych nieporozumieniach». «Piet. Wied.» dopatrują się w tych nawoływaniach sprzeczności zasadniczej.

„Jedno z dwójga—mówią. Albo odłożymy sprawy wewnętrzne do lepszych czasów, gdy uwagi naszej nie będzie pochłaniać żaden kłopot zewnętrzny, czyli, inaczej mówiąc, zawiemy pracę organiczną i zjednoczmy się dla obrony ojczyzny, albo niech wojna nie przeszkadza nam pracować nad naszymi kwestjami wewnętrznymi, ale w takim razie pracujemy poważnie, świadomi wartości pracy i odpowiedzialności naszej wobec kraju. W pierwszym przypadku zjednoczenie jest możliwe i potrzebne: samostności ojczyzny bronić winni przed nieprzyjacielem zewnętrznym wszyscy bez różnicy poglądów i kierunków, wszyscy bowiem mają tu cel jeden i jedną dla dopięcia jego drogę... Ale mówiąc poważnie o pracy wewnętrznej, niepodobna nawoływać do zapomnienia „osobistych, drobnych, domowych niesnasek“. Przedewszystkiem, co to za niesnaski domowe, „drobne“ czy „osobiste“? Nikt nie uważał ich jeszcze tak niedawno za drobne, a tembardziej za osobiste. Niesnaski te pomiędzy obozami społecznymi powstały na gruncie rozumienia pierwszorzędnego interesów publicznych. Tak zwani „zachowawcy“ dążyli jedną drogą do ulepszenia warunków życia państwowego, tak zwani „liberalni“ (co za nieokreślona nazwa), szli drogą odmienną. Podstawy ich poglądów są zasadniczo różne, i dlatego dwa te obozy nigdy do ugody nie doszły, ani dojsby mogły... W żadnym okresie swoich dziejów społeczeństwo rosyjskie nie dzieliło się na tak liczne stronnictwa. Obskuranci, wsteczni, zachowawcy zwykli i „zachowawcy z kwasem“, liberalni, postępowcy, radykałiści i inni tworzą mniej lub więcej liczne stronnictwa... Trzeba być bardzo naiwnym, ażeby sądzić, że którekolwiek z nich wyrzeknie się dla wojny swoich postulatów... Zresztą powstałby ztąd chaos bezzasadny, na korzyść obskurantów grupy „Mosk. Wied.“, albo karkerowiczów bez przekonania...”

Z konieczności przeto działalność państwowa i społeczna reformatorska osłabnąć musi. Otwarto świątynię Janusa. Toga ustępuje przed mieczem.

Bh. K.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Naczelnik sztabu głównego, jen.-adjutant Sacharow, tymczasowo zarządzający sprawami ministerstwa wojny, mianowany został ministrem wojny.

[W. W. Sacharow ur. w 1848 r., skończył Mikołajewską Akademię wojskową.

Brał udział czynny w wojnie 1877—78 r. Czas dłuższy spędził w Warszawie, początkowo jako pomoenic naczelnika sztabu jenerałego w randze jenerał-majora, następnie jako główny kwatremistrz okręgu warszawskiego. Opuszczył Warszawę w roku 1894, jako naczelnik odeskiego okręgu wojskowego. W r. 1898 otrzymał nominację na naczelnika sztabu głównego, zaś z chwilą wyjazdu jen. Kuropatkina na wiadownię wojny ujął kierownictwo sprawami ministerstwa].

× Rada nadzwyczajna do podniesienia rolnictwa powzięła w sprawie *dzierżawy* wnioski następujące: Rada uznała, iż poprawa warunków dzierżawnych wogóle, a w szczególności unormowanie płac za dzierżawę, osiągnięte być może w drodze zmniejszenia popytu na ziemię ze strony włościan, co znowu może nastąpić wówczas, jeżeli gospodarstwo na gruntach nadziałowych będzie intensywniejsze. Wskutek tego Rada uchwaliła przedsięwziąć środki następujące: 1) polecić ministrom spraw wewnętrznych, skarbu i rolnictwa, aby złożyli do opinji Rady Państwa swoje wnioski co do okazania włościanom pomocy w robotach mierniczych, niezbędnych przy zamianie gruntów nadziałowych, w celu usunięcia szachownicy, wraz ze zwolnieniem odnośnych tranzakcyj od wszelkich opłat stemplowych; 2) polecić ministrowi skarbu, aby złożył Radzie Państwa projekt ulg stemplowych przy dzierżawieniu gruntów dla celów rolniczych; 3) stworzyć osobną komisję dla opracowania projektu ustawodawstwa o dzierżawach, polecając przewodnictwo w niej sekretarzowi stanu Kułomzinowi; 4) polecić ministrowi rolnictwa, aby ułożył projekt podziału gruntów skarbowych na małe parcele w celu wydzierżawiania ich włościanom, i zwiększyć odpowiednio kompetencję ministra rolnictwa, zezwalając wydzierżawiania włościanom gruntów skarbowych bez licytacyj. Na protokule powyższym Rady nadzwyczajnej Najjaśniejszy Pan zezwolił własnoręcznie napisać: «Zgadzam się; środki jednak dla usunięcia szachownicy gruntów nadanych powinny być opracowane w ministerstwie spraw wewnętrznych w związku z innymi projektami reformy ustawodawstwa włościańskiego».

× Naczelnicy aresztów policyjnych otrzymali prawo udzielania *więzniom politycznym* za przekroczenie porządku *nagany*, oraz w porozumieniu z prokuratorją—osadzać ich w karczerze, ciemnym lub widnym, na czas do 7 dni i z zastosowaniem do niesformnych w karczerze koszuli usmierzejacej.

Ogólne.

× Z powodu wojny kredyt roczny, udzielany do rozporządzenia ministerstwa rolnictwa na wydawanie *pożyczek meljoracyjnych*, jak donosi «Now. Wremia», postanowiono zmniejszyć z 500 tysięcy rb. do 300 tys. rb., wskutek czego pożyczki będą wydawane w znacznie mniejszej liczbie, aniżeli dotychczas.

× Z inicjatywy sekretarza stanu Wittego ekspedycja papierów państwowych przystąpiła do wydawnictwa popularnych ilustrowanych *brozur ludowych* różnej treści. Wydawnictwa te będą sprzedawane w sklepach rządowego monopolu wódczanego.

× Główny zarząd inspekcji fabrycznej ograniczył czas *dnia roboczego* dla maszynistów przy maszynach parowych podziemnych do *ośmiu godzin*.

× Z powodu trudności przewozu koleją Syberyjską, *skazani na ciężkie roboty* nie będą czasowo wysyłani na Sachalin.

× Dla nadbaltyckich prowincji wydane zostało rozporządzenie tymczasowe, dotyczące zamiany obowiązkowych *zapasów chleba* dla włościan na *podatek pieniężny*. Niebawem podobne rozporządzenie ma być wydane dla całego Cesarstwa.

W Petersburgu.

= Zgon. D. 15 b. m. zmarł w wieku 77 lat, rz. r. t. D. N. Nabokow, jeden z głównych państwowych działaczy za czasów panowania cesarza Aleksandra II i Aleksandra III. Zmarły był wykonawcą reformy cywilnego zarządu Królestwa i jako następca Milutina w godności sekretarza stanu do spraw polskich, czynny brał udział przy wprowadzeniu administracyjnych reform w Królestwie. W roku 1876 został mianowany członkiem Rady Państwa. Następnie w ciągu siedmiu lat piastował godność ministra sprawiedliwości.

= Zapis. Legowany przez ś. p. J. Nowickiego katolickiemu Towarzystwu Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, majątek Wyprys, znajdujący się w pobliżu Warszawy, został w tych dniach sprzedany p. Kalinowskiej za 12 tys. rb., z których przeznaczono: 4 tys. rb. na rzecz ochronki dla chłopców w Piaskach i 4 tys. na rzecz domu pracy, reszta zaś została przelana do funduszu Towarzystwa Dobroczynności.

= Wystawa. W salach B. Banku Syberyjskiego (Newski просп., dom kościoła holenderskiego), d. 18 b. m. otwartą zostanie wystawa pocztówek, obejmująca przeszło 500 tys. okazów.

= Z kościoła. W niedzielę, 21 marca, w kościele św. Katarzyny o godz. 4 po południu rozpoczęła się rekolekcje dla uczącej się młodzieży; spowiedź zaczęła się we wtorek o godz. 5 i pół po południu.

= Urządzenie telefonu pomiędzy Petersburgiem a Ejtksunami, jak donoszą dzienniki petersburskie, odroczone zostało na czas nieograniczony.

= Śliwiński w «Lutni». W ubiegłą sobotę 13 marca odbyła się prawdziwa muzykalna uczta w «Lutni». Znany pianista Józef Śliwiński wykonał bez przerwy 7 utworów: Chopina, Rubinsteina, Szumana, Liszta i innych, wprowadzając w zachwyt słuchaczy. Nie mamy co mówić o wykonaniu tych utworów, gdyż wiadomo, że gra tego artysty pod względem techniki i uczucia jest nieporównaną. Słyszeliśmy, że p. Śliwiński ma zamieszkać w Petersburgu; były to prawdziwy nabytek dla stolicy nadnewskiej, ponieważ wśród miejscowych pianistów nie ma takiego wirtuoza. Młodzieńca skrzypczaka, panna Zofja Dobrowolska (uczenica prof. Auera) odegrała kilka utworów Wagnera i Godara, wykazując dużo artyzmu i lekkości smyczka. P. Edward Szafass, warszawianin (uczeń Reszkego), odśpiewał umiejętnie partję barytonową ze swojskiego repertuaru. Ukraińska „dumka“ wywarła duże wrażenie na słuchaczy. P. Władysław Aloiz, kompozytor, solista Cesarskiej orkiestry, wykonał na wiołonce melodyjny koncert Saint-Saëns'a, smyczkiem hypnotyzując salę; grał jeszcze kilka numerów nad program. Bardzo licznie zebrana publiczność oklaskiwała z zapalem artystów. Szósty ten z kolei koncert „Lutni“ w zimowym sezonie był najświetniejszym.

= Odczyt. W piątek 19 marca, o godz. 8 wiecz., w małej sali uniwersytetu peters-

burskiego, znany lingwista prof. J. Baudouin de Courtenay mówić będzie „o jednej ze stron stopniowego ucłowiczenia języka w dziedzinie wymawiania w związku z antropologią“.

= Olbrzymią akwarelę wymalował p. J. P. Piasecki, wróciwszy tu z Dalekiego Wschodu. Długość: 400 arszynów; temat: serja widoków od Czelabińska do Port-Artura i Władywostoku; kształt: panoramy. Ani słowa, temat aktualny i oglądać to dzieło będą chętnie, co zaś do rozmiarów, kto wie, czy nie największa to akwarela, jaką kiedy wymalowano.

NADEŚLANE.

Dr. med. F. Rymowicz, okulista, przyjmuje chorych na oczy od g. 9—11 i od g. 4—6, ul. Czysta 6, w Warszawie.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Dzienniki rzymskie donoszą o pogłoskach, iż na życie Piusa X zamierzili anarchiści wykonać zamach. Władze włoskie jakoby otrzymały z Buenos Ayres wiadomości, iż z tamtąd dwóch spiskowców hiszpańskich udało się w tym celu do Rzymu. Przedsięwzięto przeto środki ostrożności. Pogłoski te są widocznie obliczone na sensację.

* Wobec wiadomości, jakoby członkowie kapituły gr. kat. w Stanisławowie wniosli na ręce ks. metropolity Szeptyckiego protest przeciw desygnowaniu ks. Chomyszyna na godność biskupią, a na wypadek jego nominacji zgłosili rezygnację ze swoich posad, „Gazeta Lwowska“ stwierdza, że te pogłoski są zupełnie fałszywe.

* W „Mährisch Tagblatt“ ukazał się list pasterski arcybiskupa Moraw, ks. Cohna, w którym znajduje się taki ustęp: „Ojciec św. uznał, że względu na dobro Kościoła i zbawienie dusz nieśmiertelnych, za wskazane przyjąć moją rezygnację“. List kończy się zapewnieniem, że arcybiskup Cohn zachowa przychylność swoim djecezjanom.

* Ojciec św. wyraził życzenie, aby pierwsza przez niego udzielona «roza cnoty» złożona była na grobie cesarzowej Elżbiety. Sfery dyplomatyczne Watykanu przeciwnie są temu z powodu założenia przez Austrię *veta* podczas ostatniego koncylium.

Prawo i sady.

** Senat wyjaśnił, że właściciel placu miejskiego w Królestwie, przeznaczonego w planie regulacyjnym na zajęcie przez ulicę, nie może być pozbawiony prawa **zabudowania** tego placu, jeżeli miasto nie wykupiło go.

** Senat wyjaśnił, że chociaż właściciel lasu, jeżeli plan gospodarstwa leśnego nie został zatwierdzony przez komitet leśny w ciągu roku, ma prawo przystąpić do wykonania tego planu, to jednak komitet leśny ma możność rozpatrzyć plan ten i po upływie tego terminu, gdyż w ustawie nie powiedziano, iż po upływie tego terminu plan uważa się za zatwierdzony.

** Na Podolu zmarł szlachcic gub. warszawskiej, Mfochowski, i do spadku po nim zgłosili się krewni jego Kosińscy, operując się na art. 733 kod. Nap., który, ich zdaniem, powinien być zastosowany w danym wypadku. Izba sądowa odeska pogląd ten podzieliła i przyznała słuszność powództwa. Senat wyrok ten uchylił, gdyż kodeks Napoleona mógłby być zastosowanym w tym tylko wypadku, gdyby Mfo-

chowski był stałym mieszkańcem Królestwa, zmarłym w Cesarstwie, podczas gdy on, choć zapisany do ksiąg szlachty warszawskiej, stale mieszkał na Podolu.

** Zjazd rosyjskiej grupy Związku międzynarodowego prawa karnego, mający się odbyć w początku kwietnia w Kijowie, **odłożony** został na czas nieokreślony.

** Organ urzędowy naczelnika miasta Odessa, „Wied. Od. Gradon“, ogłasza, że syn urzędnika, Aleksander Neyman, skazany został na 2 miesiące, a poddany rumuński, Wolf Berensztejn, na 1 miesiąc **aresztu** za to, że przez swe wyzywające zachowanie się na ulicy wywołał zbiegowisko tłumu, przyczem Neyman podburzał go przeciwko żydom.

** Przed Izłą sądową moskiewską toczył się proces 26 włościan ze wsi Wołoski gub. rizańskiej, oskarżonych o **napad na dwór** księżny Gagarinej, przyczem spalone zostały zabudowania mieszkalne, oraz zranieni oboje księżtwo i bawiający u nich ks. Szczerbatow. Obronę za oskarżonymi wnosili p. Al. Lednicki, Metaksa i inni. Śledztwo ujawniło, że powodem **zajścia** było sprowadzenie przez właścicieli majątku do ochrony pól i lasów czerkiesów z Kaukazu, którzy okrucieństwem swoim, dochodzącym do bicia bezbronnych, gwałcenia dziewcząt wiejskich, doprowadziło ludność okoliczną do aktu rozpaczy. Obrona silnie podkreśliła przedemancypacyjne zachowanie się właściciela majątku. Zwłaszcza silne wrażenie wywarła mowa p. Lednickiego, który oświadczył w końcu, że gdyby ks. Gagarin wysłuchał całego procesu, uświadomił sobie, co się działo za jego plecami, to samby prosił o uniewinnienie oskarżonych. Izba sądowa skazała 22 osoby na pozbawienie praw i 8 miesięcy więzienia, dwóch na 2 miesiące więzienia, jednego uniewinniła i jednego ukarała w drodze służbowej; jednocześnie postanowiła wyrok przedstawić do łaski Cesarskiej dla złagodzenia kary dla wszystkich podsądnych i zupełnego ułaskawienia jednego z nich.

** P. Stefan Bogucki, dotychczasowy podprokurator sądu w Niżnim-Nowgorodzie, mianowany został członkiem sądu w Pskowie.

** Rozprawa karna we Lwowie przeciw redaktorowi „Rusłana“, Łopatynskiemu, i redaktorowi „Dila“, d-rowsi Eug. Lewickiemu, o obrazę czci **Werguna**, wiedeńskiego korespondenta „Now. Wremia“, z powodu zarzuconych mu czynów niehonorowych, zakończyła się wyrokiem, uwalniającym obu redaktorów.

Szkoły i młodzież.

** Tegoroczny konkurs na premje dla literatów polskich z fundacji Franciszka Kochmana we Lwowie, pozostającej pod zarządem Wydziału krajowego, zakończył się 29 marca. Na posiedzeniu pod przewodnictwem członka wydziału krajowego d-ra Józefa Wereszczyńskiego, przyznała komisja jednogłośnie: pierwszą nagrodę w kwocie 2 tys. kor p. Aleksandrowi Jabłonowskiemu z Warszawy, za dzieło p. t.: «Akademia kijowska», oraz za wydane dotychczas dwa tomy dzieła p. t.: «Ziemie ruskie», stanowiące część wydawnictwa: „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym“, i również jednogłośnie drugą nagrodę w kwocie tysiąca kor. p. Stefanowi Żeromskiemu, za 3-tomową powieść «Popioły» i za całą jego dotychczasową działalność literacką.

** Krótkość roku szkolnego w szkołach Królestwa Polskiego odbija się w postępie uczniów i jest jedną z głównych przyczyn niezadawalającego stanu szkół w kraju. Kurator okręgu warszawskiego zwrócił uwagę wszystkich naczelników dyrekcji naukowych, że **przedłużenie wykładów** w szkołach początkowych powinno być przedmiotem osobnych starań inspekcji naukowej.

* Na wydziałach lekarskich w Szwajcarii w semestrze bieżącym liczba studentek przewyższa liczbę studentów, mianowicie na ogólną liczbę studujących medycynę, 1,654, przypada mężczyzn 763, kobiet zaś 891. Z poszczególnych uniwersytetów w Bernie słuchaczek jest 377, w Lozannie 181, w Zurichu 177, w Genewie 151 i w Baselu 5.

* Akademickie „Koło polskie» w Bernie w Szwajcarii udziela wszelkich informacji, dotyczących się studjów i warunków pobytu w Bernie: Marktgasse, 9.

Różne.

↓ Jubileusz Stanisława hr. Tarnowskiego obchodzony będzie w Krakowie w lipcu r. 1906. Będzie to uczczenie trzydziestolecia profesorskiej pracy hr. Tarnowskiego (tę część uroczystości inicjują jego byli uczniowie), a zarazem czterdziestolecia działalności pisarskiej (tu inicjatywa wychodzi od kolegów jubilata). Ku czci hr. Tarnowskiego dawni uczniowie postanowili ogłosić dwa tomy zbiorowej publikacji, w których pomieszczone będą tylko prace naukowe jego uczniów. Tom pierwszy ukazuje się w połowie r. b., tom drugi z początkiem r. 1906.

↓ Karol Brzozowski, sędziwy osmdziesięcioletni poeta, mieszkający po powrocie z Azji Mniejszej stale od wielu lat we Lwowie, ciężko zaniemógł. Utworzył mu się niebezpieczny skrzep na nodze.

↓ Zmarł w tych dniach w Paryżu, w ciży i zapomnieniu, jeden z polskich bohaterów wojny francuzko-niemieckiej z roku 1870, Edward Lipowski. Urodził się na emigracji, w Strasburgu, w r. 1843. W latach 1851—1862 uczęszczał do Szkoły batińskiego, gdzie nadto ojciec jego był nauczycielem. Równocześnie chodził do liceum Bonapartego. W r. 1842 wstąpił do szkoły w Saint-Cyr; opuścił ją w r. 1864 jako podporucznik. Rok 1870 dał mu sposobność świetnego odznaczenia się. Zorganizował oddział wolnych strzelców i na jego czele zastąpił pod Chateaudun'em drogę prusakom. Historia walki, jaką tam stoczył i obrona miasta należą do najpiękniejszych epizodów w dziejach tej wojny.

↓ W Moskwie istnieje specjalny komitet ochrony ptactwa. Temi czasy odbyła się osobna konferencja dla uczennic moskiewskich żeńskich instytutów. Przeszło 300 osób szczerle wypełniło salę. Posiedzenie zagała pani Świeszniowa, wzywając młode słuchaczki, aby nie poddawały się okrutnej modzie noszenia na kapeluszach ptasząt, aby w czasie letnich wakacyj starały się zaszczepić wśród dziatwy wiejskiej miłość do przyrody i do ptactwa, które ją ożywia.

↓ Z Tyflisu donoszą nam, że w mieście tem w ostatnich latach zamieszkał weteran Andrzej Szmidt, liczący, w obecnej chwili 121 lat. Urodzony 5 września 1782 roku w gub. kowieńskiej, Szmidt wstąpił do wojska w r. 1796 z kantonistów, służył pod komendą Suworowa, Kutuzowa, Paszkiewicza. W r. 1859 był komenderowany w charakterze strażnika na Syberję z przestępując politycznym Żukowskim, któremu ułatwił ucieczkę, za co sam został zesłany na Syberję i tam pozostawał do r. 1892. Obecnie Szmidt cieszy się zupełnym zdrowiem, dobrze widzi i słyszy. Pamięta wszystkie ważniejsze wypadki swego długiego życia, dokładnie opisuje batalje, w których uczestniczył, oraz prawi o Napoleonie, którego widział, jak zapewnia i dobrze pamięta. J. R.

↓ Cesarska Akademia nauk w Petersburgu wyznaczyła 5 tys. rb. nagrody za odszukanie ekspedycji polarnej bar. Tolla. Ekspedycja, do której prócz inicjatora należeli: astronom F. Zeberg oraz jakuci: Wasyli Gorochoch, przeważny Cziczak i Mikołaj Protodjakonow-Omuk, opuściła wyspę Benneta, położoną na północ od Nowej Syberji, d. 26 października 1902 r., kierując

się na południe, następnie została jednak uniesiona przez lody w przeciwną stronę. Kto pierwszy wskazałby ślad jej pewny otrzyma nagrody 2,500 rb.

↓ Jeszcze w styczniu r. 1901 kobiety-lekarze w Szwecji wystąpiły do króla z prośbą, aby pozwolono im zajmować posady, które dotąd dostępne były tylko mężczyznom. Po długim namyśle, bo dopiero 7 listopada r. z., król powyższą petycję uwzględnił. Odtąd dla kobiet w Szwecji stoją otworem wszystkie miejsca lekarzy, prócz kolejowych, z tym jednakże warunkiem, że wstąpienie w związki małżeńskie kobiety, zajmującej stanowisko urzędowe, ma być uważane za równoznaczne z podaniem się do dymisji.

↓ Los korespondenta wojennego nie do zazdrości. Pomijając szalone zmęczenie oraz niewygody iście obozowe, każdy korespondent z placu boju życie stawia na kartę. W czasie wojny tureckiej zabity został Mac-Graham, w Sudanie — O'Donnovout, w Transwaalu legło pięciu korespondentów dzienników i pism angielskich, a podczas bombardowania Taku ciężko został ranny niemiecki korespondent Herring; na pokładzie „Ilcisu“ odłam bomby oderwał mu rękę, podczas gdy zapisywał szczegóły bitwy w notatniku. Dodać trzeba, że mało jest ludzi odważniejszych niż korespondenci, a z natury rzeczy potrzebują wszystko widzieć „własnymi oczami“, wyrwijając się na najniebezpieczniejsze pozycje i punkty. Istotni „rycerze pióra“ w ścislem tym razem rozumieniu.

Sport.

> Wobec wyznaczenia przez skarb państwa 300 tys. rb. na kupno reproduktorów dla stadnin rządowych, ziemian Królestwa Polskiego zwrócili się do Głównego Zarządu stadnin państwowych z prośbą o powiększenie liczby reproduktorów w państwowej stadninie Janowskiej. Skład tej stadniny jest na tyle niewystarczający, że hodowcy koni zmuszeni są sprowadzać ogierów z zagranicy, lub ich wynajmować, co jest i niedogodnem i kosztownem.

> Według danych zarządu miejskiego, kursuje obecnie na ulicach Petersburga 600 automobilów, zaś liczba welo-cypedów wynosi w tym roku przeszło 30 tys.

**BIURO INFORMACYJNE
PRZY REDAKCJI „KRAJU“**

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

W. Ott. B—r w Makow. Sz. Pan młynie wytlómaczył wiadomość, podaną w № 9. Przepisy o zaoznem wyrokowaniu naczelników ziemskich i sędziów miejskich weszły już w życie; ogłoszone zostały w № 32 Sobr. Uzak. z d. 24 lutego r. b., art. 254. Uchwała Rady Państwa w tym przedmiocie Najwyżej zatwierdzoną została w d. 8 grudnia r. z.

W. Prenumeratorka w Grodnie. Wierzyciele mogą poszukiwać należności swojej na wszelkim majątku dłużnika. Jeżeli dłużnik majątku nie objął, to i wierzyciel na tym majątku nic poszukiwać nie może, chyba gdy dłużnik jest uznany za niewypłacalnego, tedy wierzyciele, stanowiący masę konkursową, mogą dochodzić praw dłużnika. W jednym wypadku Senat uznał, że zrzeczenie się przez dłużnika niewypłacalnego praw do spadku ze stratą wierzycieli, może być uznane za dowód podstępnego bankructwa.

W. Z. A. w M. Projekt nowego kodeksu cywilnego nie został jeszcze wypracowany ostatecznie. Właśnie w tych dniach Rada Państwa uchwaliła kredyty dla komisji redakcyjnej kodeksu tego na dalsze lat dwa, zalecając jednocześnie ukończenie prac re-

dakcyjnych przed 1 stycznia roku 1906. Obecnie ogłoszone zostały w druku niektóre części projektu i rozesłane do opinii władz i rzeczoznawców.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

Dnia 8 lutego, o godz. 9 rano, w kościele św. Jerzego, kaplicy św. Józefa w Wilnie, pobłogosławił ks. A. Czerniawski, kanonik i inspektor miejscowego seminarjum, związek małżeński między ks. Jadwigą z Kozielska-Ogińska, córką Wandy z Korzeniewskich i s. p. Jana ks. z Kozielska-Ogińskich, właścicieli dóbr Uźmiony, powiatu dziśnieńskiego gub wileńskiej,—a p. Janem Oskierką, synem Marji ze Świątopólk-Mirskich i Franciszka Oskierków, właścicieli dobr Demeń w Kurlandji.

Z powodu choroby matki pana młodego weselny obchód odbył się zupełnie cicho, w kółku jedynie najbliższej rodziny.

W parę godzin po ślubie państwo młodzi wyjechali zagranicę. (6251)

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewiczza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecemi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

Dr. Jan Piltz,

ordynator szpitala praskiego w Warszawie, przeprowadził się na Nowy-Swiat № 37 i

przyjmuje z chorobami nerwowemi od 4—6 popoł.

Dr. Zd. Dobrowolski

choroby gardła, nosa i uszu, od 5—7 pop.

Warszawa, ul. Warecka 9. Telefon 3509. (2509)

Konstancin

miejscowość letnicza pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorczych stacyj klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowska lub szosa. Do sprzedania działki gruntu pod budowę willi. Wiadomość: Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letnicznych, Warszawa, Nowogrodzka № 21. (2501)

Do dzisiejszego numeru dołącza się ogłoszenie Składu maszyn K. Wasilewskiego w Warszawie.

NEKROLOGJA.



S. P.

Marja z de Lippe-Lipskich

HENRYKOWA hr. ZABIEŁŁOWA

po ciężkich i długich cierpieniach, zasnąła w Bogu dnia 3 (16) marca 1904 r. w rodzinnym majątku Marjenhaus, lucyńskiego powiatu, guberni witebskiej. Przedwczesny ten zgon, bo zaledwie w 52 roku życia, wyrwa z naszego społeczeństwa jedną z najczenniejszych i najbardziej poważanych jednostek. Była to jedna z tych, coraz rzadziej spotykanych matron, która w odległym zakątku kraju stała na straży przechowywania tradycji i obyczajów prawdziwie chrześcijańskich i obywatelskich. Całe swoje życie s. p. hr. Marja oddała rodzinie i temu otoczeniu, w którym żyła; będąc właścicielką rozległego majątku i sama nim

rzadząc, zawsze miała czas i siły być na usługi wszelkiej niedoli i biedy ludzkiej. Nietylko szczerze jej datki niosły ulgę ubóstwu, ale nikt, kto się do niej zbliżał, nie odszedł bez pomocy, porady, pociechy i moralnego zbudowania. I chociaż życie nie szczędziło jej cierni i gorzkich zawodów, znosiła je z prawdziwie chrześcijańskim poddaniem się i rezygnacją i zupełną wyrozumiałością na ułomności ludzkie. Kościół tutejszy, zbudowany przeważnie jej kosztem, traci w niej hojną i dbałą, z wielkiem poczuciem piękna kolatorkę, która do ostatnich dni zapatrywała Dom Boży w cenne i artystyczne sprzęty kościelne. Nietylko synowie tracą w niej najlepszą matkę i opiekunkę, nietylko najbliżsi studzy i liczny zastęp oficyalistów traci w niej dobrą i sprawiedliwą chlebodawczynię, ale cała marjenhauzeńska gmina traci w niej „Liła Moti“ (wielką matkę)—jak ją w swem łotewskim narzeczu lud tutejszy nazywa. Długo przetrwa po niej pamięć w sercach maluczkich i szerokiego koła znajomych. Ciężki cios, jaki spada na młode serca jej synów, powinien znaleźć ulgę w tem ogólnem uznaniu i żalu, jakie po sobie zostawia nieboszczka. Pamięć tej zacnej matki i jej moralny obraz będzie przewodnią gwiazdą w ich życiu.

Cześć Jej pamięci i cieniem! Niech lekka Jej będzie ta ziemia, którą ukochała!

(6245)



KAROL DOMAŃSKI

W dniu 2 (15) marca umarł w Tyflisie, wielce szanowany przez ogół, dr. Karol Domański. Nieboszczyk żył długie lata na Kaukazie i przeszło 25 lat pełnił służbę lekarza wojskowego, będąc świadkiem licznych potyczek z góralami. Po wyjściu do dymisji, stale zamieszkał w Tyflisie, gdzie niósł bezinteresownie pomoc lekarską ludności biedniejszej, nie szczędząc nietylko pracy, ale częstokroć udzielając wsparcia na lekarstwa i na życie. Wszystkie oszczędności zmarłego filantropa szły na ten cel. Ś. p. Domański był stałym członkiem katolickiego Tow. Dobroczynności, które poniosło w osobie jego niepowetowaną stratę.

J. R.



Felicja z Frybesów TYSZYŃSKA

wdowa po ś. p. Aleksandrze Tyszyńskim, profesorze b. Szkoły Głównej warszawskiej, zmarła po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, d. 7 (20) marca 1904 r. w majątku Miasodzie, gub. wileńskiej, w wieku lat 72. Pochowana na cmentarzu parafjalnym w Radoszkowiczach, obok zwłok męża.

Ś. p. Felicja Tyszyńska, córka Wincetego Frybesa, rz. rady stanu, niegdyś gubernatora archangielskiego, i Izabeli z Prószynskich, przez ostatnie lat z górą trzydzieści prowadziła żywot cichy i zamknięty w swej ukochanej Miassocie, oddana pracy około roli i dobrym uczynkom. Wspierała ubogich i potrzebujących bez różnicy wyznania, stanu i narodowości, — zasiliała nieraz hojnym datkiem Domy Boże, a w ostatnim roku życia, chcąc uczcić pamięć ś. p. męża swego, zajmowała się gorąco wydaniem zbiorowem jego „Pism krytycznych“ (które zostało dokonane pod kierunkiem prof. Chmielowskiego). Pełna powagi i taktu wśród otaczających, była jednocześnie dziwnie łagodną i pobłażliwą na ich ułomności. Gospodarstwem zajmowała się z poświęceniem i pracowitością, przekraczająciami, niestety, jej wale siły fizyczne. Umysł świeży i serce tkliwe, a na niedolę ludzką wrażliwe, zachowała do końca ży-

cia. Ogromny udział włościan na pogrzebie, procesja ludności żydowskiej, która ze świecami przeprowadzała orszak pogrzebowy przez miasteczko Kraśne, wreszcie szczerze współczucie, okazane zbolelej rodzinie przez obywatelstwo okoliczne, stwierdziły, jak głębokim szacunkiem cieszyła się nieboszczka wśród wszystkich warstw społecznych.

Cześć Jej pamięci!

(6244)

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Górski Antoni, przemysłowiec. Goszczyński ks. Andrzej, prob. par. Bielawy w dek. łowickim, l. 76. Kasprzycka Anna, wdowa po d-rze med., l. 68. Nowakowski Władysław, znany i zasłużony prawnik, l. 80. Na prowincji: Andrzejowska Józefa, wdowa po d-rze med., l. 69—w Grodzisku. Brudnicki Kazimierz, adw. przys., l. 41—w Kaliszu. Chądzińska Zofja, obyw. ziem., l. 37—w Orłowie. Chylewski Jastrzebiec Kazimierz, ob. ziem., b. wych. Inst. w Marymoncie, l. 75—we Wróblewie. Czyszkowski Witalis, obyw. ziem., l. 82—w Podulku, pow. radom. Czernielewski Otton, student polit. rzyckiej—w Łodzi. Jaworowski Tomasz, wł. dobr., l. 61—w Zdunowie, pow. płońskim. Jenz Franciszek, prezes lubel. Tow. pożyczk.-oszczędn.—w Lublinie. Kociszewski Leonard, b. dyr. cukrowni, l. 69—w Grodzisku. Siedliski Edmund, b. komisarz ekonom. w województwie płockim, potem współpr. „Gaz. Warsz.“, l. 76—w Płocku. Szeinbok Mieczysław, adw. przys.—w Lubartowie, pow. lubel. Zagranicą: Żeleńska Wanda z Grabowskich, żona znanego kompozytora—w Krakowie.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Wojna i kredyty. Ożywienie działalności przedsiębiorstw metalurgicznych. Krach bawełniany. Projekt zjazdu. Koleje w Rosji].

W ostatnich czasach coraz częściej rozlegają się skargi na utrudnienia kredytowe, spowodowane ograniczeniem dyskonta weksli w bankach prywatnych. Przy dzisiejszym układzie stosunków handlowych, opartych w znacznej mierze na rozmaitych formach kredytu, utrudnienia te są jednakowo uciążliwe dla sprzedawców, jak i dla nabywców towaru. Położenie sprzedawcy utrudnia bowiem okoliczność, iż ograniczenie kredytu przypało właśnie na czas wiosenny, kiedy fabryki zaczynają energiczniej pracować, wznosić nowe budowle lub restaurować stare, zawierać umowy z robotnikami i dostawcami, wydawać im zaliczki i t. d.; nabywca zaś, przyzwyczajony, dzięki kredytowi, do kupna towarów w miarę potrzeby, bez konieczności natychmiastowego realizowania swoich zobowiązań, zmuszony jest obecnie albo płacić gotówką, albo też wstrzymać się od uzupełniania zapasów towaru.

Wszystko to nie może nie odbić się szkodliwie na prawidłowym biegu interesów handlowych, to też ma słuszną „Promyslnyj Mir“, zaznaczając pierwszorzędne znaczenie kwestji kredytowej w chwili

obecnej i podnosząc konieczność uregulowania tej przedewszystkiem sprawy w komisji W. I. Timiriajew, powstającej przy ministerstwie skarbu dla usunięcia zawiązków, spowodowanych w handlu przez wybuch wojny.

Skutki wojny nie są jednak jednostajnie ujemne. „Gaz. Handl.“ donosi właśnie o obfitych zamówieniach, które fabryki metalurgiczne, w tej liczbie i polskie, otrzymały na potrzeby wojenne. Tak, jedna z fabryk krajowych ma duże obstalunki pocisków, inne zajęte są budową części mostów dla kolei na Bajkale, a inne znowu otrzymały zamówienia od dostawców kuchni polowych. Nadto różne zakłady przygotowują szyny, części przyborów kolejowych i t. d. To ożywienie się działalności zakładów metalurgicznych wpłynęło nawet na podniesienie się kursu akcji odnośnych przedsiębiorstw przemysłowych na giełdach, zarówno petersburskiej jak i warszawskiej.

W innych zato działach przemysłu zapanował zastój. Do nich należy przedewszystkiem przemysł tkacki, gdyż odbył wyrobów tkackich znacznie się zmniejszył, a wyrabiać na zapas nie można, ponieważ tkaniny są towarem, podlegającym modzie, a więc zmieniającym się co sezon. Nie bez wpływu na zmniejszenie wytwórczości warsztatów tkackich u nas pozostała bezwzględnie i spekulacja z bawełną, dzięki której cena tego materiału surowego wyśrubowaną została nienormalnie wysoko. Jak było do przewidzenia, spekulacja, zainicjowana w Ameryce, musiała zakończyć się krachem. Krach też taki istotnie nastąpił w tych dniach i ofiarą jego padł przedewszystkiem jeden z głównych promotorów zwyczajki cen bawełny w Ameryce, Sully. Z ubogiego agenta, Sully doszedł sprytem swoim do stanowiska milionowego zrywka i był twórcą syndykatu „Corner“, który operował z nadzwyczajnym powodzeniem na giełdach amerykańskich. Obecnie przeciwnicy uczynili zamach na „Corner“ i obalili go, sztucznie obniższy ceny.

Krach „Corner'a“ wykazuje do wódnie, na jak sztucznej i niepewnej podstawie ugrutowany jest handel bawełną w Ameryce. Z tego też względu tem większej doniosłości nabiera inicjatywa łódzkich fabrykantów, wślad za którymi poszli i fabrykanci moskiewscy: wysłania ekspedycji dla zbadania na miejscu stanu hodowli bawełny w Azji środkowej i przedsięwzięcia środków w celu jej rozszerzenia. Jest to jedyny krok realny w kierunku uniezależnienia krajowego przemysłu bawełnianego od wpły-

wów postronnych, co uznając, projektem fabrykantów łódzkich i moskiewskich zainteresowało się żywo ministerstwo rolnictwa, nadając w ten sposób całej akcji charakter niejako urzędowy.

Jak donosi «Torg.-Prom. Gaz.», ministerstwo rolnictwa zwróciło się obecnie do fabrykantów okręgu moskiewskiego z propozycją zwołania w Moskwie lub w Petersburgu specjalnej narady przemysłowców bawełnianych, celem bliższego omówienia kwestyj, będących w związku z rozszerzeniem kultury bawełny w Azji środkowej. Jedną z takich kwestyj, zdaniem ministerstwa, mogłyby być naprzykład projekt utworzenia spółki dla nawadniania pól bawełnianych w Kraju Zakaukaskim i w Turkiestanie. Spółka taka przyczyniłaby się bardzo do szybszego osiągnięcia zamierzonego celu, t. j. zwiększenia produktywności plantacji bawełnianych. Sam zaś zjazd spowodowałby bezwątpienia bliższe porozumienie się i jednolitość działania przedstawicieli przemysłu tkackiego rozmaitych okręgów, co jest tak bardzo, że względu na dobro sprawy, pożądanem.

Wybuch wojny spowodował, między innymi skutkami, zawieszenie kredytów, wyznaczonych przez skarbu na cele budownictwa kolejowego. Okoliczność ta dała niektórym organom prasy rosyjskiej sposobność do oświadczenia, iż kolei posiada Rosja dostatecznie, a przedsiębrane w czasach ostatnich budowy nowych linii tkómaczą się nie istotną potrzebą nowych arterij komunikacyjnych, ale chęcią skarbu przyjscia z pomocą protegowanemu przemysłowi metalurgicznemu. Nieuzasadniony ten zarzut odpiera «Prom. Mir», wskazując, iż dotąd Rosja posiada na jednostkę przestrzeni 10 razy mniej dróg szynowych, niż Europa zachodnia. A drogi te nie tylko nie próżnują, ale pracują nawet z większym nateżeniem, niż na Zachodzie. W samej rzeczy, na każdą wiorstę kolei w Rosji przypada rocznie 67 milj. pudów, gdy w Stanach Zjednoczonych tylko 50 milj. pudów, we Francji 48 milj. pud., w Austrii 40 milj. pud. i t. d. W ciągu ostatnich lat 20 długość sieci kolejowej w Rosji podwoiła się (z 21 tys. wiorst do 41 tys. wiorst w r. 1900), gdy tymczasem ruch towarów w ciągu tegoż czasu zwiększył się czterokrotnie (z 1^{1/2} miljarda pudów do 5^{1/2} miljarda). Tą też okolicznością, jak również niedostatecznym zaopatrzeniem w tabor ruchomy, tkómaczy się fakt częstego w Rosji zalegania ładunków kolejowych, nieznanego zagranicą.

J. G.

W sprawie eksportu mięsa.

Państwo rosyjskie, posiadające olbrzymie obszary nietkniętych jeszcze ręką ludzką stepów i pastwisk, zdawało się być powołane do prowadzenia na wielką skalę hodowli bydła i zaopatrywania w mięso Europy zachodniej. Tymczasem w rzeczywistości, aczkolwiek ilość bydła przypadającego na jednostkę ludności jest w Rosji znacznie większą, niż na Zachodzie, o jakimkolwiek wywozie mięsa zagranicę dotąd mowy nawet nie było.

W celu zmiany tego stanu rzeczy, przy ministerstwie skarbu odbyły się w marcu i w grudniu r. z. narady nad organizacją eksportu mięsa, które zakończyły się na następujących dezyderatach.

W głównych okręgach hodowli bydła, oraz w kilku ważniejszych punktach eksportowych powinny być utworzone rzeźnie centralne. Przy rzeźniach, jak również w głównych środowiskach spożywczych powstać mają duże składy z lodownikami i oziębiaczami. Organizacja eksportu pozostawiona być winna inicjatywie prywatnej i ma korzystać z funduszy prywatnych, ale pożądanem jest, aby zakładanie rzeźni i składów dokonywane było wedle pewnego ogólnego planu. W tym celu, jak również dla uregulowania handlu bydlęm, do życzenia byłoby powstanie we wszystkich większych środowiskach tego handlu giełd mięsnych, na wzór istniejącej w Moskwie, oraz w następstwie—zjazdów handlarzy bydlęm i mięsem. Wreszcie za warunek konieczny dla prawidłowego eksportu uznano terminowość dostawy mięsa kolejami, oraz na statkach.

Dla urzeczywistnienia chociażby częściowego tych postulatów, zwołaną została przed paru dniami osobna narada, pod przewodnictwem towarzysza ministra skarbu W. I. Timiriaziewa. Narada powzięła uchwały następujące: zorganizować prawidłowy przewóz mięsa z Rostowa nad Donem do Petersburga, urządzić w tym celu składy-lodownie, przewozić dokonywać w specjalnych wagonach z oziębiaczami, zużytkować istniejącą już w Libawie rzeźnię eksportową, przystosowując ją odpowiednio do celu, stworzyć biuro techniczne dla popularyzacji systemu oziębiaczy i informowania o najpraktyczniejszych sposobach przechowywania mięsa, wreszcie przytoczyć starań do polepszenia gatunku bydła kirgizkiego, jako posiadającego najwięcej warunków dla dostarczenia towaru eksportowego. Opracowanie odpowiednich projektów włożone zostało na poszczególnych uczestników narady.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Warszawska Sekcja Rolna. Sekcja, składając hołd pamięci ś. p. T. Kowalskiego, inicjatora i czas dłuższy kierownika Sekcji, postanowiła zebrać fundusz na utworzenie stypendjum imienia zmarłego, udzielane młodym rolnikom, pragnącym kształcić się zagranicą. Zarząd powiadomił o utworzeniu się przy Tow. ogrodniczem stacji naukowej ochrony roślin pod kierunkiem p. Kulwieca. Dla walki z kłeską myszy uznano za najdogodniejsze zwracać się po hodowlę bakteryj zabójczych dla myszy do laboratorium d-ra Palmirskiego pod Warszawą. P. Zieliński zdał sprawę z działal-

ności stacji oceny nasion, a p. Wł. Maylert mówił o chorobie racie u bydła rogatego i sposobie zastąpienia okopowych innymi środkami w paszy dla bydła.

Łuckie Tow. Rolnicze. Prezes Sekcji Rolnej, p. Wydźga, złożył projekt szkoły rolniczej w Łucku. Zebrani przyszyli do wniosku, że dla jej urzeczywistnienia niezbędną jest pomoc skarbu. Postanowiono prosić ministerstwo rolnictwa o zaprowadzenie książeczek służbowych dla robotników wiejskich. Dla podniesienia wartości nasion, używanych przez włościan do siewu, uchwalono nabyć kilka maszyn do czyszczenia ziarna i rozestąć je po wsiach. Ze złożonego przez pp. Poniatowskiego i Bielajewa sprawozdania z działalności Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń za 1903 rok, okazuje się, że przyjęto zabezpieczeń na sumę 12,340 tys. rb., pobrano premij 147 tys. rb., zapłacono zaś za pogorzele 46 tys. rb. Członków liczy Towarzystwo 472. Zysk czysty wyniósł w r. z. 25 tys. rubli.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Wielki niepokój wśród handlowych sfer moskiewskich budzi obecnie sprawa dowozu herbaty. Kolej Syberyjska zamkniętą została dla potrzeb prywatnych. Przeszło 70 wagonów herbaty zostały wstrzymane wśród drogi. Szersza publiczność tymczasem nie odczuwa skutków: ceny utrzymały się takie, jakie były przed wybuchem wojny. Lecz zapasy mogą się wyczerpać. Wobec kolosalnej konsumcji herbaty w Rosji i znaczenia, jakie ma dla najszerzych warstw ludności, kryzys herbatni miałby bardzo niepożądane skutki. Transport morzem także jest niemożliwy, przedewszystkiem ze względu na niebezpieczeństwo od strony japońskiej. Herbata rosyjska cieszyła się zawsze takim wzięciem na rynku europejskim właśnie dzięki tej okoliczności, że ją sprowadzano ładem. Obecnie projektowany jest w Kiachcie wielki zjazd kupców rosyjskich i chińskich, w celu wynależenia odpowiednich środków zaradczych.

— Wobec zatrzymania w drodze, ze względu na zajęcie linii kolejowych przez ruch mobilizacyjny, znacznej ilości ładunków kolejowych, wysłanych na Syberję i Wschód Daleki, ogłoszony został sposób ułatwionego odbioru z powrotem zatrzymanych transportów. W tym celu należy zawiadomcy stacji, z której ładunek został wysłany, złożyć duplikaty listów frachtowych, oraz podanie z żądaniem zwrotu ładunku, poczem fracht obliczony będzie wedle taryfy normalnej za przewóz ładunku do stacji zatrzymania, oraz po 1/150 kop. od puda i wiorsty za przewóz jego z powrotem. W razie obciążenia transportu zaliczką, należy w podaniu zamieścić uwagę o umorzeniu zaliczki. Wraz z tem ministerstwo komunikacji poleciło ułożyć wedle stacji spis wszystkich ładunków, zatrzymanych w drodze.

— Z cytowanego już wydawnictwa „Statystyki kredytu długoterminowego“, podaje dane o odciążeniu nieruchomości miejskich. Ogólna suma tego odciążenia stanowiła w 1902 r. w całym państwie 1,126 milj. rb., z której to sumy przeszło 100 milj. przypada na Królestwo Polskie. Głównymi wierzycielami są miejskie towarzystwa kredytowe, które wydały prawie 60 proc. wymienionej sumy. Najmniejsze obroty wykazują towarzystwa wzajemnego kredytu. Największe odciążenie ciąży na Petersburgu, mianowicie 284 milj. rb., następnie na Moskwie—218 milj. rb., a dalej idąc: Odesa, Warszawa, Kijów, Ryga i Tyflis. Siedm. tych miast posiada 71 proc. całej sumy długu, obciążającego ogółem 514 miast w państwie.

— Wobec coraz głębiej przenikającego społeczeństwa nasze uznania potrzeby pracy

zbiorowej, znajdującego między innymi wyraz w zakładaniu towarzystw współdzielczych, wydawnictwem na czasie jest «Podręcznik dla towarzystw wzajemnego kredytu», wydany przez p. F. Rychłowskiego w Warszawie. Zawiera on w sobie szczegółowe objaśnienia sposobów prowadzenia rozmaitych ksiąg, dokumentów i rachunków, przykłady korespondencji handlowej, wzory ksiąg i t. d. Jasny i przystępny wykład ułatwia korzystanie z tego pożytecznego wydawnictwa.

— Z nadchodzącą wiosną rozpocznie być mają roboty przy budowie dwóch nowych linii kolejowych, z których jedna prowadzi ma od stacji Nowa-Kamienna (odnogi Suwałki—Grodno kolei Warszawsko-Petersburskiej), do Łomży, i druga od stacji Grodno, tejeże kolei żelaznej, do Zeljan w gub. grodzieńskiej. Projekty nowych kolei żelaznych z kosztorysem ustanowionym na 13 milj. rb. (na rachunek tej sumy, w r. b. wyznaczone ma być 6 milj. rb.), uzyskały zatwierdzenie.

— Zarząd Towarzystwa Pszczelniczno-Ogrodniczego w Warszawie zawiadamia, iż w dniu 14 kwietnia r. b. rozpocznie się coroczny 4-miesięczny kurs pszczelnictwa, obejmujący zarazem naukę wyrobu miodów pitnych, win i soków owocowych. Opłata od uczestników i uczestniczek kursów będzie pobierana w wysokości rb. 30. Zapisy przyjmuje kancelaria Towarzystwa w Warszawie, przy ul. Wiejskiej Nr. 12.

— Towarzystwo Meljoracyjne, założone przez wybitnych właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego pozyskało zatwierdzenie.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 17 (30) marca. Usposobienie giełdy mocne, zwłaszcza dla prywatnych walorów hipotecyjnych, a więc przedewszystkiem dla listów zastawnych banków ziemskich, które podniosły się gwałtownie. Podaż tych listów pomimo to ograniczona. Na polu walorów spekulacyjnych cokolwiek słabiej, dzięki obfitym realizacjom. We wtorek płacono — banki: międzynarodowy 358—356, ross. dla handlu zewn. 307, handl.-przemysł. 231, kijowski ziemski 545; listy zastawne Banku Kijowsk.-Ziemińskiego 91,5, Tulskiego 90,75, Moskiewskiego 91,25, Wileńskiego — nominalnie, bez obrotów — 89,75 i 89,25. Walory naftowe zmikowo: bakińskie 438 — 429, kaspijskie 6100—6000, udziały Nobla 10000; metalurgiczne: briańskie 104, sormowskie 131,25—129,5, pułkowskie 86—85, «Feniks» 150, Tow. ubezpieczeń «Rosja» 315. Pożyczki premjowe: I — 369,5 — 368, II — 311,5 — 310,5, III — 269,5 — 268. Renta 93 — 93 1/2.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 65 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 65 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 45 k. za 100 koron. Warszawa, 29 marca. Z hipotecznymi mocniej, z akcjami słabiej. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. — 94,05; 4 proc. — 90. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. — 100,15 (nominalnie, sprzedawcy); 4 1/2 proc.

93,10; m. Łodzi 4 1/2 proc. — 89,05. Akcje: Lilpop i Rau — 1975, Starachowickie — 138,5, Rudzkie — 695, Bank Handlowy 375, Dyskontowy 410 (nominalnie, nabywcy).

RYNKI ZBOŻOWE.

Zagranicą usposobienie mocne — zwykłowe. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	125,25	—	—	—
« Londynie	109,5	—	73—76	68,25
« Berlinie	134,75	104,25	96,75	—

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich wewnętrznych usposobienie i obroty osłabły. Toż samo w portach, wyjąwszy czarnomorskie. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	105—110	74—77	72—80	—
« Kijowie..	92—95	59—64	50—60	—
« Odesie..	90	69	64	55
« Libawie..	—	78—79,5	62—78	—
« Rewlu.	93—96	76—78	65—85	66—71

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 29 marca: halletauer I — 185 — 200, II — 165 — 174, III — 155—160; targowy I — 170 — 188, II — 160 — 168, III—140 — 150 marek za 50 kilogramów. Tendencja słabsza.

OFIARY.

Na rannych na Dalekim Wschodzie: Jan Dunin-Słępski rb. 80; Paulina Wierzbicka rb. 20; A. Jachimowicz rb. 10; A. Czerwonko rb. 5; Rajnold Wolański rb. 5; Klemens Skrobański rb. 5; Apollon Zalewski rb. 3; Witold Butrymowski rb. 10; Józef Bujnicki rb. 10; S. Makowicz rb. 10; Teodor Lange 50 kop.; K. Laurantowski rb. 1; Marjan Zakrocki rb. 1 k. 50; Adam Kunciewicz rb. 5; Migdalski rb. 5; K. Pieszkański rb. 2; W. Matkiewicz rb. 2. Razem rubli 175.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista 120.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proreznia № 13) za czas od 1 do 30 stycznia r. b. wpłynęły ofiary następujące:

Z prywatnej skarbondki Walerego Józefowskiego 7 rb. 91 k., z pryw. skarb. Ottona Glinki 19 rb. 70 k., różne osoby w markach pocztowych 35 rb. 56 k., Konst. Wojnarowski z Równego 10 rb., Ant. Wolański 25 rb. i przez niego zebrane od: Marjana Kaplińskiego 5 rb., Ludw. Żmijewskiego 2 rb., Mik. Krzczakowskiego 3 rb., Tytusa Wodalski go 5 rb., N. N. z gub. piotr. 1 rb., I. Korsak zebrane od: Wład. Romanowskiego 2 rb., Bron. Monastyrskiego 2 rb., J. C. 50 k., Stasi K. 50 k., Michal. Janczewska: pamięci rodziców i krewnych 2 rb., pamięci córki Stanisławy 1 rb.,

pam. Emilji Dowgiałło 1 rb., pam. Marji J. 50 k., pam. ks. Jakóba Szalęjki 50 k., razem 5 rb.; Olgiard Zapaśnik 5 rb., Gorawski 1 rb., adwokat Jakuszewski 10 rb., Marja Lusakowska 10 rb., Helena Szulc 50 rb., Miecz. Radomiński 25 rb., p. Obiedzińska 5 rb., A. B. pamięci Jarosława Śląskiego 100 rb., Julja Gawińska złota bransoletkę i trzy brosze, M. Śląska pamięci męża 16 rb. i przez nią zebrane: od M. A. 5 rb., od różn. osób 2 rb. 80 k., za sprzedane egzemplarze walca „Buks“ 2 rb. 20 k.; Marjan Perro 15 rb., Manusia—złote kolczyki, medaljon i krzyżyk, J. Mikuszewski od Piotra Warchałowskiego 100 rb., S. Stocki z Urulgi Zabaj. kolei żelaz. 10 rb., otrzymano ze znajdującej się w kościele skarbondki za czas od 8 listopada 1903 r. do 8 stycznia r. b. 105 rb. 61 k., w tej liczbie od Mikołaja Andrulewicza 3 rb., Fl. Kosińska krucyfiks z drzewa orzechowego, E. D. S. 5 rb., różne osoby w markach pocztowych 31 rb. 92 k., dr. Trzebiński 1 rb., W. Biron wielki srebrny medal ministerstwa dóbr Państwa za wystawę produktów rolnych, pracownicy kijowskiej rafinerji 125 rb., z prywatnej skarbondki p. Komarnickiej 5 rb., Ewelina Świdorska 1 rb., p. M. B. z Żytomierza zebrane 5 rb., Ksawera z Pruszyńskich Chojecka pamięci rodziców Mieczysława i Heleny Pruszyńskich 200 rb., książkę Roman Sanguszko ze Sławuty 1,000 rb., różne osoby w markach pocztowych 11 rb. 3 k., N. N. 1 rb., M. F. pamięci ojca Alojzego 5 rb., Bron. Konarski i Peske zebrane w mieszkaniu Konarskiego od różnych osób 200 rb. 40 k., w tej liczbie od d-ra Garlińskiego 50 rb., od Lucjana Knolla 25 rb. i od Stefana Zabłockiego 25 rb.; Michał Mroczko z Boguszy 3 rb. 65 k., Zygmunt Dworzak z Monachjum własnoręczną olejną kopję z obrazu Najświętsza Panna Van Dycka, N. N. pamięci Bronisława 3 rb., Jan Podwysocki 5 rb. Razem z poprzednimi ofiarami 337,117 rb. 95 kop. (6149)

Prezes Komitetu L. Jankowski.

SPROSTOWANIE.

Na życzenie p. J. Zamarajewa oświadczamy, iż p. Zamarajew (Ursyn) nie jest współpracownikiem „Charbińskiego Wiestnika“.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

POLSKA CUKIERNIA I KAWIARNIA

Petersburg, Jekateryngofski просп. Nr. 6, dom Lichaczewa.

Na nadchodzące Święta Wielkanocne poleca wielki wybór Ciast, jako to: Baby zaparzone, tiulowe, orzechowe, cytrynowe, migdałowe i czekoladowe. Mazurki polskie, migdałowe, czekoladowe, orzechowe, królewskie, pistacjowe. Kulicze i Baumkucheny, Baranki z Warszawy. Uprasza się o wcześniejsze zamawianie obstatunków, gdyż w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia z trudnością można zadość uczynić wykwintnym wymaganiom. Ceny przystępne. (6248)

Do sprzedania 1,800 korecy kartofli

różnych gatunków, po kilkaset korecy każdego, a mianowicie: Korczaki, Dolegi, Woltmany, Piasty, Reichskencery, Merkery i Blau-Risy, partjami wagonowymi lub też mniejszymi partjami do sazenia. Sprzedaż na miejscu z kopców lub z dostawą loco stacja kolejowa.

Administracja dóbr BRANICA — stacja BEDLNE kolei Łukowsko-Lubelskiej. ●● Adres dla listów i telegramów: BRANICA przez RADZYŃ (gub. Siedlecka). (2524)

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa 4.

SAMOCHODY

4, 8 i 16-konne, amerykańskie i francuskie Pneumatyki, wszelkie akcesoria i części zapasowe. Reparaacje uskuteczniają wykwalifikowani we Francji specjaliści. Informacje, objaśnienia i cenniki bezpłatnie. (2503)

W b. HERCULANUM

w Warszawie, róg Bednarskiej i Krak.-Przedmieścia otwarty został
2-gi Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny

L. KARDASZYŃSKIEGO

urządony podług najnowszych udoskonaleń techniki, wykonywa złączenia w ogniu i galwanicznie, srebrzenia i niklowania o 25% taniej i znacznie szybciej. Niezależnie od nowotworzonego, istniejącego od lat 15 przy ulicy Czystej № 8, pierwszy zakład dalej funkcjonuje. (2451)